

*Sandra Lee Smith*

*Szkoła miłości*

## ROZDZIAŁ

# 1

- O której miał przyjść? - spytała po raz kolejny Angela Stuart i nerwowym ruchem odgarnęła z twarzy kosmyk blond włosów.

- O dziewiątej - westchnęła z niecierpliwością Maria, bliska przyjaciółka Angeli. Od wielu lat wspólnie zajmowały się nauczaniem. - Dlaczego tak się denerwujesz? Niemal co tydzień ktoś wizytuje twoją klasę i jak dotąd nie wpadałaś w panikę.

- Tym razem to co innego. - Angela odetchnęła głęboko, aby opanować skurcze żołądka. - Zwykle przychodzą patrzeć, jak uczę. Ricardo de la Cruz chce mnie skrytykować.

- Cóż z tego? - Maria machnęła dłonią. - Nigdy nie przejmowałaś się odrobiną uszczypliwości.

- Teraz jestem pełna obaw, że bez względu na to, co powiem, nie obronię mojego programu. De la Cruz jest zaciekłym przeciwnikiem kompleksowej metody naucza-

nia, choć muszę przyznać, że mu się nie dziwię. Ludzie na ogół podchodzą do niej z rezerwą, gdyż jest zupełnie różna od tradycyjnych sposobów. Dopiero zapoznanie się z teorią i widok postępów, jakie czynią uczniowie, przekonuje malkontentów.

Angela podeszła do biurka i poprawiła stos papierów.

- Myślisz, że de la Cruz tego nie zrozumie? - spytała Maria.

- Nie będzie miał czasu! Na pierwszy rzut oka wydaje się, że podczas zajęć panuje zupełny chaos. A jeśli to mu wystarczy? Jeśli nie zechce zgłębić problemu?

- I co z tego? Myślę, że niepotrzebnie się martwisz - spokojnym tonem powiedziała Maria.

- Niepotrzebnie? Wierz mi, Ricardo de la Cruz może zniszczyć mój program, a nawet sprawić, że stracę pracę!

Miała rację. Co prawda Ricardo nie był już członkiem zarządu kuratorium okręgu Valley of the Sun, lecz, jako czołowy reporter stacji telewizyjnej, posiadał niemały wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Interesował się głównie polityką edukacyjną władz Phoenix i dość często odwiedzał okoliczne szkoły.

Popularności przysparzała mu charyzmatyczna osobowość. Angela pamiętała jego występ - tak, „występ” to odpowiednie słowo - na posiedzeniu zarządu kuratorium, gdzie zaprezentował tę samą błyskotliwość, inteligencję i zapał, z jakimi pokazywał się na ekranie.

- Skoro odszedł z zarządu, co może ci zrobić? - spytała Maria.

- Jest dociekliwy. Co będzie, jeśli dokopie się mojej przeszłości?

Niektórzy członkowie kuratorium znali przyczynę, dla

której porzuciła swą pierwszą pracę, ale gdyby prawda przedostała się do telewizji...

- Wiesz doskonale, że inni nauczyciele, nawet na własne oczy widząc postępy uczniów, nadal nie dowierzają, że pierwszoklasiści mogliby czytać książki, dokonywać analizy tekstu czy pisać własne opowiadania. Nie wierzą, bo nie potrafią zaakceptować radykalnych zmian w sposobie myślenia.

- Lupe Cartagena i Cathy Jones?

- Właśnie.

Obie wymienione nauczycielki były tak przekonane o słuszności tradycyjnych metod nauczania, że nadal nie próbowały zastosować innego sposobu. Istniało pewne niebezpieczeństwo, że Ricardo de la Cruz myśli podobnie.

- To uparty facet, Mario. Jeśli uzna, że moja metoda jest niewłaściwa, zatruje mi życie.

- Przyjeżdża do nas jako gość i podatnik, zainteresowany, w jaki sposób spożytkowano jego pieniądze. Ma prawo do uzyskania wszelkich informacji- przypomniała jej Maria.

- Ale dlaczego w mojej klasie? Dlaczego nie pójdzie do ciebie albo Mike'a Garretta?

- Dlatego, że u ciebie bywali już goście i najlepiej z nas potrafisz wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi.

- Przecież to proste. Każdy z nas posiada wrodzoną zdolność komunikowania, bez względu na przynależność kulturową lub język, jakim się posługuje. Należy uczyć dzieci czytania i pisanie w taki sposób, w jaki uczymy je mówić.

- A widzisz? - uśmiechnęła się Maria.

Angela owinęła wokół palca kosmyk włosów.

- Chyba masz rację. Muszę się opanować. Powinnaś

mnie widzieć, gdy pani Edwards przekazała mi wiadomość o jego wizycie!

- Gdy de la Cruz zobaczy cię podczas lekcji, nie będzie miał wątpliwości co do twoich kompetencji - zapewniła ją Maria, patrząc ciemnymi oczami w twarz przyjaciółki. - To nie Yuma. Nikt cię tak po prostu nie wyrzuci.

Angela potrząsnęła głową, odpędzając złe wspomnienia.

- Nie masz pojęcia, jak czułam się upokorzona.

- Zawsze mi powtarzasz: „głowa do góry”. Poza tym, masz przecież poparcie profesorów z ASU.

- To niewiele. Wiesz, co myślą o nich w administracji. Wykładowcy Arizona State University cieszyli się poważaniem środowiska i sławą poza granicami kraju, lecz nie miało to wpływu na opinię pracowników kuratorium.

- Uważają, że doktor Wheeler zajmuje się wyłącznie eksperymentami, bez pożytecznego skutku dla szkolnictwa.

Maria wzruszyła ramionami.

- Głównie dlatego, że siedem lat temu przybyła do naszej szkoły inna grupa naukowców z ASU. Potraktowali uczniów niczym stado królików doświadczalnych i wyjechali. Bez słowa. Nie przedstawili sprawozdania, nikogo nie zapoznali z wnioskami.

- To nas nie dotyczy! Nasz program jest odmienny. Skuteczny. Spójrz na listy, jakie przychodzą z innych stanów. Jeśli de la Cruz postawi sprawę na ostrzu noża, stracimy wiarygodność.

- Martwisz się na zapas - zauważyła Maria. - Udowodnij mu przydatność naszych metod. Wszyscy twierdzą, że jest uczciwy.

- Masz rację. - Angela zatrzymała się przed kolorową

tablicą z pracami uczniów. Wisiały tu opisy i rysunki przedstawiające rodzinę każdego z dzieci. Angela przeczytała kilka zdań i poczuła powracający spokój. Najlepszym dowodem na przydatność kompleksowego programu nauczania były postępy jej wychowanków. Nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Jeśli Ricardo de la Cruz spróbuje walczyć, napotka zaciekły opór.

- Już dobrze. - Objęła dłońmi ramiona.

- Grzeczna dziewczynka - roześmiała się z widoczną ulgą Maria. - Za kilka minut dzwonek. Wprowadzę dzieci.

Angela popatrzyła na nią. Hałas dobiegający zza drzwich drzwi przyciągnął jej uwagę. Obróciła się.

W progu stał Ricardo de la Cruz. Jego twarz o wyraźnie latynoskich rysach okalała czupryna ciemnych włosów. Czarne oczy były pełne siły wyrazu i zuchwałości.

- Dzień dobry - powiedział.

Zanim Angela zdążyła odpowiedzieć, ktoś poruszył się za wysoką sylwetką dziennikarza. Dyrektorka szkoły, pani Edwards, wcisnęła się do klasy.

- Panie de la Cruz - odezwała się wysokim, nieco egzaltowanym głosem - to jest miss Stuart, wychowawczyni pierwszoklasistów. Z klasy dwujęzycznej.

Angela ze zdziwieniem zauważyła, że Pamela Edwards, mimo swego doświadczenia i aktywnej działalności w kilku komisjach, była równie zdenerwowana, jak ona. De la Cruz postąpił kilka kroków i młoda kobieta poczuła powracającą falę przerażenia.

- Jak dotąd nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawić, ale pamiętam panią z kilku posiedzeń zarządu - powiedział z uśmiechem mężczyzna. - *Con mucho gusto, profesora.*

Angela uściśnęła jego wyciągniętą dłoń i próbowała coś

odpowiedzieć. Hiszpańskie słowa, które znała doskonale, uwięzły jej w gardle. Czuła gwałtowne mrowienie w czubkach palców.

Ciszę przerwał Ricardo.

- Och... dziękuję. Na pewno będę czuł się w pani klasie jak u siebie.

Angela zerknęła na jego twarz. W czarnych oczach czaił się błysk rozbawienia. Co za facet! Nie dość, że przyszedł tu w niecnym zamiarach, to jeszcze kpił z jej zdenerwowania! Spuściła wzrok.

- Wiem, dlaczego pan tu jest, panie de la Cruz.

Mówiła spokojnie. Nie powinien czuć przewagi z powodu jej obaw.

- Wszystko, o co proszę, to szczerłość i dokładna obserwacja pracy moich uczniów.

- Przyszedłem, aby obserwować panią.

- Patrząc jak pracują uczniowie, lepiej pan oceni moją rolę - odpowiedziała.

- Trudno mi zrozumieć, jak nauczyciel, który nie korzysta z podręczników, nie posiada odpowiedniego wyposażenia klasy i... - zawiesił głos, znaczącym wzrokiem spoglądając wokół - i nie stosuje zasad programu nauczania, może osiągnąć pożądane wyniki.

Angela poczuła, że miękną jej nogi. Ładny początek! W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi klasy i do wnętrza weszła gromadka uczniów, z uśmiechem pozdrawiając nauczycielkę. Widok stojącego obok Ricarda spowodował zmianę zachowania dzieci. Twarze spoważniały, spojrzenia stały się czujne. Angela znała przyczynę. Maluchy instynktownie wyczuwały napiętą sytuację. Nie mogła pozwolić, aby udzieliło im się jej zdenerwowanie.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziała. - Teraz proszę przyjrzeć się lekcji.

Sklonił się lekko, gdy odchodziła, aby przywitać klasę.

Machinalnie rozpoczęła zajęcia, choć myślami wciąż była przy wizytatorze. Pani Edwards oprowadzała gościa po klasie, bez wątpienia wyjaśniając obecność wszystkich niecodziennych przedmiotów.

Ricardo potakiwał z udawanym zainteresowaniem, lecz patrzył w innym kierunku. Śledził wzrokiem Angelę Stuart. Z całego serca niechętny był dzisiejszej wizycie. Chciał się wycofać. Jednak podobna decyzja oznaczałaby odrzucenie wartości, jakie wyznawał przez trzydzieści dwa lata swego życia. I jedynie z tego powodu znalazł się tutaj - gotów obrócić się na pięcie i uciec.

Dlaczego? Znał odpowiedź. Angela Stuart posiadała fascynującą osobowość. Zauważył to już wcześniej. Na wszystkich posiedzeniach zarządu, w których brała udział, przyciągała jego uwagę. Nie tylko była piękna; była także inteligentna i obdarzona wewnętrznym ciepłem... Właśnie pełnym uporu wzrokiem odpowiedziała na jego spojrzenie.

Popatrzył w inną stronę. Przez głowę po raz kolejny przemknęły mu słowa anonimowego listu, który otrzymał ostatnio:

„Angela Stuart, nauczycielka od pięciu lat pracująca w naszym okręgu, jest osobą niekompetentną. Angela Stuart nie potrafi uczyć. Nie używa przewidzianych programem podręczników ani nie stosuje ogólnie zalecanych metod nauczania. Klasa Angeli Stuart jest pozbawiona opieki, a uczniowie dziczejają”.

Choć Ricardo nie zasiadał już w zarządzie kuratorium, nadal uczestniczył w jego obradach i interesował się problemami edukacji. Otrzymałszy powyższy list, uznał że



musi zainteresować się tą sprawą. Teraz wołałby przekazać rozwiązanie problemu w ręce kogoś innego.

Potrząsnął głową. Oskarżenie nie pasowało do kobiety, która stała przed frontem klasy. Lecz... jeśli udowodni jej niekompetencję, zostanie zwolniona.

- Szkoda... - mruknął głośno, zasłuchany w czysty sopran Angeli. Uczniowie śpiewali „America”, lecz wiodący głos nauczycielki przebijał nad chórem.

- Słucham? - spytała pani Edwards.

- Pięknie śpiewa - odparł.

- Każdej wiosny przygotowuje wspaniały program artystyczny - mówiła z zapałem pani Edwards. - Rodzice uczniów są bardzo zadowoleni.

Ricardo skinął głową. Patrzył na Angelę.

- Dużo pracuje z rodzicami - kontynuowała dyrektorka. Prowadzi cotygodniowe zajęcia, podczas których doradza, w jaki sposób dzieci powinny uczyć się w domu.

- Zapał i zaangażowanie godne pochwały - zgodził się Ricardo. - Lecz nadal mam wątpliwości co do metod nauczania.

Popatrzył na panią Edwards. Bez wątpienia Angela cieszyła się jej poparciem. I pewnie wielu rodziców.

Domyślał się przyczyn. Uśmiech młodej nauczycielki był czarujący. Autor listu twierdził, że klasa nie ma opieki, tymczasem Angela bez trudności kierowała podopiecznymi. „Ze mną jej się to nie uda” pomyślał Ricardo. Był odporny. Musiał taki być, gdyż jako reporter KSRT stykał się z wieloma ludźmi, którzy pod powabną maską skrywali prawdziwe oblicze. Nie, kobiecy urok nie będzie miał wpływu na jego opinię. Dowody. Tylko dowody.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do klasy wbiegł mały

chłopiec. Stał przed Angelą i szybko mówiąc po hiszpańsku, przeproszał za spóźnienie.

- *Esta bien*. W porządku, Juan -uśmiechnęła się Angelą i łagodnie pogładziła go po włosach.

Chłopiec wyciągnął dłoń. Ricardo zauważył wyraz dumy na jego twarzy. Jednak gdy malec dostrzegł, że kwiat, który chciał wręczyć nauczycielce, jest złamany i ma pogniecione płatki, usta wykrzywiły mu się w podkówkę. Ricardo chciał go pocieszyć, lecz Angela była szybsza. Przyjęła prezent, jak gdyby otrzymała najwspanialszy skarb świata.

- *Gracias*. Dziękuję - powiedziała cicho, przytulając i całując chłopca.

Ricardo poczuł nagły przyływ emocji. *Caramba!* - zaklął w duchu. Zachowanie tej kobiety utrudniało mu pracę. Jeśli była niekompetentną nauczycielką - powinien to udowodnić. Przecież właśnie z podobnych pobudek pięć lat temu zainteresował się edukacją. Chciał uczynić Valley of the Sun najlepszym okręgiem w całym stanie. Nawet gdyby kilkoro nauczycieli miało stracić posadę.

Zajął miejsce obok biurka Angeli. Czuł narastający gniew. Jego dzieciństwo nie było usłane różami, ale ci uczniowie mieli prawo do rzetelnego wykształcenia. A fakt, że zamieszkiwali jedną z uboższych dzielnic miasta, nie miał żadnego znaczenia.

- Dzieci, mamy dziś w naszej klasie szczególnego gościa. Pan de la Cruz przyszedł zobaczyć, jak dużo już umiecie.

Znakomita zagrywka psychologiczna - pomyślał Ricardo i skłonił się w stronę uczniów.

- Jakim językiem potrafi się pan posługiwać?

Pytanie Angeli zaskoczyło go.

- Oczywiście angielskim. - Zawahał się. - I hiszpańskim.

Ku jego zdumieniu, uczniowie klasnęli w ręce.

- Proszę pani, on jest dwujęzyczny! Jak my! - zawołał jeden z chłopców.

Ricardo widział na twarzach dzieci dumę z przynależności społecznej i językowej. Czy było to zasługą nauczycielki? A cóż ona mogła wiedzieć o kulturze *chicanos*?

- Ponieważ pan de la Cruz rozumie oba języki, możecie czytać swe wypracowania po angielsku lub po hiszpańsku - Angela rozpoczęła lekcję.

Co to miało znaczyć? Chciała, żeby wywoływał ich do tablicy? Po chwili pozbył się tych obaw. Gdy Angela przypomniała uczniom, że są w szkole po to, aby uczyć się i pracować, wszyscy opuścili swe miejsca i rozbiegli się po sali. Ricardo cofnął się, aby ustąpić biegnącym. Niepewnie popatrzył w stronę dyrektorki, potem nauczycielki. Żadna z nich nie wyglądała na zaniepokojoną. List zawierał prawdę. Klasa pozbawiona była opieki.

Dlaczego ona nie reaguje? - zastanawiał się Ricardo. Miał ochotę wyjść na środek sali i ostrym głosem przywołać malców do porządku.

- Panie de la Cruz! - Wysoki głosik dziecka zwrócił jego uwagę. Poczul dotyk małej dłoni. - Chce pan posłuchać tego, co napisałam?

- Oczywiście, *mijita*.

Nieduża dziewczynka z warkoczykami zaprowadziła go w kąt klasy i posadziła na stosie poduszek. Znakomicie. Mógł teraz bez przeszkód ukradkiem obserwować Angelę.

Dziewczynka miała nie więcej niż pięć lat, ale czytała bardzo dobrze i z poprawną dykcją. Ricardo słuchał z rosnącym zainteresowaniem.

Bez wątpienia prymuska, pomyślał. Lecz już po chwili z zaskoczeniem stwierdził, że pozostali czytają tak samo. Nawet chłopiec, którego na pierwszy rzut oka ocenił jako łobuziaka.

Zanim się spostrzegł, godzina dobiegła końca. Z poczuciem winy zerknął w stronę Angeli. Wiedziała. Wiedziała, że gdy zajmie się dziećmi, zapomni o głównym celu swej wizyty.

Zaklął cicho. Dał się podejść. Podsunęła mu najlepszych uczniów, żeby odwrócić jego uwagę. Rzut oka na salę przekonał go, że w klasie panuje zupełny chaos. Dwoje dzieci weszło pod ławkę. Czwooro innych siedziało na blacie i rozmawiało. Kilkoro chodziło po pomieszczeniu, a jeden z chłopców mazał kredą po tablicy. Ricardo jęknął.

Co gorsza, Angela nawet nie próbowała prowadzić lekcji. Siedziała na biurku, zajęta rozmową z jednym lub dwójkiem maluchów.

Ricardo poprzysiągł w duchu zwrócić baczniejszą uwagę na pannę Angelę Stuart.

Kolejne godziny upłynęły równie szybko jak pierwsza.

Ricardo miał kłopoty z zachowaniem czujności, ponieważ wciąż otoczony był przez uczniów. Słuchał dalszych opowieści, literował trudniejsze wyrazy, udzielał rad przy rozwiązywaniu działań matematycznych... Czuł się zmęczony.

W końcu nauczycielka ogłosiła przerwę na lunch. Ricardo pomógł jej ustawić dzieci w szereg. Czas minął tak szybko! Miał zamiar spędzić jedynie godzinę w klasie Angeli, ale nie znalazł pretekstu, aby wyjść przed końcem zajęć.

- No i jak? - spytała Angela, kiedy ostatni malec zniknął za drzwiami. Ricardo nachmurzył się.

- Musimy porozmawiać.
- Oczywiście. Jestem ciekawa pańskiej opinii.  
Zauważył cień strachu w jej oczach.
- Czy moglibyśmy zjeść razem lunch? - zaproponował.
- Niestety, pełnię dziś dyżur na placu zabaw. – Spojrzała na zegarek. - Muszę pozostać w szkole, dopóki dzieci nie zostaną odebrane przez rodziców.

Może tak będzie lepiej, zdecydował Ricardo. Sam również potrzebował trochę czasu na przemyślenie tego, co zobaczył.

- W takim razie... przyjdę po południu.
- Znakomicie, panie de la Cruz.
- Ricardo - sprostował, woląc, aby mówiła mu po imieniu. Sięgnął w górę i musnął dłonią niesforny kosmyk włosów zwisający na jej ramieniu. Była taka delikatna. Powoli cofnął rękę.
- *Hasta luego*. - Uśmiechnął się i odszedł.

Po raz pierwszy w swym zawodowym życiu Angela śledziła wzrokiem wskazówki zegara. Popołudnie zdawało się nie mieć końca. Co Ricardo de la Cruz miał na myśli mówiąc: „musimy porozmawiać” ? Czuła niepokój. Powinien coś powiedzieć, nim wyszedł - na przykład, że praca grupy wywarła na nim duże wrażenie, lub że nie podobało mu się to, co robili. Dlaczego zmusił ją do gorzkich rozmyślań?

Wreszcie nadszedł upragniony koniec zajęć. Angela schyliła się, aby pocałować żegnających ją uczniów. Owszem, pragnęła jak najszybciej być wolna, ale widok roześmianych buziaków przyniósł chwilową ulgę i zapomnienie.

- Bez wątplenia kochają swą wychowawczynię - dobiegły od drzwi wypowiedziane niskim głosem słowa.

Angela wyprostowała się. Była tak zajęta dziećmi, że nie zauważyła, kiedy przyszedł. Poczuła się zażenowana, jak gdyby naruszył jej prywatność.

- Zawsze całują mnie na pożegnanie - wyjaśniła.

- Gdy byłem mały, też chciałem tak robić ... ale się bałem.

- Nie wyobrażam sobie, aby mógł pan bać się czegośkolwiek - odpowiedziała, gestem zapraszając go do klasy.

- Nie bałem się nauczycielki - odparł - tylko innych chłopców. Że mnie pobiją.

Angela wybuchnęła śmiechem. Była przekonana, że kłamie.

Nawet jako mały chłopiec, Ricardo de la Cruz na pewno nie bał się niczego.

Wysunęła krzesło, poprosiła, by usiadł, a sama zajęła miejsce przy biurku. Od czasu, gdy dawno temu rozpoczęła nauczanie w arizońskim miasteczku Yuma, nie czuła się tak zdenerwowana. Wspomniała swe pierwsze spotkanie z dyrektorem ośrodka w Yumie, Steve'em Danielssem. Jak bardzo się go bała... i jak szybko stali się przyjaciółmi. Więcej niż przyjaciółmi. Myśl o rozpadzie ich związku wywołała nagły przypływ emocji. Już nigdy więcej nie zwiąże się uczuciowo z kimś, kto będzie miał wpływ na jej karierę!

- Więc, panie de la Cruz - uśmiechem pokryła zakłopotanie - co sądzi pan o moich wychowankach i moim programie nauczania?

- Ricardo. Pamiętaj o tym - odpowiedział uśmiechem, lecz Angela wyczuła, że się zawahał. - Bez wątplenia jesteś bardzo zaangażowana w swą pracę, a uczniowie darzą cię zaufaniem. Są dumni z tego, co osiągnęli...

Przerwał i Angela nieomal usłyszała nie powiedziane na

głos słowo „ale”. Wzięła głęboki oddech. Nadchodzi burza, pomyślała i przygotowała się do obrony.

- Używasz nietypowych metod - powiedział szorstko.  
- Oczywiście - odparła - to główny cel naszych działań.

- Ale jak możesz uczyć w tym bałaganie? - spytał.

- To nie jest bałagan, panie de la Cruz. - Zauważyła, że westchnął ciężko, gdy po raz kolejny nie wymieniła jego imienia. - Każdy z uczniów wie doskonale, co ma do wykonania i kiedy.

- I mogą pracować w ciągłym hałasie i zamieszaniu?

- Zamieszanie jest niewielkie, a hałas brzemienno w skutki. - Angela wstała i poczęła spacerować po sali. Rozpoczęła właściwą część wykładu. - Czy słuchał pan, o czym rozmawiały dzieci pomiędzy sobą?

- Nie - przyznał. Wstał również i przeszedł kilka kroków.

- Następnym razem proszę to uczynić. Zrozumie pan, że ich rozmowy to właśnie praca. Dyskutują na temat lekcji, wymieniają poglądy, szukają rozwiązania problemów.

- Pierwszoklasiści! - zawołał mężczyzna. Potarł podbródek. - To przesadnie optymistyczna ocena ich możliwości.

- Rozumuje pan z punktu widzenia tradycyjnych metod nauczania - zaperzyła się Angela. Oparła ręce na biodrach. - Od dawna przyjęto dziwny pogląd, że dziecko musi nauczyć się jednych zasad, aby przyswoić inne. Ostatnie badania wykazały, że to nieprawda.

- Twierdzisz, że dziecko może czytać i pisać, zanim nauczy się alfabetu? - błysnął oczami. Był pewien, że osiągnął przewagę.

- Właśnie - przytaknęła Angela, nie widząc jego zasko-

czenia. Wskazała w stronę prac rozwieszonych na ścianie.

- To zdarza się bardzo często. Udowodniono, że większość dzieci rozpoznaje słowa, nim rozpocznie naukę.

- Mam bratanków i kuzynki w wieku przedszkolnym. Bystre dzieciaki, ale nie potrafią czytać. - Spoglądał w skupieniu na jej twarz.

- Proszę poprosić, aby w sklepie wskazały ulubione słodycze albo coś w tym rodzaju. - Angela nie ugięła się pod jego spojrzeniem. - Wiadomo, że dzieci w wieku przedszkolnym znakomicie odczytują napisy na nalepkach, znakach firmowych i tytułach.

- Po prostu rozpoznają obrazki.

- Częściowo tak, ale podczas eksperymentów oddzielono ilustracje od treści, a dzieci wciąż rozpoznawały wyrazy - powiedziała. - Proszę rozważyć następujący przykład. Dziecko rozpoznaje symbole, które coś dla niego znaczą, w ten sam sposób, w jaki uczy się dźwięków. Jeśli matka mówi „Pepsi”, dziecko myśli o napoju gazowanym. Kiedy słowo „Pepsi” występuje w tym samym kontekście jako napis, dziecko uczy się je odczytywać.

- Powiedzmy, że masz rację- powiedział bez zbytniego przekonania. - Ale to nie tłumaczy chaosu panującego w klasie.

- Jak rozumiem, porządna klasa, w myśl pana zasad, to kilka rzędów równo poustawianych ławek i absolutna cisza? - spytała Angela, lekko przytupując przy każdym słowie. Postanowiła, że nie pozwoli mu odejść, dopóki nie przekaze mu podstawowej wiedzy na temat kompleksowej metody nauczania języka. Dopóki nie przekona go, że mówienie, słuchanie, czytanie i pisanie są ściśle ze sobą powiązane i że rozwój tych umiejętności następuje wówczas, gdy nie ma rywalizacji i kiedy nauczanie polega na zachę-



ceniu dzieci do jednoczesnego używania wszystkich czterech składników.

- Klasy szkół uważanych za przodujące w nauczaniu wyglądały właśnie w ten sposób - powiedział z determinacją w głosie de la Cruz i zbliżył się do kobiety. - Co więcej, nauczyciel stał zwykle obok tablicy i prowadził wykład.

- Niestety, w większości przypadków nic się nie zmieniło - przyznała Angela.

Ta część programu była najtrudniejsza do zaakceptowania przez rodziców i postronnych obserwatorów. Ponieważ nauka odbywała się w warunkach odbiegających od przyjętych norm, wynikało stąd wiele nieporozumień. Patrzący, przykładając zbytnią uwagę do rzekomego bałaganu, nie zauważał, że rozwój dzieci osiągał znacznie wyższy poziom, niż uważano to za możliwe w ich wieku.

Właściwą ocenę utrudniało także zachowanie uczniów. Dzieci nie czuły skrepowania i były zadowolone z tego, co robią. Wymieniały spostrzeżenia poprzez wspólne działanie, powiększając w ten sposób swój zasób wiadomości i doświadczenie.

Angela próbowała wyjaśnić wagę zagadnienia.

- Czy czytał pan raport komisji prezydenckiej o stanie edukacji narodowej? Panie de la Cruz, stoimy na krawędzi przepaści!

Przerwała dla wzmocnienia efektu swych słów.

- Z tradycyjnych szkół wychodzą uczniowie, którzy nie potrafią samodzielnie myśleć ani zrozumieć tego, co prze czytają. Poziom inteligencji społeczeństwa spada. - Z triumfem machnęła dłonią. Nie mógł zaprzeczyć temu, co powiedziała. - Dzieje się tak dlatego, że w klasach panuje cisza, a uczniom zabrania się myśleć. Przez cały

dzień muszą wypełniać bezużyteczne rubryki w tak zwanych podręcznikach i zeszytach ćwiczeń!

- Skoro mówimy o ćwiczeniach - wtrącił Ricardo - to są one niezbędne do nauki podstaw!

- Lecz przeprowadzane w ten sposób, nie mają znaczenia dla rozwoju ucznia! Rzadko sprawdzają się w rzeczywistości - westchnęła z rezygnacją. Bez wątplenia de la Cruz był zwolennikiem metody „powrotu do źródeł” jako antidotum na niedomagania systemu edukacji. Metody popularnej wśród konserwatywnie nastawionych pedagogów, lecz -jak udowodniły badania - będącej właśnie przyczyną wielu problemów. Nie można przecież sprowadzić całej nauki do serii następujących po sobie ćwiczeń!

Wyprostowała ramiona i dodała:

- Panie de la Cruz, mam pewną propozycję.

Ton pobrzmiewający w jej głosie przyciągnął jego uwagę. Zmrużył oczy.

- Poświęć pan tydzień na obserwację mojej klasy - powiedziała Angela - a potem powie mi, co można nazwać „efektywnym sposobem nauczania”.

- Mogę w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie - zapewnił ją. -Prawdopodobnie przekonam się, że efektywne nauczanie zezwala uczniom czołgać się po podłodze i z rzadka odwiedzać siedzącego z boku wychowawcę.

- Nie ma pan najmniejszego pojęcia, co naprawdę robili czołgający się uczniowie, ani jaki był w tym mój udział - zauważyła ze smutkiem Angela. Niestety, Ricardo de la Cruz okazał się mniej błyskotliwy niż podejrzewała.

- Jako reporter, powinien pan wiedzieć, że pierwsze wrażenie rzadko znajduje odzwierciedlenie w faktach. Nie ma pan dowodów na potwierdzenie swych zarzutów.

W czarnych oczach mężczyzny czało się rozbawienie.

Angela spuściła głowę. Rzuciła mu wyzwanie, a on śmiał się z tego?

- Dobrze, panno Stuart - odpowiedział Ricardo. - Rozumiem. Przyjdę ponownie. Może tym razem będę miał okazję postuchać wypowiedzi zwykłych uczniów, a nie wybranej grupy prymusów.

Więc o to chodziło! Angela nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Nie poznał pan dziś najlepszych, panie de la Cruz. Byli na zajęciach w innej szkole. Chodzą tam dwa razy w tygodniu i uczestniczą w kursie dla dzieci szczególnie utalentowanych.

Widok zaskoczenia na twarzy rozmówcy osłodził Angeli dotychczasowe przykrości.

- Dobrze... - Ricardo zakotłosał się na piętach i uważnie spoglądał na twarz kobiety. - Odwołam pozostałe spotkania i zawiadomię dyrekcję studia. To zajmie najwyżej dwa dni.

- Świetnie- Angela wyciągnęła dłoń, aby przypieczętować umowę. - Może zaczniemy w poniedziałek?

- W poniedziałek. - Uścisnął jej rękę.

Czuła, że wygrała pierwszą rundę.

- Miło było pana poznać, panie de la Cruz.

- Ricardo. - Rozbrajająco mrugnął okiem.

- Ricardo - zamruczała. Lubiała brzmienie latynoskich imion. Próbowwała cofnąć rękę, lecz mężczyzna wzmocnił uścisk. Zaskoczona, zerknęła w górę i nieoczekiwanie dla siebie spojrzała mu prosto w oczy. Prędko spuściła wzrok. Ricardo cofnął rękę i obrócił się w stronę drzwi.

- Do poniedziałku - powiedział.

Machnął przyjacielsko dłonią i wyszedł z sali.

## ROZDZIAŁ

# 2

Angela westchnęła z ulgą. Od wielu miesięcy chciała poznać bliżej Ricarda de la Cruz, ale nigdy nie przypuszczała, że spotkają się w takich okolicznościach.

Najważniejsze, że nie uległa. Co więcej, rzuciła mu wyzwanie.

Pograżyła się w myślach. Planowała zajęcia na dzień następny. Sytuacja przedstawiała się dosyć jasno. Ricardo de la Cruz powinien uznać wysoką wartość jej umiejętności zawodowych - albo nie jest człowiekiem, za jakiego pragnie uchodzić.

Pograżona w myślach nie usłyszała skrzypnięcia drzwi. Podskoczyła na dźwięk głosu Marii.

- Jak poszło?
- Nigdy więcej mnie nie strasz - ostrzegła ją Angela.
- Było aż tak źle, czy po prostu jesteś zmęczona?
- Wiesz, że po dniu pracy zawsze padam z nóg. - Angela zawiesiła na ścianie ostatni z rysunków i cofnęła się

o krok. Spojrzała na uśmiechniętą przyjaciółkę i westchnęła.

- Jak ty to robisz? Nigdy się nie męczysz?

- Nie, raczej nareszcie w pełni się obudziłam. Wiesz, że należę do nocnych marków - odpowiedziała Maria, sadowiąc się na krawędzi stołu. - No, powiedz. Jak poszło?

Angela skrzywiła się.

- Nieszczęśliwie, co? Klasa przeżyła?

- Byli wspaniali. Jak zwykle - odparła Angela. - Chodzi o niego. - Podniosła ręce w geście niezadowolenia. - Przyszedł pełen uprzedzeń i przegapił wszystko, co najważniejsze.

- Trudno w to uwierzyć - powiedziała Maria. - Ma opinię znakomitego, bezstronnego reportera.

- Również tak uważałam - Angela segregowała leżące papiery - ale wiesz, z jakim trudem ludzie zmieniają swój pogląd na edukację. Nawet niektórzy z pedagogów. Myślałam tylko, że de la Cruz będzie inny.

- Może był zbyt zajęty obserwowaniem ciebie, aby widzieć, co się dzieje dokoła - z tajemniczym uśmiechem wtrąciła Maria.

- O czym ty mówisz?

- Widziałam, w jaki sposób patrzył na ciebie podczas posiedzeń zarządu. Myślę, że interesuje go coś więcej niż twój sposób nauczania...

- Bzdury - parsknęła Angela.

- Możliwe. - Maria wzruszyła ramionami. - Ale nie byłabym taka pewna.

- Mam nadzieję, że się mylisz, Mario. Musisz się mylić!

- Masz mężczyznom za złe, że interesują się tobą? To nie boli.

- Nie o to chodzi. Nie chcę wiązać się z kimś, kto ma

choć najmniejszy związek z wykonywanym przeze mnie zawodem. - Angela gwałtownymi ruchami poczęła ścierać tablicę.

- Z powodu tego, co wydarzyło się w Yumie?

Angela skinęła głową.

- To było sześć lat temu, w innych okolicznościach.

Angela nie chciała wspominać przeszłości. Potrzebowała wszystkich sił, aby stawić czoło nadciągającym wydarzeniom.

- Masz rację. To dawne dzieje, a ja nie mam zamiaru powtarzać starych błędów.

- W porządku, w porządku.- Maria podniosła dłonie i wybuchnęła śmiechem. - Powiedz, co wydarzyło się dzisiaj. Przedstaw suche fakty - bez emocji.

Angela potrząsnęła głową i również się roześmiała. Maria zawsze potrafiła dostrzec jaśniejszą stronę życia. Nieco uspokojona, opowiedziała przyjaciółce zdarzenia poranka.

- Żartujesz. - Maria zagwizdała z cicha. - Będzie tu przychodził przez cały tydzień?

- Jeśli to wytrzymam - wyznała Angela.

- Kiedy będziesz miała dość, przyślij go do mojej sali. Zajmę się nim z rozkoszą.

- Nie kuś losu - ostrzegła Angela. - Mogę naprawdę go przysłać i co wtedy?

- Znajdę mu zajęcie. Nie mam uprzedzeń do związków z personelem pedagogicznym - powiedziała Maria.

- A teraz nie masz nic do roboty?

- Mam, ale tu jest weselej.

- Czy ten dzień nigdy się nie skończy? - Angela westchnęła. - Muszę jeszcze odpowiedzieć na pytania, jakie przekazały mi dzieci.

Z nadzieją, że Maria zrozumie jej intencje, wskazała stos zeszytów leżących na biurku.

- Dobrze - skapitulowała Maria. - Idę.

W drzwiach obróciła głowę.

- Odwieźć cię do domu?

- Nie, dziękuję. Musiałabyś nadłożyć sporo drogi.

- Nie szkodzi.

- Pojadę autobusem. - Angela potrafiła docenić troskliwość przyjaciółki, ale potrzebowała chwili samotności.

- Oczywiście. Chcesz do końca doczytać książkę.

- Masz rację. - Angela pomachała dłonią na pożegnanie.

Maria nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ktoś posiadający samochód woli jeździć autobusem i wciąż czyniła uwagi na ten temat. A Angeli półgodzinna podróż sprawiała naprawdę dużą przyjemność.

Spojrzała na zegar. Za godzinę powinna wyjść, a jeszcze pozostało jej sporo pracy. Dobrze, że jutro piątek, pomyślała. Zbliżał się weekend i niedzielna wizyta u rodziców. Czas relaksu.

W piątek po południu Ricardo czekał na Angelę przed szkołą. Spóźniała się. Wszyscy wyszli już ponad godzinę temu. Nerwowo bębnił palcami o kierownicę. Koledzy z *cholos*, gangu ulicznego, do którego kiedyś należał, poprzewracaliby się ze śmiechu widząc, jak kręci się wokół szkoły. On, Ricardo de la Cruz, niedoszły licealista.

Potrząsnął głową na to wspomnienie. Rodzice - szczególnie ojciec - nie byli zadowoleni, gdy zdecydował się opuścić szkołę. Ale trzynastoletni młodzieniec uważał, że zjadł wszystkie rozumy. Że nie ma sensu się uczyć, skoro

oliwkowy kolor skóry oraz twardy akcent i tak uniemożliwiają jakąkolwiek karierę. Mylił się. Bardzo się mylił.

Silnik czarnego ferrari zawarczał, kiedy Ricardo nacisnął pedał przyspieszenia. Uwielbiał swój samochód i czasem zachowywał się w nim jak nastolatek. Tylko że w młodości nigdy nie miał podobnego pojazdu. Dopiero gdy ukończył dwadzieścia lat i zaczął zarabiać, wydał wszystkie oszczędności na zakup używanego samochodu sportowego.

Ponownie nacisnął pedał. Zrobił to na pokaz czy drgnęła mu noga, gdy zobaczył wychodzącą ze szkoły Angelę? Jedno i drugie, przyznał się w myślach.

Młoda kobieta podeszła i uśmiechnęła się.

- Co za samochód! Pasuje do pana. - Ton jej głosu miał miękkość aksamitu. Tak jak to zapamiętał.

- Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć. - Spozrzegł, jak jej palce powoli przesunęły się po lśniącej karoserii i wyobraził sobie, że dotykają jego skóry. - Mam nadzieję, że to nie było porównanie naszego wieku.

- Przyciągający uwagę. Pełen wewnętrznej siły - w jej oczach błysnęło rozbawienie - i nieco... na pokaz.

- Oceniasz mnie czy samochód?

Roześmiała się.

Ricardo miał ogromną ochotę chwycić ją i przyciągnąć do siebie. Zmusił się do spokoju i otworzył drzwiczki pojazdu.

- Nie spodziewałam się pana przed poniedziałkiem - powiedziała poważnie.

- Po naszej wczorajszej rozmowie skontaktowałem się ze stacją telewizyjną, dla której pracuję. - Wysiadł. - Trochę trwało, nim ich przekonałem, ale w poniedziałek rano będę w twojej klasie.



- Znakomicie.

- I tak, i nie. - Okrążył samochód i zatrzymał się przed maską. - Zwolnili mnie tylko na poniedziałek. - Podniósł dłoń, nim Angela zdążyła zaprotestować. - Osiągnąłem kompromis. Będę przychodził przez miesiąc, w każdy poniedziałek, chyba że wydarzy się coś szczególnego.

- W porządku.

- Może wpadniemy do restauracji i porozmawiamy o szczegółach - zaproponował. Pewnym ruchem ujął uchwyt ciężkiej torby, którą dźwigała Angela.

- Nie mogę. - Próbowwała odebrać mu torbę, lecz mężczyzna nie puszczał. - Muszę odwiedzić jedną z uczennic.

- Jest piątek - zaproponował i wskazał na pusty parking. - Już dawno powinnaś być w domu.

Nie mógł pozwolić, aby odeszła. Czekał ponad pół godziny.

Angela rozejrzała się ze zdziwieniem. Nie zauważyła, że już tak późno. Puściła torbę. Ricardo szybko wrzucił bagaż na tylne siedzenie.

- Wskakuj - powiedział. Ktoś musiał jej wyjaśnić, że czas na pracę i odpoczynek to dwie różne rzeczy. - Na dzisiaj dość zajęć.

- Dobrze - skinęła głową. - Ale najpierw pojedziemy do Mariany. Mieszka tuż za rogiem.

- Uparciuch - mruknął Ricardo.

- Jest chora i obiecałam, że przyniosę jej pracę do domu.

Ricardo pomógł Angeli wsiąść do samochodu i zatrzasnął drzwiczki. Wyglądała prześlicznie we wnętrzu wozu; jej jasne włosy kontrastowały z czarną tapicerką. Dojazd do domu Mariany zajął im kilka minut. Budynek, pod

którym zaparkowali, chylił się ku upadkowi. Angela weszła na podwórko. Tam było jeszcze gorzej.

Kilku pónagich mężczyzn siedziało pod drzewem, pijąc z puszek piwo i paląc papierosy. Na widok Angeli przerwali rozmowę i niemal jednocześnie spojrzeli w jej stronę.

Zaniepokojony Ricardo wysiadł z samochodu i pośpieszył w ślad za kobietą. Niepotrzebnie. Mężczyźni wstali i z szacunkiem skłonili się, gdy przechodziła. Podejrzliwie patrzyli na Ricarda, póki nie ujął Angeli pod rękę.

Zainteresowanie reportera wzrosło, gdy spostrzegł, z jaką pewnością jego towarzysza poruszała się po czystym, lecz zatłoczonym wnętrzu domu. Ostrożnie usiadła na brzegu łóżka, które niemal całkowicie wypełniało powierzchnię niewielkiego pokoju.

- *Hola!* Cześć. Czujesz się lepiej? - nieco zbyt miękka hiszpańszczyzną spytała ukrytą pod stosem kołder wątłą dziewczynkę.

Ricardo oparł się o futrynę i stał w milczeniu. Powiedziała, że niesie chorej uczennicy pracę domową, pomyślał z rozbawieniem. Owszem, wyciągnęła plik papierów, lecz w ślad za nim z torby wysunęła się Barbie, książka z baśniami i kilka pomarańczy. Rodzina Mariany w nieomal nabożnym skupieniu obserwowała zachowanie nauczycielki.

Co za wstyd, że przykład Angeli znajdował tak niewielu naśladowców! Naprawdę kochała swych uczniów, a oni odplacali jej szacunkiem i zaufaniem. Rzadko można było spotkać pedagogów tak oddanych pracy z dziećmi pochodzącymi z uboższych dzielnic, zamieszkałych przez imigrantów. Aura ciepła i opiekuńczości, jaka otaczała Angele, jaskrawo kontrastowała z zachowaniem nauczycieli, jakich przed wielu laty poznał Ricardo - zimnych, wyniosłych i nieufnych wobec jego dociekliwości.

Nawet szkolne budynki wyglądały wówczas całkiem inaczej. Ricardo uczył się w starym, ceglany domu, którego ściany pokryte były kolorowymi graffiti, a wiele okien po prostu wybitych. Szkołę, gdzie uczyła Angela, pobudowano niedawno i otoczono ogrodem. Nowoczesne niskie budynki okalały wewnętrzny dziedziniec, zapewniający uczniom spokój i bezpieczeństwo. Nie zawsze tak było. Jeszcze pięć lat temu straż pożarna zakwestionowała stan szkoły. Dzięki agitacji Ricarda radni uchwalili budowę nowej placówki. De la Cruz był dumny, że udało mu się to osiągnąć.

Gaworzenie dziecka wyrwało go z zamyślenia. Dotąd nie zauważył, że obok Mariany leży niemowlę.

- *Mira!* - zawołała Angela i pochyliła się, aby podnieść chłopca. Dziecko z zadowoleniem rozprostowało małe rączki i nóżki. Angela przycisnęła je do piersi.

- Cudowny malec - uśmiechnęła się. Matka pokraśniała z dumy. Czarne włosy niemowlęcia dotknęły żółtej bluzki Angeli. Malec przytulił buzię.

Ricardo westchnął. W jego serce wkraść się dziwny niepokój.

Gdy wrócili do samochodu, Angela powiedziała:

- Teraz możemy jechać na kolację.
- Doskonale - odparł z zadowoleniem. - Często odwiedzasz domy uczniów?
- Zawsze, gdy to konieczne.
- Większość nauczycieli nie kłopotuje się takimi sprawami.
- Większość nauczycieli nie ma czasu - odpowiedziała.
- Ale ty go znajdujesz - zauważył.
- Nie mam męża ani dzieci czekających w domu na kolację-odparła.

Czyżby usłyszał w jej głosie cień smutku? Zmienił temat.

- Nie boisz się chodzić w takie miejsca?

Spojrzała na niego i roześmiała się. Jej śmiech brzmiał w uszach mężczyzny niczym najwspanialsza melodia.

- Tu jestem bardziej bezpieczna niż w okolicach własnego domu - powiedziała.

- Naprawdę?

- Tak. Wszyscy mnie tu znają, a poza tym większość mieszkańców pochodzi z Meksyku, gdzie zawód nauczyciela darzony jest dużym szacunkiem.

- Dlatego wybrałaś tę szkołę? - Instynktownie czuł, że Angeli nie chodziło o wyższe zarobki, jakie oferowano nauczycielom ze szkół dla imigrantów.

- Częściowo. - Spojrzała na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- W naszym kraju nauczyciel nie zawsze cieszy się poważaniem. Także dzięki pewnym programom telewizyjnym.

Uwaga, niebezpieczeństwo, pomyślał. Kobieta wspomniała o emitowanej w ubiegłym miesiącu analizie stanu szkolnictwa w Arizonie. Ricardo wypowiedział wówczas kilka kąśliwych uwag pod adresem nauczycieli.

- Takie są fakty - próbował się bronić.

- Fakty można interpretować w dowolny sposób - zripostowała.

- Grajmy uczciwie. Mam zamiar spędzić kilka dni w twojej klasie. - Wzruszył ramionami. Zatrzymał wóz pod czerwonym światłem. Nie miał zamiaru przeproszać, więc ponownie zmienił temat.

- Powiedziałaś „częściowo”. Miałaś więc inne powody, aby podjąć pracę właśnie tutaj?

Ściągnęła brwi w zamyśleniu. Ricardo nie rozumiał, dlaczego się zawahała. Po chwili milczenia, odpowiedziała:

- To długa i skomplikowana historia.
- Chętnie posłucham - nalegał.
- Trafiłam tu dzięki namowom doktor Wheeler. Wraz z grupą współpracowników próbowała udowodnić, że współczesna pedagogika używa niewłaściwych metod...
- Ale dlaczego okręg Valley of the Sun?
- Pięć lat temu tutejsza szkoła miała najniższe wyniki

w całym stanie.

Był zdumiony goryczą w jej głosie. Spojrzał na nią.

- A teraz?
- Jest znacznie lepiej.

Dlaczego nikt nie powiedział mu o tym wcześniej? Postanowił sprawdzić jej słowa. Angela czekała, co powie.

- To ciekawe - mruknął. - Nie zauważyłem, aby praca z dziećmi sprawiała ci wiele kłopotu.

- A powinna?

Ricardo wzruszył ramionami.

- Praca w dzielnicach imigrantów jest uciążliwa dla wielu osób. - Pomyślał o własnych doświadczeniach z dzieciństwa.

- Jeżeli mówimy o uprzedzeniach - jej spojrzenie nabrało poprzedniego wyrazu - to jedynym sposobem walki z nimi jest pobudzenie w uczniach poczucia własnej wartości i wiary w umiejętności.

Miała rację. Jej uczniowie niewątpliwie byli dumni z siebie.

- Ty również nie należysz do słabeuszy - zauważyła. - Jak rozwinęłaś taką siłę charakteru?

Zaskoczyła go pytaniem. Ojcowska miłość i zrozumie-

nie zaszczerpiło w nim silne poczucie godności - dumę, która pomagała uleczyć rany i gniew młodości. Ale nie był gotów do rozmowy o swej przeszłości. Nie chciał poruszać tematów osobistych, a poza tym wspomnienie o zmarłym ojcu wciąż sprawiało mu przykrość.

- To długa historia. Na pewno nie chciałabyś jej słuchać.

- Przepraszam. - Woląta nie nalegać. - Dziękuję za przejażdżkę. Czuję się wyczerpana.

- Znam odpowiednie miejsce do relaksu. - Skrecił w Central Avenue.

## ROZDZIAŁ

# 3

Angela spojrzała ponuro na swoje odbicie, przesunęła kredką po ustach i przyczesła włosy. Zastanawiała się, co robi w restauracji z człowiekiem, który mógł pozbawić ją pracy. Po raz pierwszy od wielu lat odstąpiła od wyznawanej zasady.

Na razie nic nie mogła na to poradzić. Więc przestań się martwić, rozkazała sobie w myślach. Nic się nie stanie. A poza tym, czy wspólna kolacja zobowiązywała ją do czegokolwiek?

Wróciła na salę. Idąc w stronę stolika, obserwowała Ricarda. Był czujny, uważnie rozglądał się po otoczeniu. Jego włosy, rozwichrzone podczas jazdy, wyglądały jak przeczesane palcami. Zdjął marynarkę. Błękitna koszula opinała mu ramiona, uwidaczniając umięśnione plecy.

- Jak ty to robisz? - spytał, gdy Angela usiadła na swoim miejscu.

- Co robię? - Spojrzała na niego.

- Widziałem cię w szkole, gdy byłaś chłodna i niedostępna. W chwilę później, z dzieckiem na ręku, promieniowała od ciebie czułość i opiekuńczość - zatoczył krąg dłonią - a teraz siedzisz naprzeciw mnie, elegancka i rozbawiona. Trzy różne osobowości w przeciągu godziny. To zmusza do zastanowienia.

Z uśmiechem uniosła kieliszek wypełniony winem.

- Za zróżnicowane oblicza życia - zaproponowała.
- Za ciebie - mruknął.

Uśmiechem skwitowała komplement i upiła łyk chłodnego napoju. Przyćmiony blask świec i ciche dźwięki muzyki nieco ją rozluźniły.

- Kiedy przyjdę w poniedziałek - odezwał się poważnym tonem Ricardo - chciałbym, aby mój operator sfilmował zajęcia.

Angela poruszyła się niespokojnie.

- Dlaczego? - spytała ostro.
- Żebym dokładniej mógł poznać twój sposób nauczania i żebym wiedział, o co cię spytać, jeśli będę potrzebował wyjaśnień.

- Potrzebujesz do tego całej ekipy telewizyjnej?

- To nie będzie materiał do emisji. Kiedyś pomogłem Kenowi przy reportażu, za który otrzymał nagrodę i winien mi jest nieco czasu. Teraz mogę to wykorzystać.

- A potem użyć w jakimś programie.

- Posłuchaj. - Ricardo pochylił się nad stolikiem. - Nikt nie zaprzecza, że jesteś bardzo oddana swym uczniom...

- To bardzo uprzejma uwaga z pana strony. - Angela ugryzła się w język, gdyż już miała mu doradzić, gdzie może schować swoje komplementy.

- Nie patrz na wszystko od ciemnej strony - powiedział



i sięgnął ponad stołem, aby ująć jej dłoń. Angela cofnęła rękę.

Zmarszczył brwi.

- Chcę ci pomóc.
  - Poprzez filmowanie tego, co robisz?
  - Zebrany materiał może być podstawą do dyskusji.
  - Jest pan ekspertem od spraw oświaty i wychowania?
- spytała z odcieniem sarkazmu w głosie.

- Nie, ale gdy spojrzymy...

- Panie de la Cruz - wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy - przez pięć lat studiowałam zasady kompleksowej metody nauczania, a następnie podjęłam praktykę.

Ricardo pokręcił głową.

- Teoria na ogół nie sprawdza się w życiu. Widziałem...

- Pracowałam z wykładowcami z Arizona State University, z których każdy uważany jest za specjalistę w dziedzinie edukacji. - Angela nie dała sobie przerwać. - Metoda kompleksowa zakłada jednoczesne kształcenie wszystkich sposobów używania języka: mówienia, pisania i czytania o rzeczach, które interesują dzieci w danym wieku. Próbuje pokazać im, w jaki sposób poprzez czytanie i pisanie mogą powiększyć swą wiedzę o świecie lub wyrazić to, co dla nich istotne.

- Właśnie. Dlatego też twierdzę, że teoria nie sprawdza się w praktyce.

- Praktyka należy do mnie - ciągnęła Angela, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Uczę dzieci zgodnie z założeniami - i z dobrym skutkiem.

- Nie widziałem, żeby się uczyły. Widziałem rozgadana, pozbawioną opieki klasę. Niektórzy uczniowie coś pi-

sali, wszyscy mówili jednocześnie, rzadko które dziecko siedziało na swoim miejscu.

Troska, pobrzmiewająca w jego głosie, zmusiła ją do zastanowienia. Naprawdę zależało mu na prawidłowym wychowaniu dzieci. Może więc zamiast z nim walczyć, powinna spróbować innej metody?

- Wspomniałeś o swoich kuzynach - powiedziała, siłąc się na spokój.

Skinął głową, najwyraźniej zbity z tropu nagłą zmianą tematu i faktem, że nieoczekiwanie zrezygnowała z formy zwracania się do niego przez pan.

- Pamiętasz, jak uczyły się mówić? Czy rodzice wymagali, aby w domu panował spokój, a dzieci powtarzały na głos wypowiedane wyrazy? Czy wystawiano oceny?

- Nie bądź śmieszna, mówimy o...

- ... o uczeniu dzieci - wtrąciła. Nie zwróciła uwagi na jego gniewną minę. - Czy ktokolwiek każe dziecku powtarzać „m, m, m”, zanim nauczy go słowa „mama”? - Angela mówiła z rosnącym podnieceniem. - Oczywiście, że nie. Mówimy do dzieci tak, jakby w pełni nas rozumiały. Każde z nich samodzielnie kojarzy słyszane dźwięki z otaczającym je światem. W ten sposób można uczyć czytania, pod warunkiem, że dziecko znajdzie się w miejscu, w którym będzie mogło eksperymentować i pogłębiać swe zainteresowania.

- To, co mówisz, ma sens - przyznał Ricardo. - Ale nie potrafię zrozumieć, jak wygląda praktyka. Dlatego chciałbym sfilmować lekcję.

- Nie. Zbyt długo i zbyt ciężko pracowaliśmy, aby z naszych wysiłków robić widowisko.

- Chwileczkę. Nikt nie mówi o widowisku. Czy nie pomyślałaś, że ten film może udowodnić, że się mylę?

Angela spojrzała prosto w czarne oczy i przez chwilę biła się z myślami. Chyba nadszedł czas, aby pokazać temu nadętemu pyszałkowi...

- Pańskie wino, sir - usłyszała głos kelnera. Zdenerwowana patrzyła, jak biało ubrany mężczyzna napełnia kieliszki i odchodzi. Niespodziewanie Ricardo wyciągnął rękę nad stołem i położył palec na jej ustach.

- Wystarczy. Chcę, żebyś w spokoju zjadła kolację.

Nim Angela zdołała zaprotestować, delikatnym ruchem pogładził jej podbródek. Dyskusja została zakończona. Angela przestała dostrzegać innych gości siedzących na sali. Świat skurczył się do ich dwojga. Ricardo przechylił głowę.

- Nie chciałem... - zaczął przeproszającym tonem, lecz Angela szybko położyła mu rękę na dłoni. Chciała powiedzieć, że nie powinien żałować swego postępu, lecz nie mogła wykrztusić ani słowa.

Po chwili spróbowała cofnąć rękę. Ricardo chwycił ją za przegub i uniósł dłoń do swych ust, gdy smakowita woń kurczaka i przypraw przywołała ich do rzeczywistości. Angela zerknęła ponad ramieniem mężczyzny i zobaczyła kelnera niosącego dwa dymiące półmiski.

Ricardo wyprostował się i obrócił głowę. Puścił rękę swej towarzyszki.

- Wygląda nieźle - zauważył, spojrzawszy na oblane sosem mięso, otoczone kawałkami ananasa.

- Cieszę się, że jesteś ze mną - dodał po odejściu kelnera. - Nie jadłem nic od śniadania.

- Nie mów, że pracujesz nawet podczas przerwy na lunch - powiedziała.

- Gdy to konieczne, tak. Ale dość rozmów o pracy. Co porabiasz w wolnych chwilach?

- Na ogół czytam - odparła i spróbowała potrawy.  
 - Co takiego? Nie oglądasz telewizji? - jęknął.  
 - Tylko dzienniki - przyznała, nie wspominając, że najczęściej włącza kanał czwarty, aby oglądać jego reportaże.

- To już lepiej. Ja z kolei uwielbiam stare filmy. Nie mam czasu na czytanie. Ugryzł kawałek mięsa i kiedy przełknął, przesunął językiem po wargach.

Zapatrzona na jego usta, Angela bezwiednie powtórzyła ten ruch. Zapomniała, o czym rozmawiali.

- A twoje upodobania muzyczne? Ja lubię hard rocka.

Pytanie dopiero po chwili dotarło do świadomości kobiety. Przełknęła szybko kawałek mięsa. Miała nadzieję, że nie spostrzegł jej zachowania, ale błysk rozbawienia w oczach mężczyzny wyraźnie wskazywał, że było inaczej.

- A ja muzykę w stylu new age; miękką i harmonijną. Jęknął.

- Na pewno lubisz dynamiczne tańce?

Skinął głową i odparł:

- Idę o zakład, że ty wolisz spokojne i nastrojowe.

Uśmiechnęła się.

- Hm Wygląda na to, że mamy zupełnie różne upodobania.

- Może... - Przesunęła wzrokiem po jego umięśnionej sylwetce. - Każdego ranka godzinę poświęcam na jogging.

- Jogging? - Opuścił widelec i wzruszył ramionami. - Nawet, żeby pokonać dwie przecznice, jadę samochodem.

Angela usadowiła się wygodniej i z przyjemnością obserwowała rozmówcę. To, że różnili się tak bardzo, mogło mieć swoje dobre strony...

- Też jeździłabym wszędzie, gdybym kupiła ferrari.

- Nie zawsze miałem taki samochód. - Ricardo spoważniał

Zaintrygowana jego zachowaniem, postanowiła nie ustępować.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Dorastałeś tutaj?

- We wschodniej dzielnicy Los Angeles. - Podał kilka szczegółów, lecz w miarę mówienia stawał się coraz bardziej pochmurny.

Angela milczała. Całym sercem chłoneła jego słowa.

- Mój ojciec zmarł, gdy miałem szesnaście lat. - Ricardo skończył jeść. - Był najlepszym człowiekiem, jakiego znałem i wciąż za nim tęsknię. Jego śmierć spowodowała, że się zmieniłem.

- Różnisz się od zbuntowanego, przepelnionego goryczą nastolatka, jakiego opisywałeś.

- Miałem powody do buntu. Śmierć ojca była przypadkowa i zupełnie niepotrzebna. Pracował w zakładach tekstylnych. Wszyscy wiedzieli, że zginął doglądając przestarzałej, ile zabezpieczonej maszyny. Łapówki i kłamstwa przekazane prasie przez właścicieli zatuszowały sprawę.

W czarnych oczach błysnął cień dawnego gniewu, jednak Angela wciąż nie potrafiła dopasować osobowości chłopca do mężczyzny, jakiego poznała.

- Dopiero matka spowodowała, że wykorzystałem swą energię we właściwy sposób. - Dopił ostatni łyk wina i przesunął palcem w dół kieliszka. - Powiedziała kiedyś, że niczego nie da się zmienić. Wróciłem do szkoły i postanowiłem, że osiągnę taką pozycję, abym mógł walczyć z korupcją i odmienić warunki życia wielu ludzi.

Angela pojęła, że powinna wykorzystać jego zapaf. Co więcej - zrozumiała, że może liczyć na uczciwą ocenę swej pracy.

Kelner podszedł, aby dolać wina i spytał, czy życzą sobie zjeść deser. Angela podziękowała, Ricardo także, ale chwilowo nie wracali do przerwanej rozmowy. Ricardo uśmiechnął się przeprasząco.

- Chyba się rozgadałem. Nie chciałem wylewać swych trosk w twojej obecności, tym bardziej że znamy się tak krótko.

- Nie przepraszaaj. Dzięki tobie wróciła mi nadzieja.

- Nadzieja?

- Człowiek, który w przeszłości przyznał się do błędów i zmienił postępowanie, nie będzie bronił swych racji, jeśli udowodnię mu, że się mylił.

Ricardo patrzył na nią przez chwilę, po czym odrzucił głowę w tył i wybuchnął śmiechem. Angela zawtórowała mu z ulgą.

Kelner przyniósł dwie filiżanki kawy. Ricardo pochylił się nad stolikiem.

- Skoro powróciliśmy do tematu... pozwolisz mi sfilmować zajęcia?

Angela zerknęła na niego spod oka, niezbyt pewna, czy chce ponownie rozmawiać o szkole.

- Najbardziej martwię się o uczniów. - Nie odpowiedziała wprost na jego pytanie. - Nie chciałabym, aby kamera i obecność ekipy wpłynęły na tok lekcji.

Przygotowana na gwałtowny protest, ze zdumieniem spostrzegła, że Ricardo odchylił się w krześle i uśmiechnął. Wyprostowała ramiona. Nie można było mu ufać. Sama stosowała podobną metodę podczas dyskusji: uspić czujność przeciwnika i zniemacka zaatakować.

- *A propos*, twoi uczniowie to rewelacyjna grupa dzieciaków - powiedział tonem pełnym pochwały.

- Możliwe... - niepewnie przytaknęła Angela.

- Podobają mi się nauczyciele oddani swej pracy - kontynuował. - Tacy jak ty.

- Staram się - odpowiedziała nie wiedząc, do czego zmierza Ricardo.

- Założę się, że dla dobra wychowanków jesteś gotowa do poświęceń.

- To część mojego zawodu.

- Przypuszczam, że skłonna byłabyś zaryzykować nawet utratę pracy, aby o nich walczyć.

- Więc tak wygląda najbliższa przyszłość? - Angela poczuła, że nagle ogarnia ją strach. Kochała swą pracę i nie chciała jej stracić. Porzucenie szkoły w Yumie kosztowało ją wiele gorzkich łez.

- Skądże! Nie to chciałem powiedzieć. - Żałując swych słów, Ricardo pośpieszył z wyjaśnieniami. - Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie chcesz zgodzić się na sfilmowanie zajęć.

Znów mówił o filmowaniu. Angela rozzłościła się. Zapomniała, że może utracić pracę. Czuła jedynie ból urażonej godności. Udawał, że interesuje się nią jako kobietą, a potem znienacka zaatakował. Podniosła się z miejsca.

- Nie będę tańczyła w takt pańskiej przygrywki, panie de la Cruz.

Nieomal dała się podejść. Opowieść o trudnym dzieciństwie, smakowita kolacja... Co za oszust!

Nerwowo przetrząsnęła torebkę. Szukała pieniędzy. Z rozmachem położyła na stoliku kilka pogniecionych banknotów.

- Dobranoc!

- Angela! - zaprotestował, gdy odchodziła. Nawet z dalszej odległości dosłyszała słowa przeprosin.

Zatrzymała się tuż za drzwiami. Złość z niej wyparowała. Jak miała wrócić do domu?

- Autobus do centrum będzie dopiero za godzinę - usłyszała za plecami głos Ricarda.

Phoenix po zmierzchu niezbyt nadawało się do samotnych spacerów. Angela mogła albo czekać, albo przełknąć gorzką pigułkę i pojechać z Ricardem. To był długi, męczący dzień.

- Chyba muszę poprosić o pomoc. - Spojrzała w stronę mężczyzny.

Lekko ujął ją za ramię i skierował w stronę ferrari.

- Za kilka chwil będziesz w domu.

Usadowiona wygodnie w sportowym samochodzie, Angela zerknęła ukradkiem na swego towarzysza. Niemal jednocześnie on uczynił to samo. Ich spojrzenia spotkały się, a Angela wybuchnęła śmiechem na widok zaskoczonej miny mężczyzny.

- Zdradź mi tajemnicę swej wesołości - mruknął Ricardo.

- Musisz przyznać - wciąż chichocząc mówiła Angela - że efekt mojego wyjścia spalił na panewce z bardzo prozaicznej przyczyny.

- Chyba tak. - Poklepał ją lekko po dłoni. - Ale powiedziałaś to, co zamierzałaś. Lepiej ci?

- Nie. - Oparła głowę o fotel i zamknęła oczy. Wciąż czuła ciepły dotyk jego ręki. Nagle uznała, że niepotrzebnie sprzeciwia się filmowaniu zajęć. Mogła przecież ten fakt wykorzystać. Szczegółowa analiza zachowania uczniów pomoże jej udowodnić przydatność obranej metody nauczania.

- Zgadzam się na ten film - powiedziała. - Pod jednym warunkiem.



- Słucham.

- Wspólnie obejrzymy nagranie i dokonamy analizy tego, co zobaczymy.

- Nie ma sprawy.

Dalszą drogę spędzili w milczeniu. Gdy dotarli w pobliżu dużego kompleksu budynków, Angela chwyciła torbę.

- Mogę wysiąść już tutaj - powiedziała szybko. - Jeszcze jest dość wcześnie.

- W porządku. - Skinął głową Ricardo, widząc determinację na jej twarzy. - Będziemy w klasie o ósmej, aby przygotować nagranie.

- Mam w czymś pomóc?

- Nie. Dam sobie radę. Prowadź normalne zajęcia, jak co dzień.

- Taki mam zamiar - odparła z nutą sarkazmu w głosie.

Roześmiał się, wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwiczki z jej strony.

- Dziękuję za kolację - powiedziała uprzejmie, gdy opuszczała pojazd. Naprawdę spędziła kilka miłych chwil. Chwil, w których całkowicie poddała się urokowi Ricarda.

Przypadkowo otarła ramieniem o klapę jego sportowej marynarki.

- Zatem do poniedziałku - zamruczała. Do głowy wpadł jej absurdalny pomysł, aby zaprosić go do mieszkania. Potrząsnęła głową. Ze ściśniętym gardłem obróciła się na pięcie i weszła pomiędzy budynki. Nasłuchiwała przez chwilę, lecz nie dosłyszała szelestu zbliżających się kroków. Posmutniała.

Ricardo pewnym krokiem przedzierał się przez zatłoczone podwórko. Była sobota po południu, więc nieomal wszyscy mieszkańcy okolicznych domów postanowili za-

żyć słonecznej kąpieli. Ricardo obrał inny cel - mieszkanie Angeli, numer dwadzieścia cztery. Niecierpliwił się. Był rozdrażniony. Teraz, gdy po wielu kłopotach uzyskał zgodę na sfilmowanie lekcji, kierownik redakcji wyznaczył mu zupełnie inne zadanie.

Mieszkanie Angeli znajdowało się na parterze, od strony podwórka. Ricardo zerknął przez duże okno, lecz wewnątrz nie dostrzegł nikogo. Zapukał. Czuł, jak jego zdernerwowanie z wolna przeradza się w furję.

- *Madre mio* - mruknął i począł przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu notesu i ołówka. Kartka. To najgorszy sposób powiadomienia o tym, co zaszło. Nie potrafił znaleźć właściwych słów. Stał z ołówkiem w dłoni i pustką w głowie.

- Szuka pan miss Stuart? - usłyszał dobiegający z dołu dziecięcy głosik.

Spojrzał na ciemnooką dziewczynkę, stojącą tuż przy nim. Pewnie uczennica Angeli. Uśmiechnęła się. Brakowało jej kilku ząbków.

- Wyszła? - Przykucnął.

- Poszła na basen. - Dziewczynka przytuliła twarz do dużej plażowej piłki.

- Jesteś z jej klasy?

- *Si* - zachichotała. - Dziś była moja kolej na wizytę u niej.

- Wszyscy tu przychodzą? - zdziwił się.

- Tylko ci, którzy są grzeczni. Fernie nie był jeszcze ani razu.

Ricardo skrył uśmiech.

- Chce pan, żeby miss Stuart tu przyszła?

- Nie - odpowiedział i wstał. - Pójdę za tobą.

Dziewczynka co sił w małych nóżkach popędziła w kie-

runku basenu. Ricardo potrząsnął głową. Cholera, co za kobieta z tej Angeli! Chyba uparła się, aby utrudniać mu pracę. W wolne popołudnia zapraszała uczniów do domu. .. Wydawało się to niemal niewiarygodne.

Z drugiej strony musiał przyznać, że spotkał kogoś obdarzonego wyjątkową osobowością. Kiedy siedzieli razem przy kolacji, nie odczuwał żadnego zdenerwowania czy nieufności. Przeciwnie, czuł się odprężony i wypoczęty, opowiadał o rzeczach, o jakich rzadko zdarzało mu się rozmawiać. Potrafiła znakomicie słuchać. W jej obecności łatwo było zapomnieć o całym świecie.

Ze stłumionym przekleństwem ponownie wszedł na podwórko. Rzucił okiem na tłum opalonych ciał, spoczywających na leżakach. Zbyt wielu mężczyzn. Zaczął zastanawiać się nad towarzyskim życiem Angeli.

Kątem oka zauważył błysk turkus. Jasne włosy kobiety zwisały poza krawędź leżaka, a jej gładką skórę pokrywała warstwa olejku do opalania. Serce załomotało w piersi Ricarda. *Caramba!* Była olśniewająco piękna. Zapomniał, że przyszedł, aby porozmawiać z nauczycielką. Wiedział jedynie, że jest mężczyzną, a ona kobietą.

Nieoczekiwanie obróciła głowę. Tłum zniknął sprzed oczu Ricarda. Widział tylko jej twarz.

- Ricardo! Chciałeś się ze mną zobaczyć? - W jej głosie brzmiało zaskoczenie zmieszane z radością.

- Z nikim innym - powiedział żarliwie. Zapomniał o właściwym powodzie swej wizyty. Usiadł na brzegu leżaka, podpierając się ręką, aby utrzymać równowagę. Jego cień padł na ciało kobiety. Na jej twarzy pojawił się wyraz zażenowania.

- Po co przyszedłeś? - mruknęła nieco zaczepnie.

"Po ciebie" - chciał odpowiedzieć. Czuł ciepło bijące od

jej ciała i zapach olejku zmieszany z wonią perfum. Wydało mu się, że powinien schylić głowę i ucałować jej usta...

- A czy musiał być jakiś powód?

- Nie wiem - odpowiedziała z zagadkowym uśmiechem.

Przysunął się bliżej. Angela dotknęła językiem warg i lekko westchnęła. Mężczyzna niemal czuł smak jej pocałunku.

- Miss Stuart- cienki głos zburzył nastrój chwili - czy mogę wejść do wody?

Ricardo wyprostował się i uśmiechnął przepraszająco, choć nieco smutno.

- Za chwilę, Liso - odpowiedziała Angela. - Kiedy skończę rozmowę z panem de la Cruz. Dobrze?

Lisa odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę grupy rozbawionych dzieci. Angela wyciągnęła dłoń, odepchnęła lekko Ricarda i uniosła się z leżaka. Stała obok, zachowując bezpieczną odległość.

- Jaki jest właściwy powód twojej wizyty?

Wstał również. Angela podeszła do niewielkiego plażowego stolika i usiadła na jednym z krzeseł, wskazując mężczyźnie miejsce po drugiej stronie. Sprytne posunięcie, pomyślał Ricardo.

- Obawiam się, że nieszczególny - odparł na jej pytanie.

- Co się stało?

- Otrzymałem polecenie pilnego wyjazdu z miasta. - Zauważył, że odetchnęła z ulgą na wieść, że sprawa nie dotyczy jej pracy. Opuścił wzrok i spojrzął na swą pięść.

- W Copperville doszło do zamieszek. Górnicy podjęli strajk. Ponieważ to prawie dwieście mil stąd, nie zdążę wrócić w poniedziałek.

- Uważaj na siebie.

W jej głosie zabrzmiała szczerą troską o jego bezpieczeństwo. Ricardo poczuł lekkie wzruszenie.

- Będę ostrożny i postaram się nie robić głupstw.

Tylko tyle mógł jej obiecać. Już nie raz wysyłano go w podobne miejsca, gdyż wykazywał się dużą odwagą i zawsze przywoził znakomity reportaż.

- Kiedy wracasz? - spytała.

- To zależy od okoliczności. Zawiadomię cię. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Sfilmujemy zajęcia. Obiecuję.

Wstał i milczał przez chwilę. Próbował opanować pokusę, która męczyła go od chwili, gdy tu przyjechał. Niemal czuł dotyk ust Angeli na swoich wargach. Wyobrażał sobie słodki smak pocałunku. Zadrżał. Pragnął czegoś więcej - o wiele więcej. Jedynie głos rozsądku nakazał mu odejść.

- Czym się tak martwisz? - Maria z uwagą spojrzała na przyjaciółkę.

Angela zerknęła w jej stronę. Maria z wprawą prowadziła fforda mustanga w dół McDowell Avenue. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wracały razem, mimo to zmęczona i zamyślona Angela nie przejawiała ochoty do rozmowy.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Odpręż się.

Angela doskonale wiedziała, że Maria nie spocznie, póki nie dowie się prawdy o wizycie Ricarda, ale nie chciała zdradzać swych uczuć.

- On ci się podoba - bez ogródek stwierdziła Maria. - Cóż w tym złego?

- Wszystko - jęknęła Angela. - Nie chcę wiązać się z nikim, kogo łączy coś z moją pracą.

- Skąd ten upór? - Widząc czerwone światło, Maria zatrzymała samochód i zwróciła twarz w stronę przyjaciół-

ki. - Mike Garrett kręcił się wokół ciebie przez kilka miesięcy, a ty nie poświęciłaś mu ani chwili uwagi.

- To nieprawda! - zawołała Angela. Użyła całych swych umiejętności i taktu, aby zakończyć sprawę z Mike'em, nie raniąc jego uczuć. - Od czasów znajomości ze Steve'em nie umawiam się z kolegami po fachu.

- Steve'em? - Maria uniosła kruczoczarne brwi i zrobiła zdziwioną minę.

Angela westchnęła. Wiedziała, że powinna wyjaśnić przyjaciółce, kim był Steve i co wydarzyło się w Yumie.

- Wiesz, że moja pierwsza praca zakończyła się katastrofą - powiedziała z goryczą. - Zakochałam się w dyrektorze.

- I za to cię wyrzucił?

Steve... nie. Prawdopodobnie w swej dziewczęcej naiwności wyszłaby za niego, gdyby nie zazdrość jednego z nauczycieli.

- Zostałam oskarżona o to, że sypiam z nim, aby korzystać z przywilejów w pracy. - Wzruszyła ramionami. Stare rany zaczęły znów boleć.

- To śmieszne! Nikt, kto cię zna, nigdy by w to nie uwierzył!

- Ale tak było naprawdę.

- Słucham?! - Maria zdębiała.

Angela do dziś zachowała żywe wspomnienie swej rozmowy ze Steve'em. Niechęć i wstyd, jakie wówczas odczuwała, powróciły ze zdwojoną siłą.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale naprawdę wyróżniał mnie ze względu na nasz związek. - Naiwna i zakochana nie zauważała wówczas, że otrzymywała najnowsze pomoce do nauczania, najlepšíą klasę...

- Co zrobiłaś? - Maria zwolniła w pobliżu budynku, w którym mieszkała Angela.

- Wytrzymałam do wakacji, potem opuściłam szkołę.

- To on powinien zrezygnować z pracy - stanęła w jej obronie Maria.

- Ze złamanym sercem i pozbawiona posady wracałam do domu - wyznała Angela. Dobrze, że w najtrudniejszych chwilach mogła liczyć na pomoc rodziny. - Dlatego nie chcę nawet myśleć o związku z Ricardem.

- Nawet nie powinnaś - mruknęła Maria. - Ostatnio słyszałam, co mówiły Cathy i Lupe.

- To bez znaczenia. - Angela na ogół nie zwracała uwagi na obie kobiety, znane jako najgorsze plotkarki w całej szkole. Wciąż miały pełno uwag co do zachowania uczniów, nauczycieli i sposobów pracy.

- Nie przypuszczam - odparła z niechęcią Maria. - Opowiadały wszystkim o rozmowie, jaką przeprowadziły z de la Cruzem.

- Naprawdę? Co im powiedział?

- Że może cię usunąć ze szkoły.

## ROZDZIAŁ

# 4

- Co takiego? - Angela oparła dłoń o deskę rozdzielczą.
- Pobożne życzenia.

Obie kobiety nie kryły swej niechęci do młodej nauczycielki. Zdolne były uciec się do kłamstwa, aby jej doku-  
czyć.

- Też tak z początku myślałam. - Maria wzruszyła rami-  
onami. - Więc spytałam, gdzie i kiedy go spotkały. Po-  
dobno w pobliżu budynku, w którym pracuje. Znalazł  
chwilę czasu na rozmowę, nim wyjechał do Copperville.

Angela poczuła, że zamiera w niej serce.

- Opisały nawet, jak wyglądał. Nosił bawełniane spod-  
nie i koszulę safari - ciągnęła Maria.

Zniknęła ostatnia nadzieja. Tego dnia, gdy spotkali się  
przy basenie, Ricardo miał na sobie koszulę safari. Zapa-  
miała to dokładnie, ponieważ miała wówczas wielką  
ochotę rozpiąć ją i dotknąć muskularnego ciała.

Głupia, zwymyślała się w duchu. Zafascynowana jego



męskim urokiem, dała się podejść. Na szczęście została ostrzeżona. Zdąży się przygotować do następnego starcia. Jeśli Ricardo nie rozpozna wartości zajęć, jakie miała zamiar mu zaprezentować, to znaczy, że jest zatwardziałym konserwatystą.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała Maria.

- Wytoczyć artylerię - porywczo stwierdziła Angela, choć po części nadrabiała miną.

- Już wiem! - zawołała nagle i spojrzała na Marię. - Czy możesz zająć się moją klasą po ostatniej z zaplanowanych wizyt Ricarda?

- Oczywiście - zgodziła się Maria.

- Jedno popołudnie nie ma znaczenia - mówiła Angela.

- Na dłuższą metę wyjdzie im to na dobre.

- Co chcesz zrobić? W czym mogę ci pomóc?

Angela potrząsnęła głową. I tak niemal bez przerwy korzystała z pomocy przyjaciółki. Wprowadzanie nowego programu, choćby najlepszego, powodowało stres i ciągłe napięcie. Lecz zawsze, gdy Angelę ogarniało z wątpienie, zjawiała się Maria ze słowami otuchy.

Jej poparcie było szczególnie cenne, kiedy w pobliżu pojawiały się Cathy i Lupe, wężące okazji, aby udowodnić miałość nowej metody nauczania. Z początku Angela sądziła, że postępowaniem Lupe kieruje zwykła niechęć, ponieważ musiała odstąpić przewidzianą dla niej klasę. Bardzo szybko jednak okazało się, że powody są o wiele głębsze.

Lupe i Cathy nie znosiły kompleksowej metody nauczania i bez chwili wytchnienia krytykowały lub poddawały w wątpliwość jej przydatność. Wkrótce ich ataki stały się bardziej osobiste, mimo zdecydowanych protestów Marii. Angela czuła się winna, że ponownie wciąga przyjaciółkę

w swoje sprawy, ale nie miała wyboru, a Maria i tak nalegała, aby w czymś pomóc.

- Ricardo obiecał, że wspólnie obejrzymy nagranie. Chcę, aby profesorowie wzięli w tym udział. - Czują ulgę, że udało się jej znaleźć wyjście z sytuacji. - W ten sposób nie będzie mógł po swojemu interpretować tego, co zobaczymy.

- Myślisz, że to konieczne? Udzielasz wyjaśnień lepiej niż profesorowie. Oni posługują się naukowym żargonem.

- Nie o to chodzi - powiedziała Angela. - Potrzebuję świadków.

- Po co ci świadkowie? - zdziwiła się Maria.

- Chodzi o nagranie. - Angela z niecierpliwością machnęła dłonią. - Jeśli zostanie wyemitowane w telewizji w taki sposób, żeby mnie ośmieszyć, będę miała dowód.

Spostrzegła wyraz zdumienia na twarzy Marii. Westchnęła, przerwała na chwilę rozmowę i wzięwszy głęboki oddech próbowała zebrać uciekające myśli.

- Może wyciąć z nagrania wszystkie dyskusje uczniów i pokazać jedynie, jak chodzą lub biegają po klasie - wyjaśniła. - Przecież wiesz, jak wyglądają moje zajęcia w oczach kogoś obcego.

Maria otworzyła szeroko oczy.

- Chyba nie zrobiłby czegoś podobnego?

- Pamiętasz, jak dwa lata temu odwiedził nas reporter poszukujący materiałów o nauczaniu w dwóch językach? Przedstawił później naszą rozmowę w taki sposób, jakbyśmy były przeciwne klasom dwujęzycznym.

- Ricardo de la Cruz jest na to zbyt uczciwy.

- Na pewno? - Żal w jej głosie mieszał się z gniewem. - Jeszcze w zeszłym tygodniu przyznałabym ci rację. Ale teraz? Po tym, co usłyszałaś od Lupe i Cathy?

- Nie można im wierzyć. Nie traktowałabym tak poważnie tego, co mówią - zauważyła Maria.

- Nie mam wyboru. Nie mogę ryzykować.

- Pomogę ci - obiecała Maria. - Tylko powiedz mi, co mam robić.

- Na pewno. Jeszcze dziś zatelefonuję na uniwersytet.

Angela otworzyła drzwiczki i zabrała swoje rzeczy.

-Do jutra.

Podeszła w stronę domu. W głowie szumiało jej od natłoku myśli, lecz niewiele z nich miało coś wspólnego z planowaną rozmową telefoniczną.

Ricardo de la Cruz. Jak uda jej się powstrzymać swe uczucia, gdy wejdzie do klasy?

Późnym wieczorem ponownie zadała sobie to pytanie i ponownie nie znalazła odpowiedzi. Zapragnęła nieco odpocząć. Weszła do salonu i włączyła telewizor. Na ekranie pojawiła się plansza rozpoczynająca dziennik kanału czwartego.

Masz przecież do wyboru pięć innych stacji, pomyślała ze złością. Nie chciała oglądać Ricarda. Sięgnęła w stronę gałki, gdy nagle ujrzała znajomą twarz mężczyzny. Zamarła w bezruchu. Z uwagą spoglądała na rysy, które kosztowały ją tak wiele rozterki. Ricardo był zdenerwowany i zmęczony. Miał nieco zapadnięte policzki, a wokół oczu pojawiła się sieć zmarszczek. Angela zaczęła słuchać.

Zza pleców reportera dobiegały gniewne okrzyki. W głębi ekranu pojawili się funkcjonariusze Gwardii Narodowej, uzbrojeni w pałki i karabiny. Wiatr targał czarne włosy Ricarda, mówiącego coś do mikrofonu.

Ani jedno słowo z jego wypowiedzi nie dotarło do świadomości Angeli. Czuła nieprzepartą chęć zaferowania mu pomocy i bezpiecznego schronienia...

Hałaśliwa reklama wyrwała ją z zamyślenia Reportaż dobiegł końca. Angela zaczęła przechadzać się po pokoju. Problem okazał się o wiele bardziej złożony, niż przypuszczała. Martwiła się o bezpieczeństwo Ricarda, lecz jednocześnie wciąż mu nie dowierzała. Podziwiała jego sprawność zawodową, ale wiedziała, że właśnie przez niego może stracić pracę. Co prawda, doświadczenie pedagogiczne dawało jej pewną przewagę, lecz nie potrafiła się obronić przed fascynacją, jakiej uległa na jego widok. Co powinna zrobić, aby przetrwać najbliższy miesiąc?

Ricardo nerwowym krokiem przemierzał niewielki korytarz prowadzący do klasy. Gdzie się podziała Angela? Zarówno on, jak i Ken potrzebowali nieco czasu, aby zainstalować sprzęt, nim przyjdą uczniowie. Chciał również na osobności zamienić kilka słów z nauczycielką. Co prawda, nie miał jej nic konkretnego do powiedzenia. Po prostu chciał usłyszeć jej głos, zobaczyć jej uśmiech.

Drzwi otworzyły się i do wnętrza budynku weszła kobieta. Na rękę trzymała dziecko, inne dreptało tuż obok. Spojrzała na Ricarda, potem na bukiet, który trzymał w dłoni.

Mężczyzna mocniej ścisnął kwiaty. Początkowo uważał ich zakup za dobry pomysł. Gest przyjaźni. Teraz czuł się głupio. Z trudem rozluźnił uchwyt. Gdyby tego nie zrobił, bukiet swym wyglądem przypominałby pęk, jaki przyniósł mały Juan w dniu pierwszej wizyty Ricarda.

Drzwi otworzyły się ponownie. Ricardo westchnął z ulgą. Widząc Angelę, przestał słyszeć głosy rozbrzmiewające we wnętrzu budynku. Całą uwagę skupił na postaci nauczycielki, opromienionych słońcem jasnych włosach, zgrabnej sylwetce odzianej w różowy kostium. Czuł zapach perfum wypełniający pomieszczenie.

- Spóźniłam się. Przepraszam. - Angela nie uśmiechnęła się, lecz przeglądała zawartość torebki w poszukiwaniu kluczy. - Straszny dziś tłok na ulicach. Mój autobus ugrzązał w korku i nie zdążyłam się przesiąść. Musiałam czekać na następnego.

Ricardo skinął głową, choć słowa Angeli niezbyt trafiły mu do przekonania. Czuł, że chodzi o coś więcej, ponieważ kobieta starannie unikała jego wzroku.

- Ken jest na dziedzińcu. Zawolałam go i za chwilę możemy zaczynać.

- Świetnie. Pójdę otworzyć klasę.

Zrobiła kilka kroków, lecz Ricardo zastąpił jej drogę.

Wyciągnął bukiet przed siebie i spytał ciepłym głosem:

- Czy teraz się uśmiechniesz?

Spojrzała na niego, lecz w jej oczach nie było śladów wesołości, tylko ostrożność.

- Dziękuję. - Nie dotykając palców mężczyzny, wzięła kwiaty.

Ricardo odczekał chwilę, nim odeszła w stronę klasy. Próbował się opanować. Doznany zawód palił mocno. A może to nie chodziło o niego? Może Angela była tylko zdenerwowana przed czekającą ją próbą? Nieco uspokojony ruszył na poszukiwanie Kena.

Po godzinie spędzonej w klasie, Ricardo musiał przyznać, że Angela miała powody do obaw. Sam czuł się fatalnie.

Polecił operatorowi filmować dwójkę uczniów siedzących na podłodze w kącie sali. Boże! Niebezpieczeństwo, które groziło mu w Copperville, okazało się niczym w porównaniu ze stresem, jaki odczuwał Ricardo, obserwując grupę sześciolatków.

Nie chodziło o uczniów, lecz ich nauczycielkę. Ange-

la... Miał zamiar chwycić ją za smukłą szyję i udusić. Nie było go dwa tygodnie, więc przecież miała czas, aby przygotować uczniów do tej wizyty! Tymczasem w klasie panował chaos. Z jękiem rozpaczy Ricardo podsunął mikrofon w stronę chłopców.

- Nie, Juan - cichym, lecz wyraźnym głosem mówili mały Jose. - Voltron musi walczyć z Robeastem.

Cudownie, pomyślał Ricardo. Tylko tego brakowało. Walka postaci z niedzielnych kreskówek. Zerknął na Angelę. Z obojętną miną siedziała na stole.

- W opowiadaniu nie mogą być same bójki - oponował Juan, kładąc palec na gęsto zapisanej kartce. - Pamiętaj, co powiedziała Pani. Trzeba ukazać pewien problem.

- Będzie problem! - zapewniał go Jose. - Voltron wpadnie w pułapkę.

- *Con permiso* - wtrącił zaintrygowany Ricardo - dlaczego opowiadanie powinno zawierać jakiś problem?

- Żeby było interesujące - odparł bez zmrużenia oka chłopiec. Wcale nie był przejęty faktem, że dorosły mężczyzna zwraca się do niego z podobnym pytaniem. Odpowiadał pewnym tonem. - Jeśli nie ma akcji i napięcia, nie ma opowiadania.

- Jakbym słyszał mojego szefa - mruknął z ironią Ricardo. Z niedowierzaniem słuchał dalszej dyskusji uczniów. Doskonale zdawali sobie sprawę, jakich elementów potrzeba, aby dana historia była interesująca. Angela wyjaśniła, że czytanie uczniom wartościowej literatury uczy ich zasad konstrukcji opowieści. Ricardo z początku nie wierzył, ale dowody miał tuż przed sobą. W jakiś sposób mogło to być korzystne i dla Angeli.

Powiódł wzrokiem po klasie. Niemal wszyscy uczniowie zgromadzili się w niewielkich grupach i rozmawiali.

W rogu trójka malców kolorowała jasnymi kredkami jakiś obrazek. Operator filmował rozmawiających. Bardziej jednak był zajęty zabawą z dziećmi niż pracą.

Ricardo niepewnym wzrokiem spojrzął na Angelę. Uważnie obserwowała klasę, ale ani razu nie próbowała wpłynąć na zachowanie uczniów. W jaki sposób miał do niej dotrzeć?

Głośny trzask odwrócił jego uwagę. To Ken, splątawszy niechcący kabel mikrofonu, przewrócił krzesło. Lisa - dziewczynka, którą Ricardo widział przed domem Angeli - podniosła i ustawiła mebel.

- Nic się nie stało - powiedziała uspokajającym tonem.  
- Pani zawsze mówi, że gdy popełniamy jakiś błąd, to się uczymy.

Ken zaczerwienił się. Ricardo zachichotał. Przypomniawszy sobie, jak operator zachowywał niezmałony spokój podczas realizacji reportażu ze slumsów Los Angeles i w czasie zamieszek w Copperville. Widok rumieńców na twarzy Kena, wywołanych wypowiedzią sześciolatniej dziewczynki, poprawił mu humor.

Ricardo ponownie zerknął na Angelę, sprawdzając, czy ona również poweselała, lecz napotkał jedynie zimne spojrzenie błękitnych oczu. O co jej, u diabła, chodzi ?

Początkowo uważał, że młoda kobieta zachowuje powściągliwość, gdyż peszy ją widok kamery. Lecz z każdą minutą nabierał przekonania, że jej chłód przeznaczony jest wyłącznie dla niego. Skąd ta zmiana? Gdy niedawno rozstawali się nad basenem, była pełna ciepła i oczekująca.

W ciągu minionych dwóch tygodni myślał o niej niemal bez przerwy. Zdawał sobie jednak sprawę, że przynajmniej do końca miesiąca musi zachować obiektywne spojrzenie na ich znajomość.

Angela rozmawiała z jednym z uczniów. Bukiet ustawiła na środku stołu. Dobrze, że przynajmniej włożyła go do wazonu. Ricardo uznał, że nie było powodu, aby traktowano go niczym wroga. Obiecał sobie, że zaraz po lekcji wyjaśni tę sprawę.

Podszedł do kolejnej grupy uczniów. Trzy dziewczynki stały obok stołu, na którym spoczywały pudła wypełnione sadzonkami.

- Moja jest większa. - Ricardo rozpoznał głos niewielkiej blondyneczki imieniem Ana.

- Nieprawda - odpowiedziała po hiszpańsku druga.

Trzecia z dziewczynek podbiegła do biurka Angeli i zaczęła przetrząsać szuflady. Ricardo zamierzał bezzwłocznie ją skarcić, ale poczuł na sobie wzrok nauczycielki. Czekał.

Kara nie nastąpiła. Ku jego zdziwieniu, Angela skinęła głową w stronę dziewczynki i powróciła do przerwanej rozmowy z uczniem. Ricardo poczuł, że musi zareagować. Podszedł do Angeli. Z satysfakcją zauważył cień niepokoju na jej twarzy.

- Zawsze pozwalasz uczniom biegać po klasie? - spytał z ironią w głosie.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- To ich klasa, panie de la Cruz.

"Panie de la Cruz" - westchnął w duchu. Piękny pokaz wyrachowanej obojętności. Miał ochotę chwycić ją za ramiona i wytrząść z niej całą zarozumiałość.

- Grzebią ci po biurku - zauważył. Nie potrafił sobie wyobrazić, aby uczeń mógł stanąć bliżej niż metr od stolika nauczyciela.

- Proszę obserwować dalej, panie de la Cruz. - Uśmie-



chowi, jaki pojawił się na jej ustach, towarzyszyło ponure spojrzenie. - Może czegoś się pan nauczy.

Ricardo przypomniał sobie powód dzisiejszej wizyty. Z trudem hamując gniew, powrócił do dziewcząt.

- *Aqui esta*. Jest! - Dziewczynka stojąca przy biurku Angeli triumfalnie uniosła linijkę.

Ricardo podszedł bliżej. Dziewczęta mierzyły swoje sadzonki. To, co po chwili usłyszał, wzmogło jego zainteresowanie.

- Moja ma dwadzieścia dwa centymetry, a twoja tylko dziewiętnaście - z dumą stwierdziła blondyneczka.

- W czym ją zasadziłaś? - spytała druga dziewczynka, najwyraźniej nie czując zazdrości na widok triumfu koleżanki.

- W ziemi zebranej z pola - odpowiedziała Ana.

- Musi być lepsza niż piasek. Moja sadzonka rośnie w piasku, a tamta w glinie - zauważyła ciemnowłosa dziewczynka.

- Musimy to zanotować. - Ana aż podskakiwała z niecierpliwości.

Dziewczynki podbiegły do swoich miejsc i sięgnęły po zeszyty oraz ołówki. Ricardo westchnął, gdy spostrzegł, jak wpełzły pod stół i zaczęły pisać. Jednak jego obawy ustąpiły, kiedy zerknął w notatki. Uczennice nie tylko podały wysokość każdej sadzonki, ale także wnioski, dlaczego roślinki różnie rosną.

Czyżby te maluchy były zdolne przyswoić sobie podstawy myślenia analitycznego? Z trudem przychodziło mu w to uwierzyć. Czy Angela miała rację? Czy dotychczasowy system nauczania był niesprawny i nieefektywny? Angela twierdziła, że kompleksowa metoda przynosi zadziwiające rezultaty, ale Ricardo uznał, że to, co zobaczył, nie

mogło być w pełni prawdziwe. Dzieciaki na pewno należały do grupy szczególnie utalentowanych.

Zajęcia toczyły się dalej zwykłym trybem. W klasie panował harmider. Uczniowie byli zadowoleni, lecz z drugiej strony Ricardo nadal miał sporo wątpliwości. Uważał, że zbyt wiele czasu zajmuje bezużyteczna gonitwa dzieci po sali. Uczniowie powinni siedzieć w ławkach i wkuwać matematykę lub czytać.

Czuł, że przez zachowanie Angeli nie potrafi dokonać obiektywnej oceny zajęć. Potrafił myśleć jedynie o jej obojętności. Słabe pocieszenie przynosiła świadomość, że młoda nauczycielka nie uśmiechała się także do swoich uczniów.

Być może była bardziej stremowana, niż przypuszczał. Za chwilę będzie miał okazję to wyjaśnić.

Gdzie się podziała ich energia i rozbrykanie? - pomyślał patrząc, jak ostatni zmęczony maluch całuje wychowawczynię na pożegnanie. Angela wyglądała na wyczerpaną. Ricardo zdawał sobie sprawę z jej stanu.

- Padam z nóg - wyznał.
- Zadawali miliony pytań, prawda? - spytała z uśmiechem.

Zaskoczony jej zachowaniem, Ricardo również się uśmiechnął. Jego wzrok złagodniał.

- Chcieli dowiedzieć się wszystkiego - zauważył.
- Wasza obecność przynajmniej przybliżyła im kulisy realizacji programu telewizyjnego. - Nuta ironii w jej głosie zabolęła go dość mocno.

Angela znowu przybrała pozę pełną rezerwy i podeszła do biurka, aby poukładać rozrzucone na blacie zeszyty. Ricardo stanął za nią.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mogę. - Spojrzała na niego pełnymi smutku oczami.  
- Nie możesz czy raczej nie chcesz? - spytał z gniewem.

- Mam pilne spotkanie. - Wzięła do ręki klucze i podeszła do drzwi. - Wystarczy trzasnąć, a pozostaną zamknięte - wyjaśniła. - Proszę o tym pamiętać, gdy pan i Ken będziecie wychodzić.

Ricardo patrzył z wściekłością, jak opuszczała klasę. Podeszedł do Kena i pomógł mu spakować sprzęt do dużych, ciemnych walizek. Jednocześnie poprzysiął sobie, że nie może pozwolić, aby ostatnie słowo należało do panny Angeli Stuart.

Biały plymouth Angeli zatrzymał się na tyłach budynku. Ze względu na późną porę spotkania, kobieta wyjątkowo wracała do domu samochodem.

- Co za dzień! - westchnęła, czując ulgę, że ma go już za sobą. Oparła czoło o kierownicę. Nieraz już przeżywała trudne chwile, ale ten dzień był chyba najgorszy ze wszystkich.

Ricardo de la Cruz. Widząc go, przeżywała głęboką wewnętrzną rozterkę, a przecież miał być obecny jeszcze podczas czterech kolejnych lekcji.

Odpędziwszy ponure myśli wysiadła z samochodu. Uznała, że gorąca kąpiel powinna jej pomóc. Przyśpieszyła kroku. Z podwórka dolatywała świeża woń kwiatów. Angela odetchnęła głęboko. Chłód i cisza wieczoru pomału koiły jej rozdygotane nerwy.

- Spotkanie przeciągnęło się do późna - z cienia do biegl głęboki głos Ricarda.

Angela z niepokojem obserwowała nadchodzącego mężczyznę.

Czego mógł jeszcze chcieć?

- Byłam z Marią na kolacji - wyjaśniła. - Czekasz na mnie?

- Chcę porozmawiać.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Najlepiej będzie, jak podyskutujemy dopiero po ostatniej ze wspólnie spędzonych lekcji.

- Chciałbym, żebyś wyjaśniła mi kilka spraw.

- Odnośnie dzisiejszych zajęć?

Skinął głową. Angela wykrzesła z siebie ostatnią iskrę energii. W końcu chodziło przecież o to, aby Ricardo pojął zasady kompleksowej metody nauczania.

- Proszę. Spróbuję rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Podszedł bliżej. Zbyt blisko. Z łatwością mogłaby oprzeć głowę na jego ramieniu i wdychać kuszący zapach gładkiej skóry.

Cofnęła się. Ricardo się odsunął, robiąc jej przejście w kierunku mieszkania.

- Nie zabawię zbyt długo - obiecał. Zamknął za sobą drzwi.

- Ponieważ nalegałeś na rozmowę ze mną, panie de la Cruz, myślę, że powinieneś usiąść - powiedziała chłodno. Nie spytała, czy chciałby się czegoś napić, choć jej samej przydałby się łyk czegoś mocniejszego dla uspokojenia rozdygotanych nerwów.

Ricardo usiadł na kanapie i rozprostował długie nogi. Angela nie dała się zwieść jego pozornie niedbałej pozie. Usiadła w przeciwnym rogu kanapy i pragnęła w duchu, aby dzielący ich czarny stolik był odrobinę większy.

- Chciałbym dowiedzieć się, dlaczego traktujesz mnie jak wampira- Ricardo nie tracił czasu, lecz od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Trafne określenie. - Z trudem zmusiła się, aby mówić spokojnie.

- Dlaczego?

Zauważyła cień smutku w jego głosie.

- Z uwagi na pewne wypowiedzi mające na celu dyskredytowanie mojej osoby.

- Nie mam zamiaru cię krzywdzić, chcę ci pomóc!

- Nie potrzebuję pomocy. Potrzebuję zrozumienia i szczerości. Zauważyłam, jak patrzyłeś na moich uczniów. Widziałeś tylko, że biegają, paplają w kółko...

- Bo tak się zachowywali! - wtrącił gniewnie.

- A czy słyszałeś, o czym rozmawiali?

- Oczywiście. Dwaj chłopcy udzielali sobie ciekawych rad odnośnie konstrukcji literackiej opowiadań, które właśnie pisali.

- Uczono ich, aby pomagali sobie wzajemnie - zawołała, zadowolona z jego trafnego spostrzeżenia.

- Brzmi nieźle, ale spojrziałem w zeszyt jednego z nich. Były tam tylko jakieś bazgrały!

- On w ten sposób pisze. To znaczy, że jest zdolny do przemyśleń, nawet jeśli nie potrafi wyrazić tego za pomocą liter. W jego przypadku samo działanie jest ważniejsze od formy.

- Twierdzisz, że to była jego praca? - Ricardo otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Konsultuje treść opowiadania z kolegami i ze mną. Ja robię poprawki redakcyjne, przepisuję pracę na maszynie, on ją ilustruje i *voilà!* Mamy gotową książkę.

- To czyste wariactwo! - wybuchnął Ricardo. Zerwał się z sofy. Górował swym ciałem nad wątlą sylwetką Anieli. - Jak możesz dokonywać poprawek i przepisywać treść, skoro nie możesz jej nawet przeczytać?

Angela zachowywała kamienny spokój.

- To proste. On czyta mi swoje opowiadanie, a ja piszę normalne słowa w miejsce tych, które wymyślił. Kiedy przepisuję pracę na maszynie, robię poprawki gramatyczne.

- I to go nie martwi?

- Nie. Oni doskonale wiedzą, że nie potrafią poprawnie pisać. I są szczęśliwi, kiedy uda im się wydać książkę.

- Twierdzisz, że nie znając zasad czytania i pisania wydają książki?

- Oczywiście. Mamy własne klasowe „wydawnictwo” i z każdej publikacji jest wiele radości.

- Angelo, nie drocz się ze mną. Dzieci powinny nauczyć się czytać!

- Robią to, panie de la Cruz. Nawet lepiej niż tradycyjnie kształceni pierwszoklasiści...

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób...

- Wkrótce zrozumiesz - przerwała mu ze zniecierpliwieniem. - Przecież po to właśnie się spotykamy. Mam jednak poważne wątpliwości, czy moje wyjaśnienia potraktujesz z należytą uwagą.

Ricardo rozgniewał się. W swojej pracy znany był z dokładności i rzetelności.

- Angelo, próbuję zrozumieć, ale to wszystko jest takie dziwne...

- Proszę mi zaufać. Gdy wyjaśnię założenia teoretyczne, całość stanie się jasna.

Opadł na aksamitne poduszki i, pocierając brodę, odezwał się spokojniejszym tonem.

- Nie chciałbym, aby nasze pozostałe spotkania przypominały dzisiejsze. Twoje zachowanie peszy kamerzystę i onieśmiela dzieci.

- To prawda. - Oparta się o wezglowie. - Uczniowie wyczuwają moją niechęć.

- Nie musisz się mnie obawiać - zapewnił ją. - Nie chcę cię skrzywdzić.

Najdziwniejsze, że mu wierzyła. Istniała możliwość, że Cathy i Lupe źle rozumiały jego intencje. Po pierwsze, postanowił spędzić kilka dni w jej klasie. To mogło wywołać nieuzasadnione podejrzenia u obu kobiet. Poza tym zawsze istniała możliwość, że skłamały. Angela dobrze pamiętała o ich niechęci. Nie dopuszczała jednak myśli, aby mogły posunąć się tak daleko. Nie z Ricardem. Chociaż...

- Masz jeszcze jakieś pytania dotyczące dzisiejszych zajęć? - spytała.

- Nawet sporo - uśmiechnął się - ale zaczekam do końca. Dziś jesteś zbyt zmęczona.

Jego ciepły uśmiech wpłynął na nią kojąco.

- Mogłabym...

- Później - przerwał i wstał, szykując się do wyjścia. Wyciągnął dłoń i pomógł jej podnieść się z miejsca.

- Jeśli zapewnię cię, że nie mam żadnych uprzedzeń do tego, co robisz i że z uwagą wysłucham wszystkich argumentów, nie będziesz już rzucać zimnych spojrzeń w moją stronę?

- Obiecuję. - Po raz pierwszy tego dnia promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Zauważyła, że zdenerwowanie mężczyzny zmalało. Nie przypuszczała, że jej zachowanie dotknęło go tak mocno.

- Do przyszłego tygodnia. - Przesunął palcem po jej policzku. Zamknęła na chwilę oczy. Gdy je otworzyła, Ricarda już nie było.

## ROZDZIAŁ

# 5

Następne dwa spotkania upłynęły bez spięć. Ricardo i Ken pracowali spokojnie, a uczniowie pomału przyzwyczaili się do kamery. Angela znów odczuwała zadowolenie z kontaktu z dziećmi.

Podczas kolejnych zajęć z zadumą popatrzyła na Ricarda. Mężczyzna z uwagą słuchał opowieści Carlosa. Obaj siedzieli na dywanie, widać było dwie czarne czupryny, mniejsza pochylona nad zeszytem, większa skrywająca przechyloną w bok głowę słuchacza. Angela uśmiechnęła się. Jeśli Carlos czytał swą najnowszą historię o robotach, Ricarda czekało kilka niespodzianek.

- *Maestra*. - Cienki głosik wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na dziecko stojące przy biurku.

- Leticia. Proszę, przeczytaj mi swoje opowiadanie. Ciemnowłosa sześciolatka zaczęła czytać. Angela słuchała jej z roztargnieniem. Głośny hałas przyciągnął ich



uwagę. Ricardo odrzucił głowę w tył i wybuchnął szczerym śmiechem.

- To najzabawniejsza historia, jaką słyszałem - powiedział, klepiąc Carlosa po plecach.

- Carlos zawsze pisze śmieszne opowiadania - zapewnił go jeden z chłopców.

Kilkoro uczniów okrążyło siedzącą parę. Jak zwykle czujni i pełni zapału do wiedzy, pragnęli być tam, gdzie coś się działo. Z tego samego powodu Angela wstała i dołączyła do grupy.

- Słyszałeś już to opowiadanie? - spytał Ricardo jedno go ze stojących obok chłopców.

Inni, zauważywszy jego zdziwienie, poczęli wymieniać ważniejsze wątki fabuły.

- Macie wspaniałą wyobraźnię! - pochwalił ich i rzucił spojrzenie w stronę Angeli.

Zauważyła jego zadowolenie. Nieoczekiwanie, w tej samej chwili, zrozumiała, kim naprawdę był Ricardo de la Cruz. Z zewnątrz silny i opanowany, w sercu skrywał wiele czułości.

Gdy po pewnym czasie uczniowie udali się na zajęcia z wychowania muzycznego, spróbowała osiągnąć właśnie tego zakamarka jego duszy.

- Lubisz dzieci, prawda? - spytała.

- Tak - odparł, lecz w jego wzroku pojawił się cień podejrzenia.

- Wyczuwają twoje zainteresowanie. Znakomicie dasz sobie z nimi radę.

- Bo widzą moje zachowanie. Rozumieją, co chcę dla nich zrobić. Czują respekt.

Czyżby dosłyszała w jego słowach cichy wyrzut?

- Co to znaczy?

- Zasady zachowania, karność, ograniczenia. - Zama-  
chał rękami. - Dzieci powinny wiedzieć, co im wolno,  
a czego nie. I należałoby wymagać, aby przestrzegały tych  
zasad. Inaczej nie będą miały dla ciebie ani odrobiny respe-  
ktu.

- Zgadza się - zamruczała.

- Naprawdę? - Stał przed nią i wsparł ręce na bio-  
drach. Emanowała z niego siła i męskość. Angela była pod  
wrażeniem tej siły. Jednak kolejne słowa Ricarda spowodo-  
wały, że czar prysnął.

- Jeśli tak uważasz, to dlaczego pozwalasz im szaleć po  
klasie?

- A kto szalał? Wszyscy dziś pracowali. Nawet Fernie.

Fernie zachowywał się najlepiej jak umiał, ponieważ  
chciał zaimponować „dużym człowiekom z telewizji” jak  
ich nazywał. Angela z uśmiechem pomyślała, ile wysiłku  
musiał włożyć chłopiec, aby powstrzymać na wodzy swą  
ruchliwość. Czyżby Ricardo nie potrafił tego zauważyć  
i docenić?

- Biegali, a ty nic nie mówiłaś! - zaprotestował zdener-  
wowany mężczyzna.

Kątem oka zauważyła ruch na korytarzu. Lupe i Cathy  
obserwowały ich sprzeczkę. Znakomicie, pomyślała. Znów  
znajdą temat do plotek. Miała nadzieję, że stały zbyt dale-  
ko, aby dosłyszeć słowa Ricarda.

Rozgniewana obrotem sprawy, obróciła się i odeszła  
w stronę klasy. Zdziwiony Ricardo rozejrzał się wokół  
i zrozumiał jej zachowanie. Dalszą rozmowę powinni byli  
prowadzić bez świadków.

Idąc obok Angeli zniżył głos, aby mieć pewność, że  
Cathy i Lupe nie będą go słyszeć.

- Być może mi nie uwierzysz, ale chodziłem do klasy, gdzie takie zachowanie byłoby nie do pomyślenia.

Przyśpieszyła kroku, lecz Ricardo wciąż szedł tuż obok.

- Zasady są bardzo proste, tylko należy ich przestrzegać. Każde dziecko wie, że przychodzi do szkoły, aby się uczyć, a w klasie trzeba pracować. Jeśli wolą się bawić, pozwalam, aby zostały w domu. Jeśli mimo wszystko chcą bawić się w szkole, odsyłam je do domu.

- I to ma być kara? - Przesunął się koło niej i otworzył drzwi.

- Dla sześciolatka to prawdziwa klęska. - Weszła do klasy i gestem zaprosiła go do środka. Czuła na sobie jego spojrzenie. Jej głos załamał się lekko.

- One kochają szkołę.

Operator zniknął na krótki odpoczynek w pokoju nauczycielskim, zyskując tym wdzięczność Angeli. Nie chciała, aby Ricardo wygłaszał swe teorie w obecności Kena.

- Skąd możesz wiedzieć, kiedy się bawią, a kiedy pracują lub uczą? - spytał Ricardo, siadając na blacie stolika.

Jego odruch przyciągnął uwagę Angeli. Był tak naturalny, nawet w otoczeniu małych dziecięcych mebelków. Mogłaby cały dzień wpatrywać się w Ricarda.

- Jest spora różnica, choćby w tonie głosu, gdy dzieci się bawią lub gdy kłócą. Inaczej też się śmieją, inaczej poruszają.

Z uśmiechem usadowiła się na biurku naprzeciw mężczyzny. Próbował ją zrozumieć - to najważniejsze.

- To tylko kwestia doświadczenia w pracy z dziećmi. - Wzruszyła ramionami. Starła się nie spoglądać w tę stronę, gdzie pod materiałem spodni wyraźnie rysowały się mięśnie jego uda. - Myślę, że w przypadku twojej pracy,

doświadczenie podpowiada ci, czy osoba, z którą przeprowadzasz wywiad, próbuje coś ukryć lub kłamie.

- Rozumiem - odparł po chwili zastanowienia.

Angela obserwowała go, zwracając uwagę na każdą zmianę w jego zachowaniu i tonie głosu. Ricardo zmarszczył brwi i nerwowym ruchem pocierał brodę. Jego umysł pracował niczym komputer - zbierał i sortował dane. Angela wstrzymała oddech. Zastanawiała się, co czułaby wzdając palcami po skórze mężczyzny.

- Dobrze. Przyjmijmy, że wszyscy pracowali i nikt się nie bawił. - Popatrzył na nią z pytaniem zawartym w spojrzeniu czarnych oczu. Jeszcze nie w pełni zaakceptował jej wyjaśnienia, ale widać było, że się stara.

Angela z trudem skupiła uwagę na jego słowach.

- Dlaczego nie uczysz ich, lecz zmuszasz, aby pracowali samodzielnie? To jakby ślepiec wskazywał drogę ślepcowi.

Z roztargnieniem potrząsnęła głową i gorączkowo próbowała znaleźć sensowną odpowiedź.

- Dzieci doskonale uczą się od swych rówieśników. Wiedzą o wiele więcej, niż nam się wydaje - odpowiedziała w końcu.

Ricardo wydał jęk rozpacz. Nie zwróciła na to uwagi. Podeszła do stolika, na którym siedział. Czowała na sobie jego spojrzenie. Zadrżała. Wzięła do ręki gruby notatnik i wyęzając całą siłę woli, powróciła do tematu.

- Spójrz na opowiadanie Carlosa. - Lekko drżącym palcem wskazała otwartą stronicę. - Czy kiedykolwiek przypuszczałeś, że sześciolatek może posługiwać się tak bogatym słownictwem? Zobacz, jaki ładunek emocji za warty jest w każdym przymiotniku! Pamiętasz reakcję klasy?

- Tak, ale...  
- Pierwszoklasiści nie używają takich słów - wtrąciła. Postępują się jednosylabowymi wyrazami bez znaczenia. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

Pochłonięta rozważaniami, nie zauważyła błysku rozbawienia w oczach Ricarda.

- Dlaczego? - Powiew oddechu mężczyzny musnął jej policzki.

Rzuciła spłoszone spojrzenie i dostrzegła cień uśmiechu na jego ustach.

- Ponieważ... - Wstała, zadowolona, że jej słucha, lecz jednocześnie zażenowana rumieńcem, jaki wykwitł na jej policzkach pod uwodzicielskim spojrzeniem mężczyzny. Zdecydowana przekonać go do końca, mówiła dalej.

- Na ogół uważa się, że sześciolatki nie rozumieją skomplikowanych wyrazów. Więc wbija im się do głów idiotyczne i nudne mamrotanie.

- Ale skoro nie potrafią czytać...

- Sęk w tym - przerwała i machnęła dłońmi - że dzieciaki nie chcą czytać, bo w podręcznikach nie ma nic ciekawego.

- Przyznaję, że twoi uczniowie pałają chęcią do czytania, ale czy potrafią to robić?

- Większość z nich tak, choć trudno w to uwierzyć. Co ważniejsze, lepiej niż ich rówieśnicy uczeni tradycyjnymi metodami.

Zdjęła z półki kilka książek opublikowanych przez uczniów.

- Popatrz na to. Książki opublikowane przez dzieci, wykorzystujące ich sposób mówienia, opowiadające o rzeczach, które dla nich coś znaczą... - Przerwała i wzięła

głęboki oddech. - To, co dzieci chcą czytać i potrafią czytać.

Ricardo przerzucił kilka kartek. Unikał jej wzroku.

- Oczywiście, że potrafią to „przeczytać”. Pamiętają treść.

- Nic nie rozumiesz. - Postukała perłowym paznokciem w okładkę sporej książki. - Używając znanych sobie słów, uczą się czytać. Podobnie jest z nauką mówienia. Słuchasz rozmów prowadzonych wokół ciebie i przyswajasz pewne wyrazy. Wzbogacasz słownictwo. Zajęcia w mojej klasie opierają się na podobnych założeniach.

- To nie ma sensu. - Ricardo odłożył książki i wziął do ręki zeszyt Carlosa. Angela nie potrafiła oderwać wzroku od jego silnych palców. - Spójrz, jak on pisze. Kto nauczy go zasad gramatyki, interpunkcji, składni? Przecież to twoje zadanie!

- Wiem. - Z niedowierzaniem słuchała tego, co mówił. Czyżby uważał, że całymi dniami przesiaduje nic nie robiąc?

- Gdy uważają opowieść za skończoną, przychodzą do mnie i wspólnie dokonujemy niezbędnych poprawek. Właśnie po to siedzę na biurku.

- Ale zwykle pracujesz tylko z jednym dzieckiem.

- Trudno jest być ze wszystkimi przy tak licznej grupie, przyznaję. - Zaczęła przechadzać się po klasie. Zauroczenie widokiem Ricarda zmalało w chwili, gdy została zmuszona do obrony.

Niesforny kosmyk włosów opadł jej na twarz, więc odgarnęła go niecierpliwym machnięciem dłoni. W trakcie tego ruchu jej luźna, koralowa bluzka przylgnęła do piersi, uwidaczniając ich kształt i wielkość. Gdy Angela odwróciła się w stronę Ricarda, napotkała jego płonące spojrzenie.

Zadrzała, lecz szybko przybrała obojętną minę. Powróciła do wyjaśnień.

- Podczas rozmowy ze mną dziecko uczy się, ponieważ uzyskuje informacje, których właśnie w danej chwili potrzebuje do swojej pracy. - Znów rozpoczęła wędrówkę po sali, tym razem jednak zdając sobie sprawę, że jest obserwowana. - Gdy nauczyciel wygłasza swe uwagi, stojąc przed frontem klasy, nie może mieć pewności, że jest słuchany przez dzieci.

- Ale przynajmniej wie, że uczy. - Ricardo wstał i zagroził jej drogę.

- Doprawdy? - Spojrzała mu w twarz. Starła się zignorować swe uczucia. - Jeśli któreś z dzieci nie potrzebuje tych nauk, nie zapamięta ani słowa. Lekcja staje się niepotrzebną stratą czasu nauczyciela i uczniów.

- Lecz prawdopodobnie większość z nich będzie słuchać z uwagą.

- W mojej pracy nie ma miejsca na przypuszczenia. Mam uczyć tego, co chcą wiedzieć. - W geście protestu położyła mu ręce na ramionach. - Potrzebują rzetelnej informacji, aby móc ją wykorzystać podczas pracy. Widzisz, jakie to proste?

Opalone dłonie spoczęły na jej palcach. Poczwała ciepło jego ciała, przebijające przez sportową koszulę.

- Angelo... - powiedział półgłosem.

Zapomniała o temacie ich rozmowy. Zapomniała nawet, że jest nauczycielką.

Od kilku minut Ricardo nie słyszał ani jednego słowa z tego, co powiedziała. To znaczy słuchał, ale myślami był zupełnie gdzie indziej. Wszystko, co widział oczami wyobraźni to... płomień.

Angela przypominała mu rozedrgany język ognia.

W mgnieniu oka gotowa strzelić skrami, stanąć w obronie swych uczniów lub ich pracy. Lecz gdy wymówił jej imię, oczy kobiety złagodniały. Pod powłoką chłodnego profesjonalizmu i stanowczości kryła się namiętność, którą zapragnął poznać jak najbliżej.

Lecz nie teraz. Nie w klasie. Czuł się nieco zakłopotany. Pragnął ukoić jej gniew, zamknąć w ramionach i zmusić, by zaprzestała chodzić w kółko niczym zwierz w klatce. Gdy dotknęła jego ramienia, poczuł nagle, że wszystkie obawy gdzieś uleciały. Chciał...nie, potrzebował również jej dotknąć.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął.

Zacisnął dłoń na jej ręce i przyciągnął do siebie, przełamując nieśmiały opór. Sam również zamarł w bezruchu. Wdychał woń jej perfum.

- Nie możemy... - usłyszał jej cichy głos.

- Wiem. Po prostu stój tu... blisko... choć przez chwilę - lekko ścisnął dłoń kobiety. Zastanawiał się, czy czuje, jak mocno bije mu serce.

- Uczniowie... - powiedziała zamierającym głosem.

- Może Carlos zabierze nas stąd swym kosmicznym pojazdem. - Westchnął głęboko i zwolnił uchwyt.

- Przy okazji zgarniając całą klasę.

- Ufff... - jęknął. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Uśmiechnęła się. Jej zaróżowione policzki świadczyły o tym, że podzielała uczucia mężczyzny. Sięgnął dłonią, próbował dotknąć palcem jej twarzy, lecz odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Czas przyprowadzić uczniów. Zaraz wracam - obiecała.

Ricardo stał przez chwilę w milczeniu. Przypomniał so-



bie upalne popołudnie na basenie - słońce ogrzewające ich ciała i jej wzrok rozpalający zmysły.

Bezwiednie zaczął krążyć po klasie. Wszędzie napotykał ślady Angeli. Dlaczego wciąż o niej myśli? Dlaczego tak silnie jej pożąda?

Żadna z dotychczas poznanych kobiet nie wywarła na nim tak silnego wrażenia. Owszem, kilka z nich podobało mu się, ale ani jedna nie miała wpływu na jego pracę. Tymczasem obraz Angeli drażył jego umysł nawet wtedy, gdy gdzieś daleko przygotowywał kolejny reportaż.

Z Yvonne było inaczej. Przez wszystkie lata, które z nią spędził, nie myślał o niej tak intensywnie, jak w ciągu ostatnich tygodni myślał o Angeli. Yvonne również była dziennikarką. Nigdy nie zdecydowali się pobrać. I słusznie, gdyż Yvonne otrzymała propozycję powrotu na Wschodnie Wybrzeże i podjęcia pracy jako prezenterka dziennika telewizyjnego. Prawdę mówiąc, Ricardo niezbyt za nią tęsknił. Zwłaszcza teraz.

Angela całkowicie zapanowała nad jego umysłem i sercem. Jeden jej uśmiech powodował więcej spustoszenia w jego duszy niż umizgi wszystkich kobiet, nie wyłączając Yvonne.

Skrzypnęły drzwi. Serce mężczyzny zabiło mocniej. Odwrócił się, lecz w progu zamiast Angeli stały Lupe Car-tenega i Cathy Jones. Ricardo nie był zadowolony z ich obecności. W dniu, kiedy wyjeżdżał do Copperville, zadały mu mnóstwo dziwnych pytań. Ich zainteresowanie jego opinią o kompleksowej metodzie nauczania pobrzmiwało fałszem. Nie miał ochoty na kolejną rozmowę.

- Angela wyszła - powiedział. - Jest w sali zajęć z wychowania muzycznego.

- Wiemy. - Wyższa z kobiet, Lupe, weszła do klasy. -  
Chcemy porozmawiać z panem.

Ricardo ciężko westchnął.

- Angela nie przekazała nam pańskiej opinii na temat  
nowej metody nauczania.

Na pewno, pomyślał z przekąsem. Lupe zerknęła za  
drzwi i spytała konfidencjonalnym szeptem:

- Czy rozpoczął pan śledztwo?

Ricardo zmarszczył brwi. W spojrzeniu kobiety było coś  
niepokojącego. A może to on zbyt przejmował się losem  
Angeli?

- Obserwuję zachowanie uczniów i filmuję zajęcia -  
odparł zgodnie z prawdą.

- Dla potrzeb programu telewizyjnego? - spytała Cathy.

- Nie. Już o tym wspominałem.

- Myślałam, że skoro sprowadził pan sprzęt video...

- To własność prywatna - wtrącił. Nie chciał kłopotów  
ze strony dyrekcji studia.

- Przekáže pan film do kuratorium? - spytała Lupe.  
Ricardo potrząsnął głową.

- Proszę posłuchać. Jestem zwykłym obywatelem i po-  
datnikiem zainteresowanym rozwojem programów eduka-  
cyjnych. To wszystko.

- Chętnie pokażemy panu nasze klasy - słodkim gło-  
sem odezwała się Lupe.

Więc o to chodziło. Chciały zwrócić na siebie uwagę.  
Gdyby tylko wiedziały, z jakiego powodu poświęca tyle  
czasu Angeli, nie byłyby tak chętne do współpracy.

- Proszę o nas pamiętać - dodała Cathy.

Skierowały się w stronę drzwi.

Ricardo niezobowiązująco skinął głową. Poczł ulgę, gdy wyszły. Zastanawiał się nad stosunkiem obu kobiet do Angeli. W jego zawodzie istniała silna więź pomiędzy kolegami z pracy, lecz musiał przyznać, że liczne wędrownki po Południowym Zachodzie cementowały przyjaźń. Prawdopodobnie w szkole było inaczej.

Zauważył, że Angela i Maria są sobie bliskie. Lupe i Cathy... tu sprawa mogła wyglądać całkiem inaczej. Zanim zdążył podjąć decyzję, wrócił operator.

- Chwila marzeń? - spytał Ken, spoglądając znad kamery.

- Rozmyślałem nad ponownym wykorzystaniem materiału, który nakręciliśmy podczas strajku w Copperville - skłamał Ricardo i nonszalancko wzruszył ramionami.

- Wpadła ci w oko? - Ken mrugnął porozumiewawczo.

- O co ci chodzi? - parsknął Ricardo, choć wiedział, że nie uda mu się oszukać przyjaciela. Zbyt długo pracowali razem.

- Za moich czasów nie było takich nauczycielek - mruknął Ken. - Widziałem, jak na nią patrzysz.

- Odczep się - warknął Ricardo. Stanowczo Ken był zbyt spostrzegawczy.

- Uważaj. Stapasz po cienkiej linii.

Ricardo milczał. Wiedział, że ostrzeżenie Kena płynie z głębi serca. Zawsze pomagali sobie nawzajem. Darzyli się zaufaniem.

- Nie realizujemy reportażu - powiedział w końcu. - Jestem tutaj zupełnie prywatnie.

Ken skrzywił twarz w uśmiechu.

- Tak jak mówiłem. Dzisiejsze szkoły to nie to samo, co kiedyś.

Ricardo z ulgą przyjął zmianę tematu.

- Angela wspominała, że grupa uczniów chce zaprezentować inscenizację jednego z opowiadań. Powinieneś to sfilmować.

- Jasne. - Ken rozwieszał sprzęt wokół zaimprovizowanej sceny. - To będzie coś ekstra?

- Nie wiem. - Ricardo pomógł mu ustawić reflektor. - Podobno w trakcie przedstawienia Angela notuje na tablicy kwestie wypowiedziane przez uczniów, a pozostali uczą się, obserwując cały proces.

- Muszą mieć niezłą zabawę - zauważył Ken.

- Ale czy z korzyścią dla siebie? - mruknął pod nosem Ricardo.

Ken rzucił w jego stronę zdziwione spojrzenie.

- Idą - powiedział.

Ricardo obejrzał się na tyle szybko, by dostrzec szarżę watahy trzydziestu malców. Ustąpił z drogi. Czy oni nigdy nie chodzą powoli?

Obserwował Angelę. Po upływie dziesięciu minut uczniowie zdecydowali, o czym będzie przedstawienie i jakie postacie chcą zagrać. Angela nie musiała im pomagać. Ricardo zrozumiał nagle, że jednym z najważniejszych elementów programu było wykształcenie samodzielności.

Dzieci zwróciły się do nauczycielki z pytaniem, czy zechciałyby wziąć udział w inscenizacji.

- Prosimy, miss Stuart - wołały po hiszpańsku. - Pani jest duża, będzie pani smokiem!

Angela spojrzała w kierunku Ricarda, zadając nieme pytanie, czy nie mógłby jej zastąpić. Mężczyzna pokręcił głową. Istniały pewne granice, których nie powinien przekraczać. Nachmurzył się i rzucił posępne spojrzenie w kierunku nauczycielki. Był zdecydowany nie ustępować.

- Jose będzie doskonałym smokiem - powiedziała, a Ricardo wydał westchnienie ulgi.

- Nie, nie. Pani, miss Stuart - nalegał Fernie. Z twarzy dzieci można było wywnioskować, że z niecierpliwością oczekują udziału swej pani. Angela wyglądała na przerażoną. Nie mogła zawieść uczniów, a jednocześnie nie miała ochoty występować przed dorosłą publicznością. Ricardo nie mógł powstrzymać śmiechu, gdy padła na kolana i zamachała rękami. Była równie groźnym smokiem, co nowo narodzona kotka leżąca w koszyku.

Słyszac śmiech dzieci i wesołe okrzyki, Ricardo wspominał własne dzieciństwo. Ojciec, gdy wracał z pracy, lubił pieścić się z synami. Widok rozbawionej Angeli, w otoczeniu grupy dzieci, wzbudził w sercu mężczyzny tęsknotę za rodzinnym ciepłem.

Siostronom na pewno by się to spodobało. Od dawna uważały, że Ricardo powinien się ożenić, ustatkować, założyć rodzinę. Jednak nawet zajęć nie pozwolił mu dotąd na odrobinę prywatności.

Dzieci piszczały z uciechy. Ricardo był gotów dołączyć do grona buszujących po podłodze. Cichy śmiech Kena przywrócił go do rzeczywistości.

*Madre mio*, pomyślał. Widok tej kobiety powodował, że zapominał o wszystkim.

- Uratuj księżniczkę! - wołały dzieci.

Kolejne wydarzenia potoczyły się w błyskawicznym tempie. Przejęty rolą Jose chwycił kij baseballowy i machnął nim, odpierając wyimaginowany atak. Źle wymierzył odległość i nim Ken zdążył zareagować, uderzył w kamerę. Rozległ się głośny brzęk tłuczonego szkła i obiektyw rozsypał się po podłodze. Wszyscy zamarli. W klasie zaległa głucha cisza. Ricardo spojrział w stronę nauczycielki.

Angela była zrozpaczona. De mógł kosztować taki obiektyw? Jęknęła głośno.

Na dźwięk jej głosu ciemne oczy Josego rozszerzyły się ze strachu. Angela postąpiła w kierunku chłopca, pragnąc go uspokoić, lecz Jose był szybszy. Cisnął kij na podłogę i przepchnął się przez grupę kolegów. Zniknął za drzwiami, zanim Angela zdołała go powstrzymać.

Spojrzała błagalnie na Ricarda, zapominając o rozbitej kamerze. Musi odnaleźć zbiegłego malca.

- Zawołaj Marię! Zabierze dzieci do swojej klasy. - Wybiegła na korytarz, podczas gdy Ricardo gromadził uczniów wokół siebie, aby nie deptali po odłamkach szkła.

## ROZDZIAŁ

# 6

Odnalezienie Josego nie zabrało jej wiele czasu. Pobiegł wprost do gabinetu pielęgniarki. Pani Adams przytuliła go do swego szerokiego łona i mruzczała uspokajająco hiszpańskie słowa. Malec płakał.

Angela przyklękła obok.

- Wszystko w porządku, Jose. Zrobiłeś to niechcący. W końcu chłopiec uspokoił się. Angela opadła na krzesło i wyjaśniła pani Adams, co zaszło.

- *Pobrecito* - powiedziała kobieta. - Biedactwo. Nie martw się, panna Stuart nie pozwoli tym panom gniewać się na ciebie.

- Nie ma takiej potrzeby - ciepłym głosem odezwał się po hiszpańsku Ricardo, wchodząc do pomieszczenia. Przyklękł przed panią Adams i przytulonym do niej Josem.

- Byłeś wspaniałym rycerzem, a panna Stuart przerażającym smokiem.

Wąty uśmiech rozjaśnił twarz chłopca. Angela uśmie-

chnęła się również, urzeczona delikatnością, z jaką Ricardo zwracał się do malca. Byłby z niego dobry ojciec, pomyślała. Wyrozumiąły i szczerzy.

Jose uściśnął dłoń mężczyzny w geście przeprosin i pojednania.

- Zajęcia się już kończą. Może odprowadzę go do domu i wytłumaczę rodzicom, co się stało - zaproponowała pani Adams.

Angela podziękowała jej serdecznie. Kiedy odeszli, odwróciła się w stronę Ricarda.

- Wszystko będzie dobrze. Pani Adams potrafi załagodzić każdą sytuację.

- Zauważyłem. Przypomina mi moją babkę - powiedział Ricardo.

- Jest nianią dla nas wszystkich. Uczniowie, rodzice, nawet nauczyciele przychodzą do niej ze swymi kłopotami.

Prawdę mówiąc, trochę zazdrościła Josemu. Oddałaby wiele, aby teraz ktoś odprowadził ją do domu i mruczał do ucha słowa pociechy. To był ciężki dzień.

- Dobrze się czujesz? - spytał Ricardo.

Przez chwilę oczami wyobraźni zobaczyła, jak razem wracają do jej domu, aby zażyć zasłużonego odpoczynku. Nieoczekiwanie mężczyzna musnął chłodnymi palcami jej policzek. Spoglądał na nią czule. Angela uśmiechnęła się. Odpowiedział uśmiechem.

- Nareszcie wróciły ci rumieńce. Przez chwilę myślałem, że będę musiał prosić o pomoc pielęgniarkę.

Znowu naszły ją obawy. W końcu to przecież Ricardo był źródłem wszelkich kłopotów. Czy potraktuje ją równie wyrozumiale jak Josego?

- Powinniśmy spisać protokół z tego, co zaszło. Jeśli



szkoła nie będzie mogła zapłacić, sama pokryję straty. Rodzina Josego jest...

- Nie kłopotz się tym.

Angela zauważyła, że odcień czułości, obecny dotąd w głosie mężczyzny, gdzieś zniknął.

- Kamera jest ubezpieczona. Jak powiedziałaś wcześniej, to był wypadek.

Spowaźniał jeszcze bardziej. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Lecz jest z tego przynajmniej jedna korzyść.

- Hm?...- Kontemplując dotyk jego palców nie zauważyła nadciągającej burzy.

- Nie możesz postępować dalej w ten sposób. Musisz zmienić sposób nauczania i zaprowadzić porządek w klasie. Podobne zdarzenie nie może się powtórzyć.

- Jak możesz tak mówić?! - zawołała. Jej serce załomotało z przerażenia. - Po wszystkim, o czym ci powiedziałam, nadal twierdzisz to samo?

Chwyił ją za ramiona.

- Muszę tak mówić! Zachowanie twoich uczniów jest niedopuszczalne. Jest niebezpieczne - rzucił z irytacją.

- Niebezpieczne? - spytała. - Żadne z dzieci dotąd nie ucierpiało.

- Dziś mogło się tak zdarzyć.

- Uczniowie byli pochłonięci przedstawieniem.

- "Pochłonięci?" - Skrzywił się. - Raczej niezdiscyplinowani.

- Naprawdę nic nie zrozumiałeś. - Czyżby obserwacje, jakie poczynił w ciągu ostatnich kilku tygodni, nic nie znaczyły? A może chodziło o osobiste uprzedzenie wobec niej samej?

Posmutniała. Nie chciał dać jej szansy obrony.

- Angelo - próbował pogłodzić jej policzek. - Nie rób tak. Jestem po twojej stronie.

- Naprawdę? - Odepchnęła jego dłoń i cofnęła się. - Posiadam dowody na poparcie słuszności mojej metody. Będziesz musiał je zaakceptować. Niczego nie zmienię. Obiecałeś mi miesięczną współpracę i doprowadzimy to zadanie do końca.

- I zaryzykujesz własną karierą?

- Dzieci są ważniejsze - odpowiedziała. - Do tej pory nie miały szans poprawy swego losu. Ludzie z zewnątrz uważają, że mieszkańcy dzielnic dla kolorowych, biedacy, imigranci z Meksyku są niegodni zaufania lub, co gorsza, głupsi. Dlatego ja...

- Nie prowadzimy dysputy socjologicznej - przerwał. - Boję się o przyszłość twojej klasy.

- Więc przypatrz się uważnie mojej klasie. Uczniowie mają zasób wiadomości dorównujący drugoklasistom i udowadniają, że opinia społeczna jest w błędzie. A wiesz, dlaczego?

- Na pewno mi to powiesz. - Uśmiechnął się kwaśno.

- Dzięki mojej metodzie, panie de la Cruz. Kompleksowej metodzie nauczania. - Zauważyła jego minę. - To bardzo bystre dzieciaki. Hamujemy ich rozwój intelektualny, stosując niewłaściwe sposoby wychowania...

Łzy pociekły jej po policzkach.

- Nie musisz tego udowadniać - powiedział uspokajająco Ricardo. - Jesteś zdenerwowana i...

- Muszę. Dzieci mnie potrzebują. Rzadko kogo obchodzi... - głos jej się załamał, poczuła ucisk w gardle.

Ricardo przyciągnął ją do siebie. Próbowała umknąć, nie chciała korzystać z chwili relaksu, jaki jej zaoferował.

- Przestań - powiedział miękko.

- Puść mnie.

Zacisnął uchwyt.

- Mylisz się. Bardzo mnie obchodzi los tych dzieci. Wyparowała z niej cała bojowość. Oparła głowę na piersi mężczyzny i rozplakała się.

- Obchodzi mnie ich los - mruzczał Ricardo z twarzą ukrytą w jej włosach. - I twój także.

Czy tak było naprawdę? Czy mogła wierzyć człowiekowi, który wątpił w jej umiejętności zawodowe?

- Lepiej trochę? - spytał i odchylił się, aby zobaczyć wyraz jej twarzy.

Angela spuściła powieki.

- Przepraszam. - Próbowała powstrzymać łzy. - Lepiej będzie, jak wrócę do klasy.

- Nie. Odpocznij chwilę. - Jedną dłonią przycisnął jej głowę do swego ciała. - Oboje mieliśmy ciężki dzień. Potrzeba nam nieco spokoju.

Drżał. Angela zrozumiała, że jest mu przykro w tym samym stopniu jak jej samej.

Bezwiednie objęła go ramionami. Czuła, jak jego mięśnie naprężyły się pod jej dotykiem. Słyszała bicie serca. Oparła wilgotny policzek na jego piersi.

Przytulił ją mocniej. Miała wrażenie, jakby pozostawali złączeni w uścisku przez całą wieczność...

- Angelo, co się stało? - Głos pani Edwards wdarł się w jej marzenia.

Szybko odsunęła się od Ricarda.

- Miała sporo wrażeń. - Ricardo wyjaśnił całe zajście.

- Och... lepiej spiszmy protokół.

Angela odeszła kilka kroków w bok.

- Jeśli zakład ubezpieczeń odmówi wypłaty odszkodowania, sama pokryję straty.

- Nonsens. - Pani Edwards pokręciła głową. - Jestem pewna, że zapłacą za wszystko. Pan de la Cruz musi jedynie uzbroić się w cierpliwość, ponieważ zwykle trwa to trochę czasu.

- Nie ma sprawy - uspokajał Ricardo wzburzoną dyrektorkę. - Już mówiłem Angeli, że kamera jest ubezpieczona.

Dalsza dyskusja stała się bezprzedmiotowa, gdyż Ricardo nalegał, aby po prostu zapomniano o wszystkim. W końcu Angela ustąpiła.

- Powinam wracać do klasy - powiedziała.

- Jest tam Maria - przypomniała jej pani Edwards.

Angela czuła narastający ból głowy. Jedynym jej pragnieniem był szybki powrót do domu. Na szczęście pani Edwards wpadła na ten sam pomysł.

- Za kilka minut dzwonek - powiedziała. - Zawiadomię Marię, żeby zwolniła twoją klasę.

- To niepotrzebne... - zaczęła Angela, ale dyrektorka nie pozwoliła jej skończyć.

- Wszystko będzie w porządku. Musisz odpocząć.

- Nie mogę. Wsiadę w autobus i...

- Odwiozę cię - wtrącił Ricardo.

- Znakomity pomysł - zawołała pani Edwards, nim Angela zdążyła zaprotestować. - Zawsze tracisz na dojazd zbyt wiele czasu. Zaslugujesz, aby choć raz być wcześniej w domu.

- Nie możesz zaprzeczyć - uśmiechnął się Ricardo. - Chodźmy zabrać twoje rzeczy.

- Pozwolę ci odwieźć mnie do domu - ustąpiła - ale najpierw zajrzę do klasy.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. To była Lupe, która od dłuższego czasu obserwowała jej rozmowę z Ricardem.

Znakomicie. Tylko tego brakowało. Angela otworzyła drzwi, gotowa do natychmiastowego wyjścia.

- Angelo... - Ricardo próbował coś powiedzieć, ale młoda kobieta nie pozwoliła mu skończyć.

- Dzieci prawdopodobnie martwią się tym, co zaszło. Muszę im powiedzieć, że wszystko w porządku.

*Caramba!* Co za uparta kobieta! Idąc obok niej obserwował, jak lekko kołysze biodrami. Wciąż czuł dotyk jej dłoni na swoim ciele.

Gdy doszli do drzwi klasy, Angela zatrzymała się i spytała z nieoczekiwaną nutą wesołości w głosie:

- Może być nieco wzruszeń. Chcesz poczekać na zewnątrz?

- Dam sobie radę. - Zrobił minę i podążył za nią do klasy. Na widok wchodzącej Angeli w pomieszczeniu zapadła cisza. Kobieta spokojnym głosem wyjaśniła uczniom, że nie powinni się martwić i że do końca lekcji pozostaną pod opieką Marii.

Jedna z dziewczynek zerwała się z miejsca w rogu sali. Rzuciła się z taką siłą w ramiona Angeli, że Ricardo musiał podtrzymać ramieniem plecy nauczycielki, aby nie upadła.

Łzy szczęścia i ulgi popłynęły po policzkach dziewczynki. Angela usiadła na pobliskim krześle i posadziła sobie dziecko na kolanach. Ricardo udał, że nie dostrzega jej znaczącego spojrzenia. Powiódł wzrokiem po sali. Inni uczniowie również opuścili swe miejsca. Angela rozwarła ramiona, nakłaniając ich, aby podeszli bliżej.

- Nie musicie się bać pana de la Cruz. On wie, że to był tylko wypadek.

Dzieci otoczyły Angelę. Zadawały jej miliony pytań i Ricardo pojął, że miała rację, wracając do klasy. Uczniowie musieli przekonać się, że ich pani się nie złości.

Kilkoro malców podeszło także do niego. Mężczyzna przyklęknął. Drobne rączki otoczyły jego szyję.

Szczerłość i czułość dzieci poruszyły go do głębi. Popatrzył w górę i napotkał spojrzenie Angeli. Połączyła ich nie zrozumienia. Jeden z malców wdrapał się na kolana Ricarda i mocno przytulił do jego szyi. Angela z trudem zachowywała poważną minę. Spokój i poczucie humoru były czymś nieodzownym podczas pracy z tak dużą liczbą dzieci.

Z drzwi wiodących na zaplecze sali wyłonił się Ken. Lekko zażenowany Ricardo próbował porozumieć się z nim ponad głowami uczniów.

- Pozbierałeś sprzęt?

Ken skinął głową i przewrócił oczami, co miało poinformować Ricarda o rozmiarach zniszczeń. Reporter uznał jednak, że na zmartwienia przyjdzie czas później.

- Odwiozę Angelę do domu. Możesz wracać do studia - powiedział do operatora.

- Chyba zostanę tu chwilę. Maria może potrzebować jakiejś pomocy.

Sposób, w jaki to powiedział, nasuwał podejrzenia, że spodobała mu się atrakcyjna koleżanka Angeli. Nic dziwnego, że nie protestował, gdy Ricardo prosił go o współpracę przy filmowaniu zajęć.

- Jak chcesz - westchnął de la Cruz. Z początku wszystko miało przebiegać inaczej.

Podróż do domu Angeli minęła szybko i w milczeniu. Ruch na drogach był jeszcze niewielki. Ricardo odprowadził młodą kobietę pod drzwi mieszkania, przygotowując się z góry na jej protesty.

- Dziękuję, że mnie odwiozłeś, Ricardo. - Angela

uśmiechnęła się na pożegnanie. Przekreśliła klucz w zamku. - I za pomoc po tym, co wydarzyło się w szkole.

- Jeszcze nie skończyłem opiekować się tobą - mruknął i ująwszy ją pod ramię, wszedł do środka. - Zostaję.

Lekki rumieniec, jaki wykwił na policzkach kobiety, sprawił mu satysfakcję. Bez wątpienia z zadowoleniem przyjęła jego słowa, lecz się do tego nie przyznawała.

- Nie musisz zostawać - powiedziała niezbyt przekonującym tonem. - Na pewno masz masę zajęć.

Rzucił jej poważne spojrzenie.

- Dyrektorka kazała ci odpoczywać. Wskaż mi drogę do kuchni, a potem usiądź i zdejmij buty. Przygotuję coś do picia.

- Nie musisz się o mnie tak bardzo troszczyć.

- Chciałbym o wiele więcej. - Mrugnął porozumiewawczo. Lubił widok rumieńców na jej policzkach.

- Dobrze się czuję. Naprawdę. - Opadła na kanapę.

Ricardo przykleknął przy niej. Ujął jej smukłą kostkę i zdjął pantofelek. Oparł stopę kobiety na swoich kolanach i łagodnymi ruchami rozpoczął masaż. Z piersi Angeli wyrwało się westchnienie ulgi. Ricardo obserwował jej reakcję z rosnącym ukontentowaniem.

Gdy skończył masaż, delikatnie ułożył jej stopy na kanapie. Miał ochotę zdjąć z ramion Angeli koralową bluzkę, lecz chciał czegoś więcej niż fizycznego zbliżenia. Należała do kobiet, które nie akceptowały szybkich akcji, więc na razie poprzestał na kontemplowaniu jej urody.

- Rozpieszczasz mnie... - powiedziała, gdy zaczął poprawiać poduszki pod jej plecami.

- A tobie się to podoba - mruknął.

- Uhhmm... - przyznała i zamknęła oczy.

Ricardo zacisnął zęby. Wyglądała tak kusząco, jak gdyby wprost oczekiwała, by wziąć ją w ramiona...

Odchrząknął.

- Może przygotuję nieco mrożonej herbaty? - Uznał, że szklanka zimnego napoju nieco ostudzi jego rozpalone zmysły.

- Jest gotowa. W lodówce.

- Pójdę po nią.

Sperając po kuchni znalazł szklanki i tacę. Zauważył, że każdy przedmiot ma tu swoje miejsce. Zabawne, pomyślał. W jaki sposób tak pedantyczna kobieta może uczyć w klasie, gdzie panuje totalny chaos?

Znów ogarnęła go fala wątpliwości. Nie chciał mieszać swych uczuć ze sprawami zawodowymi. Żałował, że praca Angeli uniemożliwiała bliższy związek.

Uniósł pokrytą szronem szklankę i przyłożył ją do czoła. Zimne szkło złagodziło dokuczliwy ból głowy. Czy uda mu się zapanować nad sobą?

- Znalazłeś wszystko? - z salonu dobiegł głos Angeli.

- *Si.* Już idę.

Szybkim ruchem napełnił szklanki.

- Całkiem miłe mieszkanko. - Drżącą ręką podał jej naczynie z napojem. Lód zagrzechotał. Angela otworzyła oczy.

- Musimy porozmawiać.

Ponownie zamknęła powieki i westchnęła głęboko.

- Nie zmienię zdania - odparła.

- Nie proszę cię o to. Chcę dokładnie zrozumieć, w jaki sposób uczysz. To, co mówiłaś wcześniej, brzmiało przekonywująco. Źle dzieje się w naszym systemie edukacji.

Odstawił szklankę na stolik i przesunął ręką po czole.

- Z tego powodu pięć lat temu znalazłem się w kurato-



rium... - Spojrzał na nią, po czym mówił dalej. - Wielu Latynosów nie kończy szkoły.

- Ponad pięćdziesiąt procent. - Ze smutkiem potrząsnęła głową. - Niedobrze.

Tak, przytaknął w duchu. Kiedyś sam przerwał naukę i stał się *cholo*, członkiem młodzieżowego gangu ulicznego. Lecz umiał podźwignąć się z depresji. Teraz chciał pomóc innym. Nie było to łatwe zadanie, ale postanowił poświęcić swój czas i siły, aby zmienić system edukacji w kolorowych dzielnicach. To samo, choć na swój sposób, robiła Angela.

- Naprawdę troszczysz się o nich - powiedział, bardziej do siebie, niż do kobiety. - Dopiero dziś to pojąłem. - Przyklęknął przed nią i dla podkreślenia swych słów ujął jej dłoń. Z trudem powstrzymywał chęć pocałowania swej rozmówczynie. - Wiele się nauczyłem, Angelo. Uodowodniłaś mi, że mogę się mylić. Że to, co robisz, może być słuszne.

- Wszystko zrozumiałeś? - spytała z nadzieją w głosie.

- Próbuję - odparł szczerze. - Chcę, żebyś mi pokazała... żebyś nauczyła mnie, na czym polega wartość tego programu.

Angela usiadła. Patrzyła mu prosto w oczy. Widziała w nich zatroskanie... i coś o wiele głębszego.

- Będę cię uczyć, Ricardo.

- Czy to trudne zadanie? Ze sposobu, w jaki na mnie patrzysz wnioskuję, że tak uważasz.

Nie spostrzegł, że w jej wzroku nie było sceptycyzmu, lecz radość i ulga?

- Nie. Myślę, że będziesz bardzo pilnym uczniem.

Uśmiechnął się i Angela poczuła dziwną miękkość w sercu. Ricardo pogładził ją po włosach.

- Wyglądasz na niezbyt przekonaną.  
 - Mam powody. Udowodniłeś kilka razy, że nie trafiają do ciebie żadne argumenty.

- Do mnie?

- Do ciebie - przyłożyła palec do jego piersi.

Chwyił jej rękę i przycisnął do ust.

- Może jestem oporny w nauce, ale łatwo można mnie pokochać.

Na pewno, pomyślała. Mówił o fizycznej miłości, a wyobraźnia Angeli bez trudu przywołała obraz wspólnych pieszczot.

- Tu też mogłabym cię wiele nauczyć.

- Nawet zbyt wiele.

- Chyba masz rację. Jestem specjalistką w sprawach uczuć - powiedziała lekko kpiącym tonem.

- Chciałbym cię pocałować, lecz chyba będziemy musieli z tym jeszcze poczekać.

Moja praca. Nie chciała teraz o niej myśleć. Tak naprawdę całkowicie zapomniała o swojej roli. Obecność Ricarda powodowała, że zapominała o wszystkim.

- Przed nami jeszcze jedno zajęcia, a w piątek spotkanie z profesorami i... - Wzruszył ramionami, lecz w jego oczach błysnęła obietnica. Mówił poważnym tonem. Angeli poznała jeszcze jedną cechę jego charakteru. Miał nerwy ze stali. Ona zaś drżała niczym galareta.

- Brak ci podzielności uwagi - powiedziała z żalem w głosie.

Roześmiał się.

- Moja wina. Przy tobie nie potrafię myśleć o wielu rzeczach naraz. - Uśmiechnął się kwaśno i sięgnął po szklankę z herbatą. - Muszę dbać, byś dobrze wypoczęła.

- Możemy pooglądać telewizję. - Wskazała w stronę pilota, leżącego na stoliku.

Ricardo wcisnął włącznik. Ekran telewizora zajaśniał blaskiem. Rozległ się dźwięk reklamy. Angela skrzywiła usta.

- Lepiej usiądź tam - wskazała na fotel stojący opodal kanapy. Bliska obecność Ricarda nie pozwalała jej się skupić.

- Myślisz, że tam będzie mi wygodniej?

Uśmiechnęła się, lecz potrząsnęła głową.

- Nie. To dla mojego dobra.

Usiadł na wskazanym miejscu i uniósł szklankę.

- Jeszcze tylko tydzień, *querida*.

**ROZDZIAŁ****7**

*Querida*. Hiszpańskie słowo oznaczające „ukochaną” wciąż dźwięczało jej w uszach. Używane było zwykle pomiędzy bliskimi przyjaciółmi lub jako wyznanie miłości. Angela bez trudu wyobraziła sobie Ricarda szepczącego podobne słowa wprost do jej ucha.

Nie. Nie wolno jej było tak myśleć ... Lecz co mógł znaczyć ten dziwny toast? "Jeszcze tylko tydzień... " Chciał przez to powiedzieć, że będzie na nią czekał? Co miał zamiar zrobić? Jak powinna zareagować?

Wystarczyło, że raz na nią spojrział, a była gotowa na wszystko. Gdyby jej dotknął...

A przecież nie powinna pozwolić na bliższą zażyłość. Ich związek wynikał wyłącznie z kontaktów zawodowych. Nie mogła dopuścić, aby wybuchł podobny skandal, jak ze Steve'em. Miała dobrą pracę, ustabilizowane życie, perspektywy. .. Nie powinna porzucać wszystkiego pod wpły-

wem chwilowego kaprysu. Lecz w ciągu ostatnich dni emocje brały górę nad logiką...

- Udało jej się!

Nieco przestraszona zerknęła w ekran. Dźwięki fanfar obwieściły zdobycie głównej nagrody przez młodą uczestniczkę teleturnieju. Angela spojrzała na Ricarda.

Mężczyzna uniósł zaciśniętą dłoń, jakby sam triumfował. Urodzony zawodnik, pomyślała. Potrafi czerpać satysfakcję nawet z czyjegoś zwycięstwa.

Obrócił głowę. Ich spojrzenia spotkały się. Opuścił dłoń i popatrzył w głąb szklanki. Spoważniał. Angela wstrzymała oddech.

Podniósł głowę, lecz kobieta nie mogła dostrzec jego oczu, zakrytych ciężkimi, grubymi rzęsami. Dopiero gdy uchylił powieki, zobaczyła oczekiwany błysk gwałtownego pożądania. Westchnęła.

- Czy masz kogoś? - spytał nieoczekiwanie.

Zdawała sobie sprawę, że powinna skłamać. Dla własnego dobra powiedzieć „tak”. Lecz w jego wzroku zobaczyła coś... jakby ból, może rozczarowanie...

- Nie - szepnęła.

- To dobrze.

- A ty? Spotykasz się z kimś?

Pokręcił głową i porozumiewawczo zerknął w jej stronę.

- Chciałbym.

Przez chwilę zamarła w milczeniu. Otworzyła szeroko oczy i bezwiednie rozchyliła usta.

Westchnęła gwałtownie, gdy Ricardo zerwał się z miejsca i stanął tuż obok kanapy. Przesunęła wzrokiem po jego silnie umięśnionych nogach, wyraźnie widocznych pod cienkim materiałem letnich spodni. Jasna, sportowa koszu-

la opinała mu pierś, a rozchylony kołnierzyk ukazywał aksamitną, ciemną skórę. W czarnych oczach mężczyzny zajały się iskierki humoru.

- Zdałem egzamin? - spytał kpiąco. - Podoba ci się to, co zobaczyłaś?

Nie obraziła się, gdyż wiedziała, że swego czasu również była obiektem podobnej obserwacji.

- Zdałeś - uśmiechnęła się.

- To cudownie. - Z dumą przechylił głowę.

Jego pewność siebie przestraszyła Angelę. Jej uśmiech zniknął. Bała się, że Ricardo może ją skrzywdzić.

- Widzisz - powiedział - jesteś wyjątkową kobietą. Zależy mi na tobie.

- To cudownie - zaczęła go przedrzeźniać.

Zachichotał, a Angela zawtórowała mu beztrzesko. Wszelkie obawy zniknęły. Spojrzeli sobie w oczy. Angela zdała sobie sprawę z tego, że należałoby przerwać tę grę, ale nie potrafiła. Nie w tej chwili.

- Chyba nie powinienem tu siedzieć.

- Nie - pokręciła głową, lecz jej oczy mówiły co innego.

- Chcę cię całować. Oglądanie telewizji nic nie pomogło.

Co miała odpowiedzieć? „Całuj mnie”? „Kochaj się ze mną”?

Mocno zaciśnięte usta zaczęły ją boleć. W jego spojrzeniu było zbyt wiele ognia.

- Czy myślisz, że moglibyśmy... - odchrząknął.

- Nie. Uśmiechnął się

smutno.

- Masz rację.

Angela przycisnęła dłonie do boków, aby pozostać

w bezruchu. Jedyne, czego teraz pragnęła, to móc otoczyć go ramionami. Próbowała przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie powinna tego robić, lecz pożądanie było silniejsze.

Ricardo objął ją. Oparła głowę na jego piersi.

- Pozwól, że potrzymam cię tak przez kilka minut.
- Tylko potrzymasz?
- Spróbuję - mruknął z twarzą ukrytą w jej włosach.

W jego objęciach było jej dobrze. Zbyt dobrze. Dotyk palców Ricarda miał spustoszenie w jej sercu. Przesunęła dłońmi po jego torsie, sięgnęła ku szyi, czułym ruchem objęła kark. Czuła bicie pulsu mężczyzny.

Uniesienie ręki spowodowało odsłonięcie jej talii. Ricardo oparł gorącą dłoń na biodrze Angeli. Powoli sunął palcami w górę, rozpoczynając delikatny masaż.

- Cała płoniesz - stwierdził. Wiedziała, że jest równie spięty jak ona. Zamknęła oczy. Czuła falę napiętości ogarniającą jej ciało. Chciała, żeby Ricardo dowiedział się, jak bardzo go potrzebuje, lecz coś powstrzymało ją, aby mu o tym powiedzieć. Czuła żar bijący od jego ciała. Nie przerywał pieszczot.

- Powiedz, że mnie pragniesz - zamruczał.

Spojrzała mu prosto w oczy. Widziała w nich pożądanie i... obawę.

- Pragnę cię.
- Jęknął. Palcami zakryła mu usta.

- Przestań.

Chwycił jej dłoń.

- Nie obchodzi cię moje cierpienie?

Współczuła mu.

- Nie chcę cię krzywdzić.

Szczerłość w jej głosie obudziła iskierki nadziei

w oczach mężczyzny. Przyłożył dłoń kobiety do swego serca.

- *Mi corazón* - szepnął. - *Querida*.

Delikatnie pogładził jej policzek i musnął ustami szczupłą dłoń. Nie mógł dłużej powstrzymać na wodzy swych uczuć. Z cichym pomrukiem zbliżył wargi do jej ust.

Połączył ich pocałunek.

Angela jęknęła. Zaniepokojony Ricardo odchylił głowę i przycisnął kobietę do piersi.

- Przepraszam - szepnął.

- Nic się nie stało - odpowiedziała i pogładziła go po ramionach.

- Wiem, że nie powinienem tego robić, ale... musiałem choć raz cię pocałować.

- To nie twoja wina. Też tego pragnęłam.

Jeden pocałunek nie wystarczał. Oboje doskonale o tym wiedzieli.

Ricardo cofnął się i spojrzał na swą towarzyszkę. Wilgotne kosmyki włosów okalały jej twarz i opadały na czoło. W jej oczach czaiło się pożądanie, zmieszane z czymś nieokreślonym.

- Przy tobie czuję się taka... - wyznała głośnym szeptem. - Boję się.

- Nigdy cię nie skrzywdzę - obiecał. Odgarnął jej włosy z twarzy. Wzruszyła go szczerść Angeli, lecz po chwili przypomniał sobie o własnych obawach.

Pojął, że zbyt łatwo uległa zniszczeniu bariera, jaką przez wiele lat budował wokół siebie - bariera tak gruba, że czasem nie rozumiał sam siebie.

Zacisnąwszy zęby, delikatnym ruchem odsunął Angelę i z powrotem ułożył ją na poduszkach. Wstał. Z bólem



serca patrzył, jak uśmiech kobiety gaśnie, zastąpiony wyrazem zaskoczenia.

- Nie jesteśmy gotowi - powiedział. Patrzyła na niego zamglonymi z bólu oczami. Chciał pochylić się, ująć ją za rękę, lecz pozostał w bezruchu.

- Moglibyśmy spędzić ten wieczór razem. Oboje tego pragniemy. Lecz co później?

- Masz na myśli jutrzejsze zajęcia w szkole?

- Tak - podchwycił tę myśl. - Wszystko wokół dzieje się zbyt szybko. Seks spowodowałby zmianę naszego zachowania przed kamerą.

Policzki Angeli gwałtownie poczerwieniały. Ricardo zaklął w duchu. Lecz gdy spojrział na leżącą kobietę, zrozumiał, że nie powodowało nią uczucie wstydu, lecz raczej wyzwolona namiętność. Ciało Ricarda nieomal zwijało się z bólu nie zaspokojonego pożądania. Chciałby kochać ją teraz - na kanapie, na podłodze, gdziekolwiek.

- Lepiej będzie, jak już pójdę. - Drżącymi palcami przesunął po jej włosach.

Usiadła. Wyciągnęła dłoń, aby pomógł jej wstać.

- Odprowadzę cię.

- Nie. - Cofnął się gwałtownie. - Zostań. Odpocznij. Znam drogę.

Nie czekając na odpowiedź odwrócił się i odszedł. Miał wrażenie, jakby ściany, które mijał, ścieśniły się, gniotąc swym ciężarem.

- Dobranoc. - Rzucił za siebie ostatnie spojrzenie.

- Dobranoc - zawołała Angela.

Kiedy dostrzegł jasnozłoty obłok włosów otaczający jej twarz i miarowy ruch piersi, wznoszących się i opadających przy każdym oddechu, wiedział już, że tej nocy nie będzie mógł zasnąć. Angela uśmiechnęła się. Ricardo po-

myślał o długiej, chłodnej kąpieli oczekującej go po powrocie do domu. Im szybciej, tym lepiej.

Tydzień włókł się niemiłosiernie. W każdej wolnej chwili Ricardo pragnął dzwonić do Angeli. Pracował, pracował, pracował, ale to niewiele pomagało. Każda noc była bardziej uciążliwa. Wspomnienie dotyku czułych rąk kobiety nie pozwalało mu zasnąć.

Z mieszanymi uczuciami poszedł na ostatnią z zaplanowanych wspólnych lekcji. Umowa dobiegała końca i chciał mieć wszystko już poza sobą, nim dostanie pomieszczenia zmysłów. Oskarżał się o zbytne uzależnienie od Angeli. Nie wiedział, czy zdoła obiektywnie ocenić jej pracę.

Gdy nadszedł oczekiwany poniedziałek, potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia. Po dziesięciu minutach od wejścia Angeli do klasy wiedział, że przegrał. Nie potrafił się skupić, chłonał każde jej słowo, każdy powiew zapachu jej perfum, każdą zmianę wyrazu twarzy.

Myślał tylko o jednym - jak słodko smakowały jej usta. Czuł magiczny dotyk jej dłoni na swoim ciele, miękkość jej skóry pod swymi palcami. Jedynie dyskretne pochrząkiwanie Kena lub głośny śmiech dziecka powodowały, że powracał z marzeń do rzeczywistości.

Podejrzał, że z Angelą dzieje się podobnie. Kiedy podchodził bliżej lub coś mówił, jej policzki pokrywał rumieniec.

Z fałszywą obojętnością próbowała mu wyjaśnić metodę swej pracy.

- Klasa podzielona jest na grupy - mówiła. - Każda z grup umieszcza przyniesione dżdżownice w innym środowisku. Czy chcesz spytać uczniów, jakie są ich oczekiwania i co zamierzają dalej robić?

- Oczywiście. - Brzmiało to zbyt skomplikowanie, jak

na zajęcia pierwszoklasistów, ale już przekonał się o ich wyjątkowych zdolnościach.

- Moje dżdżownice będą w lodówce. Tam jest zimno - powiedziało jedno z dzieci.

- Moje obok grzejnika. Z zimna mogłyby zdechnąć - oświadczyło inne.

- Nie dowiemy się, póki nie sprawdzimy. Pani mówi, że powinniśmy... - przez chwilę szukał odpowiedniego słowa - eksperymentować.

Ricardo był szczerze zafascynowany umiejętnościami dzieciaków. Zadanie nie trwało długo. Grupa zanotowała wyniki eksperymentu i zajęła się innymi doświadczeniami. Ricardo powrócił myślami do Angeli.

Zaklął cicho. Dlaczego go tak opętała?

- Co się dzieje? - Uśmiechnięty Ken stanął tuż obok. - Wciąż błądzisz gdzieś myślami.

- Tak bardzo to widać?

- Dzięki wam - Ken ruchem głowy wskazał Angelę - w klasie jest parno od tłumionych emocji.

- Przestań - warknął Ricardo.

Ken cofnął się.

- W porządku, w porządku. Nic nie widziałem.

Ricardo potarł czoło. Dochodziła dziesiąta. Wszedł do klasy zaledwie pół godziny temu, a już był u kresu wytrzymałości! Musiał to przerwać.

- Zostań i filmuj resztę zajęć - polecił Kenowi. Zdecydował się opuścić rozgrzaną atmosferę klasy i powrócić do studia.

Nie pomogło. Mimo że pracował jak szalony, o czwartej siedział już za kierownicą ferrari zaparkowanego przed nowoczesną szkołą i czekał.

- Co się stało? - Drgnął na dźwięk głosu Angeli.

- Musiałem wracać do studia.
- Coś poważnego? - spytała.
- Nie - odparł krótko. - Ken przekazał mi nagranie tych zajęć, które opuściłem.
- Obejrzysz je?
- Jeszcze dziś wieczór - obiecał i poklepał dłonią leżącą za nim kasetę. - Mogę cię odwiedzić?
- Dziękuję. To był męczący dzień.
- Mógłbym coś na to poradzić. - Sięgnął nad fotelem i otworzył drzwiczki. - Pojedźmy do mnie. Mam minibasen.
- Brzmi zachęcająco. - Wsiadła do samochodu i w nozdrza mężczyzny uderzyła woń perfum. - Ale nie dzisiaj. Po tym, co wydarzyło się między nami, wolalabym spędzić ten wieczór sama.

Oparła kark na podglówku. Ricardo zrozumiał jej zdenerwowanie. Na pewno niepokoiła się, dlaczego wyszedł.

- Może... spędzimy razem weekend? - spytał, powodowany nagłym impulsem. - Przrzekam, że będę grzeczny - dodał szybko. Znaczyła dla niego zbyt wiele, aby psuć ich związek zbytnią natarczywością.
- Chętnie - uśmiechnęła się Angela.

Zauważył jednak w jej oczach cień wątpliwości, więc wtrącił szybko:

- Po piątkowym spotkaniu. A teraz nie zechcesz zmienić decyzji i pojechać do mnie?
- Nie - roześmiała się.
- W takim razie piątek - powiedział. W czasie jazdy rozważał, co byłoby, gdyby zmienił swój rozkład zajęć i codziennie odwoził Angelę do domu, masował jej zmęczone mięśnie i szykował gorącą kąpiel.

Jak tylko skończymy z tym wszystkim, obiecał sobie

w duchu. Patrzył na plecy odchodzącej Angeli i nie czuł zbytniego rozczarowania. Do piątku pozostały zaledwie cztery dni.

W piątek rano Angela czuła się mniej zdenerwowana niż zazwyczaj. Profesorowie mieli przyjechać o pierwszej. Powinna być opanowana i udowodnić, że zasługiwała na zaufanie, jakim ją obdarzono. Pokazać, że dobrze wykorzystała czas, w praktyce realizując założenia programu nauczania kompleksowego.

Po południu z satysfakcją powiodła spojrzeniem po sali konferencyjnej. Przekonana, że Ricardo w pełni zrozumiał jej działanie, przedstawiła mu pracowników uniwersytetu.

- Każdy z profesorów reprezentuje odrębną dziedzinę nauki - wyjaśniła. - Lecz matematyka, nauki ścisłe oraz socjologia zostały zintegrowane z nauką czytania i pisania, w celu opracowania nowego, uniwersalnego programu. Nie uczymy przedmiotów oddzielnie. Godzina matematyki, godzina biologii i tak dalej. - Zaczęła przechadzać się przed biurkiem, stukając wysokimi obcasami o drewnianą posadzkę. - Próbujemy połączyć wszystkie przedmioty w całość.

- Musisz dokładniej wyjaśnić, co rozumiesz przez „całość” - wtrącił Ricardo.

Angela spojrzała w czarne oczy mężczyzny. Pozostał niewzruszony. Przez chwilę zazdrościła mu opanowania. Czy jej samej uda się zachować podobny spokój?

- Weźmy dla przykładu naukę zachowania w różnym środowisku. - W miarę jak zagłębiała się w temat, zaczęła gestykulować. - Zwykle jest to część badań przyrodniczych lub socjologicznych. U nas jedno wynika z drugiego.

- Co więcej, jak zaobserwował pan podczas pracy uczniów - dodała doktor Wheeler - zawarto tam również elementy matematyki, czytania i pisania.

- Pamiętasz, jak dziewczęta mierzyły wysokość sadzonek? - spytała Angela. - Zanotowały dane w zeszytach oraz czytały książki i czasopisma ogrodnicze, ponieważ chciały dowiedzieć się, co spowodowało niejednakowy wzrost roślin.

- W tradycyjnych klasach dzieci także czytają artykuły, piszą odpowiedzi na pytania i dokonują pomiarów. Nie widzę różnicy.

Angela nie mogła ukryć zdziwienia. Przecież Ricardo obserwował pracę uczniów! Nawet podjął długą dyskusję na ten temat!

- Moi uczniowie pracują indywidualnie. Szukają informacji, ponieważ ich potrzebują, a nie na polecenie wykładowcy.

- Jeśli nauczyciel nie ingeruje w ich pracę, skąd pewność, że czytają to, co powinny?

Angela odetchnęła głęboko. Nie spodziewała się podobnych uwag. Jak na kogoś, kto uważał się za inteligentnego, Ricardo prezentował czasem zastanawiającą ciasnotę umysłu. A może tylko udawał? Jeśli tak, to dlaczego?

- Jest tu prawie sto książek, czasopism i broszur poświęconych różnym zagadnieniom środowiskowym. Uczniowie używają ich, poszukując odpowiedzi na swoje pytania.

- Ale to nie oznacza, że każde z dzieci umie czytać.

Przez chwilę, gdy pocierał dłonią czoło, Angela pomyślała, że dręczy go ból głowy. Lecz chłodne spojrzenie oczu mężczyzny upewniło ją, że doskonale wiedział, co czyni.

- Dzieci wciąż ćwiczą, panie de la Cruz - powiedziała

zimnym tonem. - Mają motywację w postaci własnych zainteresowań. W przypadku sadzonek, poszukują odpowiedzi na pytanie, dlaczego rośliny rosną bądź giną.

- Skąd można wiedzieć, że rozumieją to, co czytają? - spytał gwałtownie.

- Z ich rozmów i notatek w zeszytach.

Każde pytanie Ricarda podsycalo jej gniew. Czuła, że jeszcze jedno... i może eksplodować.

Spojrzała wokół, na twarze kolegów. Próbowala się uspokoić. Bezskutecznie.

- Czy możemy na chwilę was opuścić? - spytała. - Chciałam porozmawiać z panem de la Cruz na osobności.

Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- Pozwoli pan? - wskazała drzwi.

Ricardo wyszedł na korytarz. Nim Angela zdążyła uczynić to samo, doktor Wheeler chwyciła ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła.

Angela spojrzała na pozostałych. Wyraz pewności na ich twarzach podniósł ją na duchu. Uśmiechnięta, podążyła w ślad za Ricardem.

## ROZDZIAŁ

# 8

Angela zamknęła za sobą drzwi klasy i stanęła przed Ricardem.

- Co próbujesz mi udowodnić?

Oparła ręce na biodrach, gotowa do natychmiastowego ataku.

- To był twój pomysł, aby zorganizować konferencję - bronił się mężczyzna.

- A ty zgodziłeś się na współpracę!

- Dlatego tu jestem. - Wyglądał na szczerze zdziwionego jej zachowaniem, ale Angela nie zwróciła na to uwagi. Ricardo de la Cruz był zbyt sprytny i inteligentny, aby dać się zaskoczyć.

- Zastanawiam się, z jakiego powodu nie dociera do ciebie nic z tego, co powiedziałam.

- O czym ty mówisz? - Wyciągnął rękę, lecz Angela cofnęła się szybko.

- Wiesz, o czym mówię. Kłócisz się o każde słowo.



Wątpisz w jakość mojej pracy. A przecież widziałeś mnie podczas zajęć z dziećmi!

Niemal wykrzyczała ostatnie zdanie.

- Angelo... Angelo... - Podszedł bliżej i szybkim ruchem chwycił ją za ramiona.

- Nie dotykaj mnie!

- Próbuję ci pomóc.

- Dziękuję. Podważasz wszystko, co mówię!

Zaskoczył ją swym zachowaniem. Schował ręce do kieszeni, zakotłosał się na piętach i wybuchnął śmiechem. Angela nie posiadała się ze zdumienia.

- To cię martwi? - parsknął. - Nie rozumiesz, co robię?

- Próbujesz mnie ośmieszyć - zaatakowała.

- Nie. - Ponownie sięgnął w jej stronę, lecz znów mu umknęła. Gdyby jej dotknął, uwierzyłaby w każde jego słowo.

- Bawię się w oskarżyciela, aby cię przygotować. Jeśli kompleksowa metoda nauczania zostanie przedstawiona opinii publicznej, padną te same pytania.

Miał rację. Oczami wyobraźni zobaczyła posiedzenie zarządu kuratorium. Czyżby Ricardo mimo wszystko zamierzał złożyć raport?

- Muszę wiedzieć, że potrafisz się obronić - mówił dalej. - Potrzebuję kompetentnego wyjaśnienia tego, co zobaczyłem. Spędziłem cztery dni w twojej klasie i widziałem, co potrafią uczniowie, ale chciałbym poznać teoretyczne podłoże twojego sukcesu.

Spojrzała na niego. Coś w jego oczach przekonało ją, że mówił prawdę.

- Zrozumiałeś? - spytał. Położył dłoń na jej ramieniu. Tym razem mu nie uciekła. Sięgnął niżej i ujął jej rękę.

Angela przywarła do jego dłoni niczym rozbitek chwytający rzuconą linę.

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. - Możesz pytać dalej. Postaram się najlepiej, jak umiem, wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

- Właśnie tego oczekiwałem.

Usłyszeli czyjeś kroki. W głębi korytarza ukazała się Cathy Jones. Angela wyrwała dłoń z uścisku Ricarda, lecz zrobiła to zbyt późno. Wymowne spojrzenie Cathy świadczyło, że kobieta zauważyła, co się stało.

- Słyszałam, że zwołałaś na dziś konferencję - powiedziała, robiąc zdziwioną minę.

Pytanie zabrzmiało niewinnie, mimo to Angela poczuła niepokój.

- Trwa nadal.

- Czy jest tam pani Edwards?

Angela skinęła głową.

- Chcesz z nią porozmawiać?

- Nie mam czasu czekać. Pomówię z nią później. Ja i Lupe mamy pewien plan... - głos kobiety ociekał słodyczą -... ale to sprawa przyszłości.

Zniecierpliwiona Angela uchyliła drzwi sali konferencyjnej.

- Musimy wracać. Przepraszam.

Ricardo wszedł również. Wszyscy obecni zwrócili wzrok w ich stronę.

- Krótka wymiana zdań - uśmiechnęła się Angela. Próbowwała rozładować napiętą sytuację.

- Raczej starcie - odezwała się doktor Wheeler. - Co było nieuniknione przy spotkaniu dwóch tak silnych i zeterminowanych osobowości.

Ricardo roześmiał się.

- Fakt. Dostałem niezły wycisk.

- Bez wątplenia - z udawanym współczuciem wtrącił profesor biologii. - Stoczyliśmy kilkanaście rund, nim udało się nam przekonać Angelę o słuszności naszej teorii, wbrew wnioskowi płynącemu z jej doświadczenia zawodowego.

- Właśnie o to chciałem zapytać - Ricardo skierował dyskusję na właściwe tory.

W ciągu następnych dwóch godzin przejrzeni nagranie i dokonali analizy każdej sceny. Profesorowie wspierali Angelę danymi zebranymi podczas prac przygotowawczych. Pani Edwards zapewniła o pozytywnym stosunku rodziców uczniów do całego eksperymentu. Angela była zdziwiona rozmiarem swej wiedzy, której pełna wartość ujawniła się dopiero w ogniu pytań.

Ricardo spokojnie wyrażał swe wątpliwości, starannie dobierając słowa. Angela, odrzuciwszy obawy stwierdziła, że pytania służą znalezieniu dowodów na poparcie słuszności obranej metody. Poczwała respekt dla dalekowzroczności reportera.

Uśmiechnęła się i mówiła dalej.

- Umiejętności uczniów są po części wynikiem oczekiwań nauczycieli. Tak jak doskonale zdajemy sobie sprawę, że wszystkie dzieci posiadają zdolność nauki mówienia, wiemy też, że mogą nauczyć się czytać i pisać. Nie uznajemy ograniczeń spowodowanych pobytem w uboższej dzielnicy czy przynależnością do innej grupy etnicznej. - Gwałtownie obróciła się w stronę Ricarda, który drgnął, niczym wyrwany z zamyślenia, choć bez wątplenia uważnie słuchał.

Głos zabrała doktor Wheeler.

- Widziałam wielu uczniów z różnych szkół i uważam,

że, niestety, część z nich nie podejmuje żadnego wysiłku, ponieważ nie wierzą w sukces swych poczynań.

- Bywałem w klasach - dodał inny naukowiec - gdzie nauczyciel określał, którzy uczniowie należą do grupy „słabszej” lub „opóźnionej”.

Angela obserwowała Ricarda. Poczowała chęć pogładzenia go po policzku. Nagle mężczyzna spojrzął w jej stronę. Zatrzymała wzrok na jego oczach. Dyskretne chrząknięcie przywróciło ją do rzeczywistości. Zerknęła na doktor Wheeler.

- Wszystko rozumiem - powiedział Ricardo. - Ale jak można przezwyciężyć zakorzenione poczucie własnej nieudolności?

Doktor Wheeler pośpieszyła z odpowiedzią, za co Angela podziękowała jej uśmiechem. Zdaniem profesorki, właśnie tu można było odnaleźć zasadniczą przewagę metody kompleksowej nad innymi programami nauczania. Gdy doktor Wheeler skończyła mówić, Angela pochyliła się w stronę Ricarda i powiedziała pełnym napięcia głosem:

- Sukces i duma z własnych osiągnięć stwarza uczniom motywację do pogłębiania wiedzy.

Ricardo odchylił się w krześle i sycił wzrok widokiem rozentuzjasmowanej Angeli. Próbował skupić uwagę na jej słowach, lecz przychodziło mu to z trudnością. Rozpraszał go obraz jej wilgotnych ust, gestykulacja towarzysząca wypowiedzi oraz subtelny kwiatowy zapach spowijający ją przy każdym ruchu.

- Możliwość posługiwania się rodzimym językiem i korzystania z doświadczeń stwarza poczucie wartości własnej kultury i społeczności.

Doktor Wheeler chrząknęła, więc Ricardo zwrócił twarz w jej stronę.

- Ponieważ jest pan Latynosem, powinien pan mieć świadomość wagi zagadnienia.

Ricardo przypomniał sobie, jak wstydził się swego akcentu i determinację, z jaką próbował go zwalczyć. Choć kochał swoją rodzinę, świadomość, że jest jednym z *chicanos*, paliła go niczym ogień.

Gdyby wzrastał dumny ze swego dziedzictwa, może nie zbudowałby wokół siebie muru nieprzystępności. Choć z drugiej strony, to właśnie upór w pokonywaniu trudności uczynił go tym, kim był dzisiaj. Doskonała znajomość angielskiego i systemu zachowań leżały u podstaw życiowego sukcesu.

- Dzieci powinny uczyć się angielskiego - zauważył.

- To oczywiste - zapewniła go Angela. - Uczą się. Lecz jednocześnie odczuwają dumę, że potrafią porozumieć się w dwóch językach, zamiast wstydzić się, że mówią po hiszpańsku.

Oczami wyobraźni Ricardo zobaczył postać nauczycielki angielskiego z pierwszego roku studiów. Mówiła podobnie. Właśnie dzięki niej odzyskał poczucie własnej godności i rozpoczął obiecującą karierę. Posłuszny jej radom poświęcił się dziennikarstwu, lecz nigdy dotąd nie przyznał, jak wiele zawdzięczał swej profesorce. Kiedy myślał o tym teraz, widział, że jej poświęcenie i troska miały decydujący wpływ na jego postępowanie. Angela sposobem, w jaki oddziaływała na innych, przypominała mu tamtą kobietę.

Ricardo podziwiał czułość, z jaką odnosiła się do swych uczniów. Z biegiem czasu jego fascynacja rosła. Darzył Angelę szacunkiem i przyjaźnią - uczuciami, które po raz

pierwszy w życiu uznał za najważniejsze dla trwałości związku z kobietą.

Dochodziła piąta po południu. Niemal każda z osób zgromadzonych w sali konferencyjnej czuła zmęczenie wielogodzinną dyskusją. Ricardo potarł kark i wstał z krzesła, aby nieco rozprostować nogi. Spojrzenia obecnych skierowane były na niego. Wszyscy oczekiwali jego reakcji, lecz on dostrzegął jedynie wzrok Angeli. Uśmiechnął się.

- To, co dziś usłyszałem, w połączeniu z wcześniejszymi obserwacjami, sprawiło na mnie duże wrażenie.

Wszyscy, nie wyłączając Angeli, odetchnęli z ulgą. Głos zabrała doktor Wheeler.

- Mamy zamiar zrewolucjonizować system edukacji, choć proces akceptacji naszych poczynań przebiega dość wolno. Uczniom odpowiada kompleksowa metoda nauczania, ponieważ rozwija ich osobowość i zainteresowanie czytaniem oraz pogłębianiem wiedzy.

Gdy kobieta skończyła, wątek podjęła Angela.

- Głównym problemem jest zmiana sposobu myślenia niektórych nauczycieli i rodziców. My, dorośli, jesteśmy wychowankami tradycyjnego systemu nauczania. Trudno nam pojąć działanie nowych metod.

Ricardo chciał zaprzeczyć, lecz przypomniał sobie, że zachowywał się podobnie. Skinął głową.

- Myślałem, że znam się na edukacji. Dopiero teraz dostrzegłem swą pomyłkę.

- Proszę nie wpadać w kompleksy - powiedziała doktor Wheeler. - Nawet ja mam problemy z zaakceptowaniem całości.

- Dlatego napotykamy na kłopoty przy wdrażaniu pro-

gramu - dodał ktoś inny. - Tacy wykładowcy jak Angela pomagają nam w udowodnieniu przydatności metody kompleksowej.

- Widzieć, znaczy zrozumieć.

Ostatnie słowa nasunęły reporterowi pewien pomysł. Może umiałby pomóc?

- Czy mógłbym uzyskać zgodę na opracowanie zarejestrowanego materiału i wzbogacenie go o komentarz wyjaśniający teorię?

Angela zmarszczyła brwi.

- Po co?

- Mogłoby to służyć pomocą podczas prezentacji programu w innych szkołach.

- Z naszą autoryzacją - odezwała się doktor Wheeler.

- Oczywiście. Pracowałbym wspólnie z Angela, a państwo obejrzeliby materiał przed ostatecznym nagraniem.

Bez kłopotu znalazłby czas na spotkania z Angela. Zaplanował to już wcześniej.

Pomimo zmęczenia, zebrani z entuzjazmem przyjęli jego wypowiedź i przez następne pół godziny dyskutowano nad kształtem filmu. Wreszcie zebranie uznano za zakończone.

Ricardo bezzwłocznie zajął miejsce u boku Angeli. Nie chciał, by mu uciekła. Uważał dochodzenie za zakończone. Nadszedł czas na coś bardziej osobistego.

Zanim zdążyli wyjść, zbliżyła się pani Edwards.

- Angelo, musimy w najbliższym czasie porozmawiać. To ważne.

Ricardo ciężko westchnął, widząc zaskoczenie na twarzy swej towarzyszki. O nic nie pytał, polecił jej ruchem głowy. Drzwi otworzyły się i do sali weszły dwie kolejne osoby.

Ricardo jęknął. Chciał wyjść czym prędzej.

- Lupe i Cathy - zamruczała z niechęcią Angela.
- Jak poszło? - spytała wyższa z kobiet.
- Świetnie. A teraz przepraszam, musimy już iść.

Jej chłodny ton i zmiana w zachowaniu zdziwiły Ricarda, ale powstrzymał się od komentarzy. Wspólnie pożegnali grono profesorów i wyszli. Odprowadził ją do samochodu.

- O co tu chodzi?

- Nie pytaj. Rozmowa o tych dwóch paniach doprowadza mnie do szału, a jestem zbyt zmęczona, aby się złościć.

Ricardo parsknął z cicha. Pomógł jej zająć miejsce we wnętrzu pojazdu. Angela była nieco rozdrażniona, chciał ją czymś uspokoić. Nie narzekał na brak pomysłów.

Wśliznął się za kierownicę i nim uruchomił silnik, pogładził jej policzek.

- Nareszcie sami.
- W piątkowy wieczór.

Weekend, o którym marzył przez tydzień. Zarezerwował już miejsca w restauracji, lecz przez chwilę miał ochotę zabrać Angelę do siebie i nie silić się na formalności. Nie, pomyślał, wszystko po kolei. Nacisnął starter i skierował auto w stronę wyjazdu z parkingu.

- Co myślisz o dzisiejszej dyskusji? - spytała Angela, gdy sunęli w sznurze pojazdów.

- Nic z tego. - Spojrzał na nią z ukosa. - Obiecałaś mi ten weekend i nie spędzimy go na rozmowie o pracy.

- Ale Ricardo... - roześmiała się - umieram z ciekawości.

Zacisnął dłonie na kierownicy. Z jej śmiechu wywnioskował, że uznała jego słowa za żart. Nawet gdyby chciał, nie potrafiłby odpowiedzieć. Myślał o czymś innym.



- Porozmawiamy później. Przeglądając taśmy.
- Mówisz poważnie? - upewniała się.
- Najzupełniej - odparł. Czuł jej spojrzenie. - Co powiesz na kolację i dancing w "Matadorze"?
- Świetnie. Podają tam znakomite meksykańskie potrawy.

Ricardo uśmiechnął się przewidująco. Gdy zatrzymał samochód na podjeździe restauracji „Matador”, spojrzał na Angelę. Zrozumiał, że po raz pierwszy od chwili poznania mają ten wieczór wyłącznie dla siebie. I że będą go długo pamiętać.

Smukłe ferrari, prowadzone pewną ręką Ricarda, zjechało z autostrady. Mężczyzna lubił dumny wystrój starych posiadłości zgrupowanych wokół głównej alei. Choć jego dom był mniejszy od pozostałych, wzniesiono go w tym samym stylu.

Ricardo spojrzał w stronę Angeli. Siedziała z zamkniętymi oczami, z głową wspartą o krawędź fotela. *Pobrecita*. To był dla niej długi, męczący dzień. Teraz powinna zapomnieć o wszystkim. Serce mężczyzny załomotało gwałtownie. Wprowadził pojazd do garażu, wyłączył światła i obrócił się w kierunku swej towarzyszki.

- Kochanie... - Przytulił ją lekko. Poczul nagły przypływ pożądania i przez chwilę sycił się tym uczuciem.
- Gdzie jesteśmy? - Poruszyła się, tak krucha i delikatna w jego ramionach. - Umrnm... chyba zasnęłam.
- To po zbyt obfitej kolacji... - zażartował.
- Zawsze dużo jem, gdy mija napięcie - przyznała. - Dziś aż mnie skręcało.
- Teraz już dobrze?- spytał.

- Uhm... Wsparła głowę na jego ramieniu. - Kolacja była przepyszna.

Próbował zachować spokój. Pochylił głowę i musnął ustami końce jej włosów.

- Jesteśmy w twoim domu? - zamruczała i zaczęła delikatnie całować jego szyję. Nagle poczuł jej usta na swoich wargach.

- Aaach...- Po dłuższej chwili odsunął ją od siebie. - Chodźmy.

Wysiadł, obszedł samochód dookoła i otworzył drzwiczki. Z trudem opanował chęć objęcia jej już tutaj, w mrocznym wnętrzu garażu.

- Myślisz, że to był dobry pomysł, abym tu przyjechała? - Ociągała się z wejściem na ukwiecony dziedziniec.

- Boisz się? - spytał.

- Może... - Zaczepnym ruchem uniosła podbródek.

- Angelo... - Przyciągnął ją do siebie i objął. Przywarła całym ciałem. Ricardo uśmiechnął się z zadowoleniem. - Tu znajdziemy więcej spokoju niż w twoim mieszkaniu. Poza tym, nie uczynię nic, na co nie miałabyś ochoty.

- Obiecujesz? - spytała z niedowierzaniem.

Nim odpowiedział, pochylił głowę i łagodnie musnął wargami jej usta. Ogromnym wysiłkiem woli zmusił się, aby nie pogłębić pocałunku. Serce biło mu w piersi jak oszalałe.

- Tylko to, na co pozwolisz.

- Nie wierzę.

- Obiecuję, *querida*. Choć wiem, że pozwolisz na bardzo wiele.

- Brzmi całkiem kusząco.

Bez trudu uniosł ją w górę w ramionach i wszedł w roziskrzony gwiazdami mrok nocy. Angela splotła ręce na jego

szy, co spowodowało, że dreszcz emocji przeszył mu całe ciało.

Wiosenną noc wypełniała słodka woń kwiatów pomarańczy. Kroki Ricarda rozbrzmiewały echem. Skierował się w stronę ogrodu.

Zaniósł Angelę do niewielkiej drewnianej altanki. Pnącza powoju oplatały ażurową konstrukcję, tworząc coś w rodzaju zielonej jaskini. Plusk wody przypominał o bliskości basenu. Ricardo postawił kobietę na ziemi.

- Przetańczyliśmy cały wieczór. Jesteś zmęczona? - spytał.

- Nie uczyniłabym ani kroku więcej - westchnęła i odsunęła się nieco.

- Uważaj. - Chwycił ją za rękę. - Wpadniesz do basenu.

- Ciepła woda?

- Gorąca.

- Prawdziwa ulga dla moich obolałych stóp.

Ricardo roześmiał się.

- Zdejmij buty i siadaj. - Odprowadził ją do krawędzi basenu. - Przyniosę brandy.

Skierował się w stronę domu.

**ROZDZIAŁ****9**

Angela zzuła buty, schyliła się, aby zdjąć rajstopy i usiadła na brzegu basenu. Westchnęła z ulgą, gdy zanurzyła obolałe nogi w gorącej wodzie. Gdyby jej związek z Ricardem należał do bardziej intymnych, z chęcią rozebrałaby się całkowicie i wykapała.

Myśl o wspólnej kąpieli wywoływała przyjemne dreszcze. Może kiedyś...

- Lepiej? - Drgnęła na dźwięk jego głosu.

- Cudownie. - Machnęła nogą, rozchlapując wodę. Krople zamigotały w świetle księżyca. Zadźwięczały kieliszki, które Ricardo postawił na ziemi obok kobiety. Ujął ją pod ramię.

- Wstań. - Pociągnął lekko.

Angela wyjęła nogi z wody i wstała. Nie patrząc, wiedziała, jak blisko podszedł. Czowała zapach płynu po goleniu. Żar bijący od ciała mężczyzny pobudzał pragnienie pieśczołot.

- Dobrze, że jesteś ubrana - zamruczał Ricardo.
- Dlaczego?-
- Bo sam chciałbym cię rozebrać. - Przycisnął usta do jej szyi.
- Ricardo, jesteśmy na zewnątrz. W ogrodzie.
- Ciii... - szepnął uspokajająco. - Pogaszę światła. Nikt nas nie zobaczy.

Nie bała się wścibskich sąsiadów. Obawiała się Ricarda. Cichy brzęk metalu o drewnianą posadzkę towarzyszył ruchom mężczyzny, który usunął spinki z jej włosów. Jasne loki opadły jej na ramiona.

Część osobowości Angeli stawiała wciąż opór, wzbraniając się przed dominacją i witalnością mężczyzny. Z drugiej strony, kobieta pragnęła stanąć przed nim nago i w blasku księżycowej poświaty ofiarować mu siebie.

- Taaak... - W jego głosie pobrzmiwał ton zadowolenia. Palcami rozczesał jej włosy. - Najpierw żakiet.

Dreszcz pożądania przeszył ciało Angeli, gdy poczuła ciepłe dłonie Ricarda na swej szyi i ramionach.

- Zimno ci? - spytał z niepokojem, gotów służyć pomocą na każde żądanie.

- Nie, ja...

Zanim zdążyła wyrazić swe obawy, zamknął jej usta pocałunkiem. Serce kobiety zabiło gwałtownie, chwyciła dłonie Ricarda, aby utrzymać równowagę. Zaskoczona własną reakcją nie zauważyła, kiedy rozpiął jej bluzkę. Poczuła na swoim ciele chłodną pieczętę nocy.

- Masz skórę niczym jedwab - szepnął Ricardo. Pocałował ją ponownie. Przesunął dłońmi w dół jej pleców. Angela wygięła się niczym kotka. Wykorzystał ten moment i położył ręce na jej gładkim brzuchu. Westchnęła głęboko.

- Dobrze... - szepnął i odstał o krok. - Teraz spokojnie i powoli...

Naprawdę chciał to zrobić „spokojnie i powoli”, choć miał ochotę jednym ruchem zderzyć z niej ubranie. Angela wyciągnęła ku niemu dłonie, lecz delikatnie odepchnęła je na bok.

Uważnie obserwowała, jak zdejmuje koszulę. Wytężyła wzrok, aby go zobaczyć. W mroku majaczyła ciemna, barczysta sylwetka.

- Przytul mnie - powiedziała drżącym z napięcia głosem.

Podszedł bliżej. Opasał ramionami talię kobiety. Chciała uczynić to samo, lecz przycisnął jej ręce do boków.

- Stój spokojnie - mruknął. - Jeszcze nie skończyliśmy. Chcę, żebyś była całkiem naga.

- A ty?

- Też tego chcesz?

Znów sięgnęła w jego stronę. Odstał o krok i roześmiał się obiecująco.

- Cierpliwości! Stój i pozwól mi działać. Mamy całą noc wyłącznie dla siebie.

Zacisnęła pięści i próbowała opanować drżenie ciała. Gdy musnął palcami jej pierś, cofnęła się bezwiednie.

- Spokojnie, *mi corazón*.

Zdjął jej biustonosz. Nabrzmięte piersi niecierpliwie oczekiwały jego dotyku. Dłonie mężczyzny drżały, co unaoczniało Angeli, że Ricardo pożąda jej równie mocno, jak ona jego.

Cofnął się ponownie. Angela słyszała szelest jego ruchów. Klamra paska stuknęła głośno o posadzkę altany. Oddech kobiety stał się szybki, urywany.

Gdy Ricardo zbliżył się, zapragnęła go objąć, lecz pa-

miętając wcześniejsze prośby, stała bez ruchu. Serce tłukło się jej w piersi. W kilka sekund sukienka Angeli opadła na krawędź basenu. Niemal nie dotykając jej skóry, mężczyzna zdjął ostatni kawałek jedwabiu okrywający jej ciało.

Miała uczucie, jakby stali tu całą wieczność. Powiew wiatru pochwycił kosmyki jej włosów, oplótł wokół twarzy, zawiesił na ramieniu Ricarda.

Mężczyzna uniósł ją w ramionach. Wiatr chłodził jego skórę, lecz nie mógł zdusić żaru płonącego wewnątrz. Angela jęknęła głęboko.

Ricardo zszedł po kilku schodkach i delikatnie zanurzył ją w gorącej wodzie.

W bladym blasku księżycy zafalowały obłoki pary. Angela usiłowała zobaczyć wyraz twarzy Ricarda, lecz widziała jedynie ciemny zarys jego głowy. Podał jej kieliszek brandy, swój uniósł w górę.

- Za nas dwoje. - Cichy brzęk szkła towarzyszył wzniesieniu toastu.

- Za nas - powtórzyła pełnym napięcia głosem. Co mogło oznaczać to „za nas” - kochanków czy partnerów na resztę życia? Pragnęła i jednego, i drugiego.

Łyk brandy rozgrzał ją. Woda bulgotała wokół jej piersi, a łagodny strumień bąbelków masował mięśnie pleców.

- Jak się czujesz? - spytał Ricardo, siadając tuż obok.

- Bosko. - Zamknęła oczy. Czują ogarniającą ją błogość. - Znikają wszystkie troski, jakie towarzyszyły mi przez ostatni tydzień.

- Obecność ekipy w klasie przeszkadzała ci w pracy?

- Twoja obecność przyprawiała mnie o ból głowy - powiedziała uszczypliwie.

- Ale ja nie zniknę - zapewnił ją. Dla podkreślenia swych słów przesunął palcem w poprzek jej piersi, w tym

miejscu, gdzie stykały się z wodą. Wstrzymała oddech. Drażniła ją opieszalność mężczyzny. Dlaczego kazał jej czekać? Teraz również cofnął dłoń i usadowił się wygodniej.

- Ricardo - nie mogła powstrzymać jęku frustracji - dlaczego przerwałeś?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem. Odstawił kieliszek i wyciągnął rękę.

- Chodź tu, kochanie. - Posadził ją na swoich kolanach.  
- Czego oczekujesz? - spytał i dotknął końcem języka jej ucha. - Tego?

Przywarła mocno do jego piersi. Pokryła pocałunkami jego powieki, czoło i policzki.

- Pragnę, żebyś się ze mną kochał.  
- Chciałem, żebyś to powiedziała - szepnął.  
- Dlatego zwlekałeś?  
- Kto mówi, że zwlekałem? - Musnął wargami jej czoło. - Nie czerpiesz przyjemności z oczekiwania?

Owszem, odczuwała przyjemność. Ale chciała czegoś więcej. Potrzebowała czegoś więcej.

- Jeśli dotknę cię tutaj - przesunął palcem po jej karku  
- albo tutaj - dotknął skóry pomiędzy piersiami i sięgnął niżej - to będziesz domagać się dalszych pieśczoł.

- Nie tylko.  
- Stąd cała przyjemność.

Dźwięk jego głosu wibrował jej w uszach. Chciała, aby Ricardo kochał się z nią teraz, tu, w basenie. Dziwił ją brak wstydu. Próbowwała określić swe uczucia - pożądanie zmieszane z miłością. Miłość. Czy kochała tego mężczyznę? Na to chyba było jeszcze za wcześnie.

W chwili zwątpienia wysliznęła się z jego objęć i ku swemu zaskoczeniu wpadła w głąb wody. Silne dłonie



uniósł ją i wyciągnął z głośnym pluskiem na powierzchnię. Wesół śmiech Ricarda przerwał ciszę nocy.

- Więc chcesz się bawić?

Angela położyła mu ręce na ramionach. A może naprawdę go kochała?

- Myślałam, że do tej zabawy potrzeba dwojga.

- Pragnę cię.

- Dlaczego?

- Z wielu powodów. - Usadowił się na niewielkiej, zalanej wodą ławeczce. - Po pierwsze, jesteś piękna i zmysłowa.

- Tere-fere. - Dotyk nagiego ciała mężczyzny mącił jej zmysły. Oplotła nogami jego talię.

- Nie wystarcza? - spytał z udawanym zaskoczeniem.

- A może... sprawił to widok twego ciała?

- W tej chwili to możliwe - stwierdziła z kwaśnym uśmiechem. Widok jego ciała zdecydowanie wpływał na jej reakcje.

- *Ay, querida!* - jęknął Ricardo. - Nie doceniasz mnie. Są także inne powody.

- Na przykład?

Dlaczego jej nie całował? Gorąco pragnęła pieszczot. Musiał być chyba ze stali, skoro nie reagował na ruchy, jakie wykonywała na jego piersi.

- Troska o innych, sposób obrony własnych przekonań. .. - Ujął jej dłoń. Woda zafalowała, a Angela ześliznęła się nieco w dół ciała mężczyzny. Gdyby obsunęła się jeszcze kilka centymetrów...

Nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej. Zakryła usta Ricarda pocałunkiem, nakazując mu milczenie. Po chwili odchyliła głowę i szepnęła:

- Chodźmy stąd.

Zareagował natychmiast. Gwałtownym ruchem pomógł jej wstać i wyjść z basenu. Noc chłodziła jej rozgrzaną skórę. Ricardo odszedł. Angela czekała w milczeniu. Po chwili wrócił, niosąc sporych rozmiarów ręcznik, który owinął wokół ramion kobiety.

Otoczała ich ciemność. Angela w napięciu oczekiwała, co będzie dalej. Szelest ruchów wycierającego się Ricarda ustał.

- Zabrać ubrania? - spytała. Była pewna, że skieruje się w stronę domu.

- Później - odparł. - Połóż się tutaj.

Angela zawahała się. Westchnęła głęboko i uczyniła za-  
dość prośbie mężczyzny. Poczula miękki materac, rozłożo-  
ny na posadzce.

- Tu będziemy się kochać? - wyrwało jej się.

- Nie. Jeszcze nie teraz - odpowiedział. Jego głos brzmiał tajemniczo i uwodzicielsko.

W mroku dostrzegła zarys sylwetki swego towarzysza.

Położył się obok.

- Ałasowe prześcieradło? - spytała kobieta. - Rzecz raczej niespotykana w okolicach basenów.

- Jest jak twoja skóra - przesunął dłonią po jej udzie. -  
Połóż się na brzuchu.

Znów się zawahała. Serce jej biło przyspieszonym ryt-  
mem.

- Muszę dbać o ciebie.

Delikatnym ruchem obrócił ją i usiadł przy jej stopach.

Angela wstrzymała oddech.

- Rozluźnij się i pozwól mi działać - powiedział. Ujął jej nogę. - Zacznę od stóp i nie spocznę, dopóki nie wycisnę z ciebie resztek stresu, jaki z mojego powodu powstał w ciągu zeszłego miesiąca.

Masaż. Angela czuła, jak palce Ricarda zagłębiają się w jej mięśnie. Wydała pomruk zadowolenia.

- Lepiej? - spytał po chwili mężczyzna. Masował teraz jej plecy.

- Cudownie - wysapała. - Dotarłeś do miejsc, które od lat potrzebowały relaksu.

- Od lat? - zdziwił się.

- Za bardzo przejmuję się swoją pracą - wyznała.

- Więc potrzebujesz codziennego masażu, zaraz po powrocie do domu. - Oczami wyobraźni zobaczył siebie w roli zapracowanego masażysty.

- Zbyt wiele szczęścia naraz - zamruczała.

Ricardo w milczeniu przesuwiał dłońmi po jej plecach. Był coraz bliżej piersi. Poczul ogromną chęć wsunięcia dłoni pod spód, aby czerpać rozkosz z dotyku nabrzmiałych krągłości, lecz powstrzymał się. Jeszcze nie teraz.

W końcu dotarł do czubków jej palców. Masował każdy staw, uciskał unerwione miejsca. Na koniec złożył delikatny pocałunek na każdej dłoni.

- Teraz druga strona - oświadczył i obrócił Angelę na plecy.

- Hmm. - zamruczała. Nie poruszyła się, gdy objął dłońmi jej głowę.

Położył się obok. Czuł ból spowodowany napięciem całego ciała. *Madre mio*. Pożądał jej teraz. Teraz. W tej chwili. Na pewno oddałaby całą siebie. Był o tym przekonany, a mimo to zwlekał.

- *Querida* - szepnął i pochylił się, aby ucałować jej zamknięte powieki, skronie i kusząco wygiętą szyję.

- Jesteś cudowny - szepnęła. Jej cichy głos sprawił, że ciało mężczyzny przeszył dreszcz namiętności.

- Chciałbym całować cię całą. - Serce łomotało mu przy każdym słowie.

Angela znieruchomiała, co uznał za oznakę strachu przed dalszymi pieszczotami. Jeszcze nie teraz, zdecydował.

- Przy śniadaniu - obiecał żartobliwie.

Uklęknął, aby dokończyć masażu. Gładził jej pełne piersi, czerpiąc rozkosz z każdego ruchu. Zachwyciła go symetria bioder i sposób, w jaki okalały giętkie mięśnie jej brzucha. Dotknął ud i z trudem opanował pokusę sięgnięcia głębiej, ku miejscu, które obiecywało tak wiele.

Zanim ujął palce stóp Angeli, był u kresu wytrzymałości. Nigdy nie wystawił nerwów na podobną próbę i obawiał się, czy nie przecenił swych możliwości.

Od wielu minut nie padło ani jedno słowo. Ricardo całym ciałem chłonał jedwabisty dotyk skóry Angeli i ze ściśniętym gardłem kontemlował kuszące kształty jej ciała.

Aby odzyskać spokój, zakołysał się na piętach. Odechnął głęboko powietrzem, które wypełniała woń kwiecica i zapach Angeli.

Ostrożnie położył się obok na atlasowej pościeli. Z oświetlonego blaskiem księżyca ciała kobiety emanowało ciepło. Ricardo sięgnął dłonią ku jej piersiom.

- Ummm - zamruczała z rozkoszy. - Weź mnie w ramiona.

Nadszedł właściwy moment. Koniec pokus. Oboje byli gotowi.

- Chodź, kochanie - szepnął w zmierzwiony gąszcz srebrzystych włosów. - Pójdziemy do sypialni.

Podniósł jej nagie ciało i przeszedł przez trawnik, kierując się w stronę domu. Otworzył tylne drzwi, minął hol i wszedł do olbrzymiej sypialni, gdzie złożył na łóżku swe

brzemie. Stojąca u wezłowania lampka oświetliła postać Angeli. Ricardo mógł nacieszyć wzrok jej widokiem.

Angela również podziwiała muskularną sylwetkę mężczyzny. Zdawała sobie sprawę, że nie powinien dłużej czekać. Nie w tym stopniu podniecenia.

- Chcesz teraz kochać się ze mną?

- Tak, *querida*. Będziemy się kochać.

Poświęcił chwilę, aby się zabezpieczyć, po czym wszedł do łóżka. Wsparty na łokciu, z uśmiechem spojrzął na kobietę.

- Gotów? - spytała. Objęła go za ramiona.

- Całkowicie. A ty?

Skinęła głową i chciała coś powiedzieć, lecz słowa zamarły na jej ustach, kiedy Ricardo delikatnie rozsunął jej nogi. Wsunął dłoń pomiędzy uda i sięgnął ku intymnemu miejscu. Przywarła do niego. Próbował umknąć, docisnął jej dłoń do boków.

- Jeszcze nie - wysapał.

- Już. Teraz. - Słodka tortura doprowadzała ją do szału. Nie mogła dłużej utrzymać na wodzy swych uczuć. - Teraz, Ricardo. Teraz. Chcę cię mieć wewnątrz siebie. Całego.

Oplotła dłońmi kark mężczyzny i obsypała niecierpliwymi pocałunkami jego usta.

Nareszcie, pomyślał Ricardo. Przez chwilę zamarł w bezruchu. Angela poruszyła się niespokojnie.

- Weź mnie, Ricardo.

- Chcesz tego?

- Tak - jęknęła potrząsając głową na boki i preżąc całe ciało.

Uczynił zadość jej prośbie. Angela zaszlochała z rozkoszy.

- Moja najszodsza - zamruczał.

Do świtu pozostawało jeszcze kilka godzin.

Promień słońca przebił się przez zasłonę, znacząc dywan jasnymi pręgami. Angela zamrugła powiekami. Rozejrzała się po obcym dla siebie wnętrzu. Przekręciła się na plecy i przeciągnęła leniwie.

- Dobrze spałaś? - zabrzmiał głęboki męski głos. Po wróciły wspomnienia ubiegłej nocy.

Nieco zaspanym wzrokiem spojrzała w stronę Ricarda. Uśmiechnął się uwodzicielsko. Oparł się na łokciu, a wolną ręką sięgnął ku jej piersiom. Uważnie przyjrzała się twarzy swego partnera. Dostrzegła w niej nie tylko namiętność, lecz i troskę.

- Dzień dobry - zamruczała.

- Obudziłem cię?

Potrząsnęła głową.

- Dobrze spałaś?

- Jak mogłam źle spać po takiej nocy?... - W jej głosie pobrzmiwało wspomnienie wspólnych pieśczot.

- Mocno to przeżyłaś?

Niewiarygodnie mocno, pomyślała, lecz nie wypowiedziała głośno tych słów. Skinęła głową.

- A ty? - potrzebowała potwierdzenia. Sięgnął w jej stronę, lecz zawahał się.

- Byłaś... - zaczął.

Angela zakryła mu usta dłonią. Z figlarnym uśmiechem przesunęła palcem po piersiach Ricarda. Niemal czuła dudniący rytm jego serca. A może to jej własne łomotało tak mocno?

Ponownie wyciągnął rękę, tym razem w jego ruchu nie było niepewności. Ujął pukiel długich jasnych włosów i potarł nim stwardniałe końce piersi Angeli. Zapragnęła znów poczuć jego obecność w głębi siebie.

Ale nie tak, jak ubiegłej nocy. Nie miała tyle ciepłowo-

ści, aby przeczekać długą, powolną grę, którą zaproponował. Energicznie pchnęła mężczyznę, a gdy upadł na plecy, szybkim ruchem znalazła się ponad nim. Oparła łokcie na jego piersi i uśmiechnęła się.

- Wieczorem ty się mną opiekowałeś - powiedziała. - Teraz moja kolej.

Z wzrokiem przepętnionym obietnicą pochyliła usta ku jego twarzy.

- Cała... przyjemność po mojej stronie - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. W jej uśmiechu dostrzegł miłość, jaką go obdarzyła. - Pozwól, że ja przejmę inicjatywę.

- Niby dlaczego? - Roześmiał się i zakotyłał całym ciałem. Angela na powrót wylądowała w pościeli. - Już się mnie nie boisz?

- Nie. - Spoważniała. - Miałeś rację. Potrzebowałam czasu, aby ochłonać.

- A teraz? - patrzył jej prosto w oczy.

- A teraz, jak wspomniałam, nadeszła moja kolej.

Ich ciała splątały się w pozorowanej walce. Oboje zdawali sobie sprawę, że Ricardo bez trudu mógłby się uwolnić z uścisku Angeli, lecz wcale tego nie pragnął. Zmagali się dalej.

- Wystarczy, *mi* Angelita. Łaski! - wysapał w końcu. Potrząsnęła głową, łaskocząc go włosami po brzuchu. Ricardo sięgnął w stronę nocnego stolika. Angela przycisnęła smagłe ciało mężczyzny do łóżka.

- Pozwól, że ja to zrobię - szepnęła.

Łagodnym ruchem zabezpieczyła jego męskość, po czym równie delikatnie wprowadziła do swego wnętrza.

Gorąco pragnęła ofiarować mu całą siebie.

## ROZDZIAŁ

# 10

Promienie słońca połyskiwały w wodzie wypełniającej basen. Angela nałożyła ciemne okulary, nim usiadła przy niewielkim metalowym stoliku.

- Jesteś głodna, *querida*? - spytał Ricardo. Delikatnie pogłodził ją po karku.

- Nie jedliśmy śniadania - przypomniała mu. Napełniła szklanki świeżo wyciśniętym sokiem z pomarańczy.

- Mógłbym żyć samą miłością.

Angela zaczerwieniła się - bardziej pod wpływem wspomnień jego pieszczot, niż ze wstydu. Ignorując znaczące spojrzenie mężczyzny, wybrała kilka świeżych owoców, przygotowała ser i bochenek francuskiego chleba.

- Chcesz kawałek arbuza?

- Uhm. Co będziemy robić przez resztę dnia? - spytał.

- Cokolwiek. - Wzruszyła ramionami. Jak długo przebywali razem, nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

- Nie wiem, czy starczy nam sił aż do rana. - Mrugnął



i włożył jej do ust soczystą truskawkę. - Ale można spróbować.

Słodycz owoców zaspokoila jej głód, lecz słowa mężczyzny obudziły na nowo ból pożądania. Wciąż była pod wrażeniem wydarzeń ostatniej nocy. Sądząc po wyrazie twarzy, Ricardo przeżywał to samo.

- Moglibyśmy się wykapać. Dla relaksu - zaproponowała, choć pamiętała, że wszystko zaczęło się właśnie w basenie.

- Muszę na kilka chwil pojechać do miasta. - Wziął kawałek chleba i wsunął go do ust. - Wracając moglibyśmy wpaść do ciebie i zabrać jakieś ubrania, choć z drugiej strony podobasz mi się w tym stroju.

Angela zerknęła w dół. Szlafrok Ricarda, który miała na sobie, rozchylił się, ukazując jej nagie ciało. Szybko zaciągnęła pasek, choć na dworze panował upał.

- Przerwijmy na chwilę - uśmiechnęła się przepraszająco. - Poza tym potrzebuję kostiumu kąpielowego.

Co prawda nie przeszkadzało jej noszenie ubrań Ricarda. Musiała zawiązać zbyt długie rękawy, ale materiał prześlaknięty był jego zapachem, co przyprawiało ją o zawrót głowy.

- Weź jakiś strój na wypadek, gdybyśmy zdecydowali się wyjść gdzieś wieczorem. - Podał jej ponad stołem następną truskawkę. Poczwała dotyk jego palców na swoich wargach.

- A jutro?- zamruczała.

- Hmm... - W zamyśleniu spoglądał na jej usta. - Moglibyśmy odbyć przejażdżkę w głąb pustyni. Zakwitły kaktusy.

Angela z rozmysłem przesunęła końcem języka po wargach. Zobaczyła oczekiwany błysk w oczach Ricarda.

- Moglibyśmy odwiedzić moich rodziców.

Skąd jej to przyszło do głowy? Czy była gotowa, aby przedstawić go rodzinie?

- Żartowałam... - próbowała się wycofać. - Na pewno nie chciałyś do nich jechać.

Zmarszczył brwi, zaskoczony jej szybkim odwrotem. Angela zakłęła w duchu. Dlaczego nie potrafi ukrywać swych uczuć? Nie powiedziała by ani słowa, lecz teraz, widząc jej wahanie, zaczął dociekać przyczyn.

- Dlaczego? - spytał swobodnym tonem, lecz jego ciało drżało z napięcia.

- To zjazd rodzinny. - Angela wzruszyła ramionami. Wołała, żeby nie pytał o szczegóły. - Każdej niedzieli moi dwaj bracia przyjeżdżają wraz z żonami i dziećmi do mieszkania rodziców w Scottsdale.

Co właśnie było powodem, dla którego Angela nigdy dotąd nie zapraszała tam swych znajomych. Nadopiekuńczość braci odstraszała każdego mężczyznę. Jak zostałby potraktowany Ricardo? A może właśnie dlatego chciała go zaprosić? Aby zobaczyć, jak doskonale radzi sobie z jej braćmi?

- Z chęcią pojedę. - Ricardo upił łyk kawy i z nieprzeniknioną twarzą obserwował Angelę znad krawędzi kubka.

- Skoro spodziewają się, że przyjedziesz, nie widzę powodów, dlaczego miałabyś tego nie zrobić. Poza tym lubię rodzinne obiady.

Angela postanowiła zmienić temat.

- Masz rodzinę w Phoenix?

- Została w Los Angeles. Czterech braci i dwie siostry.

- Jego spojrzenie stało się ciepłe, gdy o nich mówił. - Także co niedziela odwiedzają *mi mama*. Sama widzisz. *No problema*.

- Jednak uważam, że to nie ma sensu. Spędźmy ten czas we dwoje.

- Czy z mojego powodu rezygnujesz z rodzinnych odwiedzin?

- O czym ty mówisz?

- Wstydzisz się mnie, ponieważ spędziliśmy noc razem.

Angela spojrzała na niego, czując niedowierzanie zmieszane z gniewem.

- Ricardo, jak możesz oskarżać mnie w ten sposób, po wszystkim, co między nami zaszło?

- Zaprosiłaś mnie do swych rodziców, po czym natychmiast zmieniłaś zdanie.

- Znowu to samo. Głęboko zakorzeniony problem własnej godności. Kiedy z tym skończysz?

Podniosła się i odwróciła plecami. Oddechnęła głęboko i próbowała opanować drżenie głosu. - Jak mogłeś kochać się ze mną, skoro uważasz mnie za kogoś takiego?

Ricardo stał już przy niej. Chwycił ją za ramiona i obrócił.

- Przestań. Dokuczałem ci niepotrzebnie. Nie wiedziałem, że się zdenerwujesz.

Poczuła się głupio.

- Nie domyśliłam się, że to żarty. Byłam przekonana, że sprawiłam ci przykrość.

- Mnie? Kochanie, masz do czynienia z człowiekiem o twardej skórze. Od dawna nikomu nie udało się mnie zranić. - Musnął palcami jej włosy i pogładził po karku. - Chociaż ty, *querida*, mogłabyś tego dokonać. Zależy mi na tobie.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Stąd był już tylko krok do prawdziwej miłości.

- Mnie także zależy na tobie. I nie zrobiłabym nic, co mogłoby cię skrzywdzić.

- Na to jesteś zbyt delikatna. Więc co postanowiłaś? Rozmawiamy o wizycie u rodziców. Jedziemy?

- Chciałabym, żebyś ich poznał. Ale ostrzegam - zwykle nie zapraszam tam mężczyzn.

- Hmm. - Zakołysał się na piętach i uśmiechnął. - Czy to znaczy, że jestem kimś wyjątkowym?

- Może.

Przytulił ją do siebie. Jego pocałunek niósł ładunek emocji, pożądania i... nadziei.

- Nie jestem tchórzem.

Na pewno, pomyślała. Bracia nie wiedzą, co ich czeka.

- Rodzice pomyślą sobie, że to coś poważnego.

- A ty uważasz inaczej?

Nadal żartował? Nim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją ponownie. Długo i namiętnie.

- Powiedz prawdę. Czy jestem dla ciebie kimś wyjątkowym?

- Mam wyliczyć wszystkie twoje zalety? Jak ty uczyniłeś to wcześniej?

- Nie miałabyś dość czasu.

Domyśliła się, o co mu chodzi. Stuknęła palcem w jego pierś i postąpiła krok naprzód. Nie starczy mi czasu? Cofnął się. Szła za nim.

- Myślisz, że potrwałoby to aż tak długo? - spytała. - Nie wiedziałam, że spotkałam świętego.

- Nieomal - zachichotał.

- Masz rację, nieomal - odparła. Nieomal nad krawędzią basenu, dodała w myśli. - A ponieważ jesteś tak oddany swej pracy, ambitny, troskliwy i współczujący... -

uśmiechnęła się i po raz ostatni trąciła go palcem - .. .będziesz również mokry.

Zamachał gwałtownie rękami, usiłując utrzymać równowagę, lecz po chwili z donośnym pluskiem wpadł do basenu. Wystawił głowę z wody i odgarnął z oczu zmoczone włosy.

- Ty podstępna lisico! - zawołał. Angela zanosila się śmiechem. - Pokażę ci, co moi pobratymcy robią z kimś takim! - Wygramolił się z basenu. Angela pisnęła i popędziła w stronę domu. Ricardo dopadł drzwi, nim zdążyła je zamknąć.

Uciekła w głąb korytarza. Dogonił ją w sypialni i schwycił pasek zwisający przy szlafroku. Angela nie stawiała zbyt gwałtownego oporu. Zaciągnął ją do łazienki.

- Jesteś zimny i mokry.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Nie powinieneś pływać w ubraniu.

Pogładził ją po karku. Nieoczekiwanym ruchem rozchylił poły szlafrocka i przycisnął do siebie jej nagie ciało.

- Cofam wszystko, co powiedziałam. Nie ma w tobie nic wspaniałego. Jesteś paskudny i złośliwy.

Nadal próbowała ucieczki i w końcu wysliznęła się z jego objęć. Ricardo pozostał ze szlafrockiem w dłoniach. Uśmiech na jego twarzy zmienił się w grymas pożądania.

Angela cofała się, aż dotknęła plecami drzwi kabiny prysznica. Rozważała swe szanse. Ricardo blokował wyjście. Na myśl o zemście, jaką bez wątplenia szykował, poczuła gwałtowne bicie serca.

- A teraz zobaczysz, co czeka pełną seksu damę, która wrzuca do basenu niewinnych mężczyzn.

- Niewinnych? - Patrzyła, jak zdejmował przemoczone ubranie. - Nie wymieniłam tej cechy w swoim wykazie.

Podszedł bliżej. Czujny. Gotowy.

- Ale posiadam wiele innych zalet, nieprawdaż?
- Bez wątplenia. - Spojrzała w dół.

Przycisnął ją do siebie. Tym razem nie czuła zimna. Jego oliwkowa skóra płonęła wewnętrznym żarem. Angela zapomniiała o kłótni. Ramionami otoczyła szyję mężczyzny. Ricardo lekko uniósł swą partnerkę i skierował się pod prysznic.

Strumień zimnej wody zalał jej głowę i spłynął w dół pleców. Angela wrzasnęła. Ricardo trzymał ją mocno i zanosił się śmiechem.

- Mściwy, ukochana. To też jedna z cech, których nie wymieniałś.

„Ukochana”. Jedno słowo, które zagłuszyło wszystkie pozostałe. Nawet woda przestała być zimna. Liczył się tylko ładunek uczuć, jaki niosło tych kilka zgłosek. „Ukochana”. Pragnęła jego miłości.

Ujęła w dłonie twarz mężczyzny i poczęła pokrywać ją pocałunkami. Początkowo Ricardo podejrzewał kolejny podstęp, ale zapach Angeli przekonał go, że jest inaczej.

- Kochaj mnie - wyszeptwała. - Weź mnie teraz.

Wyszczерzył zęby.

- Zemsta może być słodka. Przekreślił

kurek. Woda stała się cieplejsza.

- Nie wiem, czy na to zasłużyłaś.

- Tak? W takim razie możemy już iść. - Obróciła się w stronę drzwi, lecz chwycił ją i przycisnął do siebie. Dokładnie tam, gdzie tego pragnęła.

- Teraz mi nie uciekniesz.

Podniósł ją. Oplotła nogami jego talie i jęknęła czując nabrzmiałą męskość.

- Jeśli tak wygląda twoja zemsta, to nie przestanę ci dokuczać.

- Bezczelna. -Zacisnął dłonie na jej pośladkach. - Myślę, że jesteś jedną z tych kobiet, które trudno zaspokoić.

- Możliwe. Nigdy nie czułam się tak jak teraz. Musimy to zbadać.

- Niczym w szkole?

- Uhm. Naukowo.

- Spróbuję eksperymentu. - Przesunął palcami i dotknął czułego miejsca na jej skórze.

- Nie rób tego - sapnęła.

- Czego? Tego? - Sięgnął głębiej. - Czy tego?

- Nauka też ma swoje uroki. - Wyprężyła się i wzmocniła uścisk.

Rozmowa urwała się. Pieszczoty Ricarda były coraz silniejsze. Angela wbiła palce w jego ramiona. Woda chlapała naokoło, lecz żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Angela próbowała otworzyć oczy, aby zobaczyć wyraz twarzy Ricarda, ale jej powieki były zbyt ciężkie.

- Gotowa?

- Tak. Teraz - prosiła.

- Za wcześniej. Chciałbym smakować cię w nieskończoność.

Ostrożnie postawił ją na posadzce. Jedną ręką objął talię kobiety, drugą pieścił jej ciało.

- Jeszcze nie koniec zemsty? Torturujesz mnie. - Oparła się o pokrytą kafelkami ścianę w nadziei, że chłód ceramiki ukoi jej zmysły.

- Mówiłem ci. Zemsta jest słodka. - Wziął do ręki mydło i zaczął pokrywać pianą ciało Angeli. - Poza tym, skoro mamy zamiar wyjść, powinniśmy się wykapać.

- Masz rację, ale ... - pocałowała go - ... namydłony jesteś taki gładki i miękki.

Ricardo wciągnął głęboko powietrze.

- Igrasz z ogniem. Mam zamiar...

Angela pogłaskała go. Jęknął. Uśmiechnęła się na myśl, jak łatwo może kontrolować jego zachowanie.

- Mówiłeś coś o ogniu? Jesteśmy pod strumieniem wody. Na pewno....

Tym razem to jego wargi zamknęły jej usta.

Wyrafinowanie, powolnym ruchem, Ricardo sięgnął w dół i położył dłonie na piersiach partnerki. Kciukiem dotknął nabrzmiałych sutków.

- To zabawa dla dwojga - powiedział.

- Sam chciałeś.

- Wiem. Pragnę cię.

Angela wspięła się na czubki palców. Czekwała. Ricardo nieśpiesznie zaczął splukiwać pianę. Patrzył, jak woda ścieka po ciele kobiety. Pochylił się, dotknął językiem jej skóry. Angela chwyciła w dłonie jego głowę i szarpnęła do góry.

- Koniec gry, Ricardo. - Pocałowała go i objęła. Ponownie zaplotła nogi wokół talii mężczyzny. - Tym razem cię nie puszcze.

Ricardo wybuchnął gardłowym śmiechem. Pchnął. Ciało Angeli wyprężyło się niczym struna.

Gdy w jakiś czas później opuściła nogi na posadzkę, nie mogła ustać. Ricardo podtrzymał ją. Czekał, aż odzyska równowagę.

- Zasłużyłem na szóstkę, *maestra*? - spytał nadal dysząc. Skinęła głową z rozbawieniem. Po chwili spoważniała.

- To była straszliwa zemsta.

- Aż tak dobrze? - Uśmiechnął się kpiąco, lecz zauważył napięcie w jej oczach.



- Aż tak. - Obramowała dłońmi jego twarz. „Kocham cię” - chciała powiedzieć.

- To dlatego, że jesteś wyjątkową kobietą.

Wyraz jego twarzy świadczył, że mówił prawdę. Angela nie mogła prosić o nic więcej. Jeszcze nie teraz. Niezbyt pewna, czy potrafiłaby nadal kochać się z nim nie wyrażając swej miłości, odsunęła się i stanęła pod strumieniem wody.

- Jestem wyjątkowa, to fakt. Nie co dzień masz okazję kochać się z suszoną śliwką.

Zauważyła, jak jej skóra pomarszczyła się od ciągłego kontaktu z wodą.

- Suszoną śliwką? Raczej z mokłą kurą.

- Zmokłą kurą? Znow szukasz kłopotów?

Podczas ubierania nadal się przekomarzali. Po południu wciąż byli w wyśmienitych humorach. Angela zapomniała o szkole i o tym, że jest nauczycielką. Ricardo dotrzymał przyrzeczenia i zapewnił jej poczucie pełnego relaksu.

Podróż do mieszkania Angeli i załatwienie sprawy Ricarda nie trwały długo. Później odwiedzili Heard Museum, a resztę popołudnia spędzili spacerując alejkami parku Eneanto.

Ricardo zaproponował kolację w pobliskiej restauracji, lecz Angela wolą unikać tłumu. Chciała mieć Ricarda wyłącznie dla siebie - w domowym zaciszu, gdzie bez kłopotu mogłaby go objąć lub pocałować.

Rozstawili grill w ogrodzie, a potem siedzieli na brzegu basenu i gawędzili. Im dłużej Angela rozmawiała z Ricardem, tym bardziej czuła, że go kocha. Cieszyło ją, że pozna jej rodziców. Sprawa nabierała coraz większej wagi.

Ricardo zwolnił na zakręcie. Ferrari lekko wjechał na drogę prowadzącą w stronę Scottsdale. Był piękny dzień,

znakomity na niedzielną przejażdżkę. Mimo to mężczyzna nie potrafił otrząsnąć się z niepewności.

Wyjechali o wiele później, niż zamierzali. Angela na pewno nie miała mu tego za złe. Chwile, które spędzali razem, sprawiały jej taką samą rozkosz jak jemu.

Spojrzał na siedzącą obok kobietę. Pęd powietrza rozwiewał jej włosy. Ricardo pomyślał o doświadczeniach kilkunastu ostatnich godzin. Wiedział, że Angela stała się kimś ważnym w jego życiu. Nie był tylko pewny, jak bardzo.

Każda minuta wspólnej miłości osłabiała mur nieprzystępności, jaki kiedyś wznosił wokół siebie. Mimo to czuł się bezpieczny. Aż do teraz. Kilometr za kilometrem zbliżali się do domu rodziców Angeli i mężczyzna czuł, jak jego napięcie rośnie. Angela była równie niespokojna, co pogarszało sytuację. Zerknął na nią ponownie. Miała zaciśnięte pięści.

- W porządku. Wystarczy - odezwał się Ricardo. -Z każdą chwilą stajesz się coraz bardziej spięta. Chcesz, żebyśmy wrócili?

- Owszem, denerwuję się. Ale nie z powodu, o którym myślisz.

- Słucham.

- Chodzi o moich braci. Są zbyt troskliwi. Zameczą cię, gdy się tam zjawisz.

- Twoi bracia? - Obrócił kierownicę, aby pokonać ostatni zakręt dzielący ich od dojazdu do Scottsdale.

- Dlaczego?

- Z troski o mnie. Będą chcieli poznać wszystkie szczegóły z twojego życia, dowiedzieć się, na ile masz poważne zamiary.

- W związku z małżeństwem? - Odetchnął głęboko. Nie był jeszcze gotów na takie rozmowy. A może był?

- Nie. Aż tak źle nie jest. Ale w przeszłości przeżyłam niemiłą przygodę. Bardzo niemiłą. Po części sama sobie byłam winna - nie umiałam prawidłowo ocenić wielu spraw. Teraz moi bracia chcą mieć pewność, że coś takiego się już nie powtórzy.

- Spróbują mnie nastraszyć? To masz na myśli? - Tak naprawdę chciał wiedzieć, kto skrzywdził Angelę. Chociaż... może i lepiej, że nie wiedział.

- „Nastraszyć” to bardzo łagodne określenie. Są potężnej postury i nie bawią się w konwenanse. Jak już wspomniałam, na ogół nie zapraszam swych znajomych do domu.

- Czy mam przez to rozumieć, że bierzesz odwet za dzisiejszy poranek i rzucasz mnie lwom na pożarcie?

Jej promienny uśmiech rozwiął obawy Ricarda.

- Myślę, że dasz sobie radę. Niełatwo cię przestraszyć.

- Brzmi to jak wyzwanie. - Zmarszczył nos. - Podoba mi się.

Angela wybuchnęła śmiechem.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Ricardo ujął jej dłoń i przycisnął do swego uda.

- Byłem w wielu nieprzyjemnych sytuacjach, ale zawsze spadałem na cztery łapy.

Nie bał się kłopotów. Wiedział, z czego wynikało zachowanie braci Angeli.

- Pamiętaj, że mam siostry. Wspólnie z moimi braćmi używaliśmy wielu sztuczek względem ich adoratorów.

- Są młodsze od ciebie?

- Jedna. Ale obie już wyszły za mąż, więc po kłopotcie.

- Świetnie. Podniosłeś mnie na duchu. A już myślałam, że nigdy nie uwolnię się spod opieki rodziny.

Już po kilku minutach pobytu w domu Angeli Ricardo zrozumiał, że jej obawy były uzasadnione. Howard i Dave nie ustawiali w swych podchodach.

Pozornie uprzejmi, wciąż zadawali podchwytliwe pytania. Ricardo nie tracił zimnej krwi. W swojej pracy miał do czynienia z podobnymi problemami. Odpowiadał więc bez trudu, zachowując dużą swobodę.

Ponieważ obu mężczyznom nie udało się pokonać przeciwnika słowami, przeszli do czynów. Zaproponowali mu udział w rodzinnym meczu siatkówki.

Niewątpliwie mieli przewagę. Co prawda Ricardo dorównywał im wzrostem i budową ciała, ale był sam przeciwko dwóm.

- Zagrywasz, Angelo. - Starszy z braci, Howard, podał jej mokrą piłkę.

Ricardo wszedł do basenu, nad którym rozciągnięto siatkę. Na szczęście, w odróżnieniu od innych, ten był używany przede wszystkim do gry w piłkę i posiadał niezmienną głębokość. Woda sięgała do pasa.

Ricardo pomyślał, że równie dobrze mogłaby zakrywać mu głowę. Z drugiej strony siatki widział Howarda i Dave'a. Obaj szczerzyli zęby. Nie uśmiechali się, ale właśnie szczerzyli, gotowi do natychmiastowego ataku. Ich żony również brały udział w grze, ale przede wszystkim próbowały uniknąć uderzenia piłką.

Po tej stronie Angela starała się grać jak najlepiej, podobnie jej rodzice. Ale prawdziwy mecz toczyli wyłącznie Howard, Dave i Ricardo.

Angela odbiła piłkę. Żona Dave'a podała ją do Howarda. Ricardo podszedł do siatki i zablokował atak po prostej.

- Hurra! - zawołała Angela.

Posłał jej triumfalny uśmiech, choć jednocześnie dostrzegł spojrzenia, jakie wymienili Howard i Dave. Dobrze, pomyślał. Zaniepokoił się.

Wywalczył jeszcze dwa punkty, nim Angela straciła zagrywkę. Przyszła kolej na Dave'a. Ricardo warknął. Brat Angeli serwował mocno i pewnie. Piłka poszybowała wprost na Ricarda. Odbił ją, lecz Angela zareagowała zbyt późno.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało.

Piłka ponownie zafurkotała w powietrzu. Ricardo przeczucił ją ponad siatką, lecz uczynił to zbyt lekko, co natychmiast wykorzystał Howard. Zaatakował. De la Cruz nie zdołał obronić.

- Twardy mecz - mruknął współczująco ojciec Angeli. Ricardo miał swoje zdanie na ten temat. Howard i Dave dyszelili żądzą mordy. Ze sposobu, w jaki obserwował go ojciec Angeli, Ricardo domyślił się, że nadeszła ostateczna rozgrywka.

Angela uważała tak samo.

- Przestańcie! - krzyknęła przez siatkę. - My też bierzemy udział w meczu! Grajcie na nas!

Howard i Dave przepraszająco unieśli ręce, ale Ricardo nie dał się zwieść. Sprężył się do obrony. Kobiety odstały na bok basenu. Twardo uderzona piłka śmignęła nad siatką. Ricardo skoczył wysoko, rozbryzgując wodę. Odbił piłkę dokładnie pomiędzy zaskoczonych braci Angeli.

Rozległ się głośny pomruk aplauzu. Ojciec Angeli podszedł i klepnął go po plecach.

- Dobra robota, synu. Zasłużyli na to.

Ricardo zerknął na drugą stronę siatki. Spodziewał się ujrzeć zacięte miny, lecz ku jego zdziwieniu obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Ricardo odetchnął. Udało się. Test skończony.

Dalsza gra toczyła się wyłącznie dla rozrywki. Wygrała drużyna Howarda i Dave'a, ale Ricardo nie przejmował się tym. Wygrał coś więcej - zaufanie rodziny Angeli.

Wieczorem, gdy zaparkował samochód przed jej domem, Angela wspomniała o rozegranym meczu.

- Nie przejąłeś się zbyttnio atakiem mych braci.

- Na pewno oczekiwali tego.

- Wiem. Mężczyźni są dziwni. Co chcieliście udowodnić? To znaczy, co by się stało, gdybyś nie umiał grać w siatkówkę?

- Nie chodziło o to, czy potrafię dobrze grać, ale jak gram. Nie dałem się nastraszyć i walczyłem fair.

- Byłeś znakomity.

- Spodobała mi się twoja rodzina. Są wspaniali. - Po meczu potraktowali go jak członka rodziny. - Przypominają mi moją rodzinę.

- A co powiesz o obiedzie? Ledwo mogę się ruszać. - Zmarszczyła nos. Ricardo skinął głową.

- Nie jadłem tak dobrze od czasu, gdy ostatni raz odwiedziłem *mi mama*. Twoja matka znakomicie gotuje. Odziedziczyłaś to po niej?

- Ani trochę. Nie jem niczego, co trzeba gotować dłużej niż pięć minut.

Ricardo zaczął wyjmować z samochodu jej rzeczy.

- Jak ci się to udaje?

- Mięso z grilla. Ziemniaki z kuchenki mikrofalowej, do tego jarzyny lub sałata. Szybko, nieskomplikowanie,

a powstaje potrawa smaczna i pożywna. - Wysiadła. - Wstąpisz na chwilę?

Ricardo zawahał się. Mimo że bardzo chciał spędzić z Angelą jeszcze jedną noc, zdecydował, że najlepiej wrócić do domu. Ona chyba uważała podobnie, bo nie protestowała.

- Chyba masz rację. - Zatrzymała się przed drzwiami mieszkania. - Jest niedziela wieczór, jutro idę do pracy i mam miliony spraw do załatwienia.

- Chciałbym, żeby ten weekend nigdy się nie kończył - żarliwie powiedział Ricardo.

Angela przekręciła klucz w zamku i wyjęła torbę z dłoni mężczyzny. Postawiła ją w przedpokoju i spojrzała za siebie.

- Dziękuję za wszystko.

- Dobranoc, *querida*.

Angela zamknęła drzwi dopiero, gdy Ricardo zniknął za rogiem budynku. Zamyślona, zaczęła porządkować swe rzeczy. Nie chciała, żeby odszedł, lecz jednocześnie potrzebowała chwili samotności.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że omal nie wyznała mu swej miłości. Gdy pocałował ją na pożegnanie, słowa „kocham cię” wydawały się całkiem naturalne. W jaki sposób doznała tak silnego uczucia zaledwie po kilku dniach spędzonych razem? Ricardo na pewno nie miał podobnych problemów. Gdyby odezwała się do niego w ten sposób, uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

Nic nie powiedziałaś, więc uspokój się, pomyślała. Włączyła radio i zaczęła sprzątać, lecz oczami wyobraźni wciąż widziała siebie w ramionach Ricarda, szepczącą słowa miłości.

Dwie godziny później zmęczona opadła na kanapę. Za-

kończyła pranie, umyła włosy, odkurzyła pokój. Godziny rozkoszy, jakie spędziła u boku Ricarda, wydawały się być odległe o miliony lat świetlnych.

Z przyjemnością wspomniała wydarzenia minionego weekendu. Cieszyło ją, że Ricardo został zaakceptowany przez jej rodzinę. Jednak o wiele ważniejsze były jej własne uczucia, choć nie potrafiła ich jasno zdefiniować.

Przypomniała sobie wieczór w „Matadorze”. Sposób, w jaki Ricardo trzymał ją podczas tańca, jak później delikatnie masował jej ciało. Słodycz jego pocałunków. Cudownie. Niebiańsko. Bosko.

Rozległ się terkot telefonu. Angela drgnęła, wyrwana z zamyślenia. Jęknęła, próbując się podnieść. Jej mięśnie, nieprzywykłe do „pracy”, jaką wykonywała podczas weekendu, protestowały przy każdym ruchu.

- Słucham. - Miała nadzieję, że to Ricardo.

W słuchawce rozległ się głos pani Edwards.

Angela jęknęła w duchu i opadła na kanapę. Szara rzeczywistość powracała zbyt szybko.

- Przepraszam, że niepokoję cię w niedzielny wieczór - mówiła dyrektorka - ale próbowałam skontaktować się z tobą już wcześniej.

- Nic się nie stało. Jeszcze nie spałam.

- Chciałabym porozmawiać z tobą jutro przed zajęciami. Kuratorium zamierza przeprowadzić redukcję personelu pedagogicznego. Możesz znaleźć się na liście osób przewidzianych do zwolnienia.



**ROZDZIAŁ****11**

Kiedy rano Angela dotarła do szkoły, czuła się jak strzęp ludzkiej istoty. Nie przespana noc pozostawiła ciemne plamy pod jej oczami. Zdenerwowana, przekroczyła próg gabinetu pani Edwards.

- Usiądź, Angelo. - Dyrektorka podsunęła jej krzesło. Zanim zaczniesz na dobre się martwić, chciałam cię poinformować, że ostateczna decyzja o redukcji nie została jeszcze podjęta.

- Kiedy to nastąpi?

- Kuratorium wysłało preliminarz do ministerstwa. Jeśli zostanie zatwierdzony, wszyscy nauczyciele pozostaną na swych stanowiskach. Jeśli nie...

Angela wiedziała, co to oznacza.

- Ale dlaczego ja? Od pięciu lat pracuję w pani szkole. Mam dłuższy staż niż wielu innych pedagogów.

- To prawda. Jesteś pierwsza na liście zastępstw. Jeśli

ktos z listy podstawowej zrezygnuje z pracy lub odejdzie na emeryturę, przesuniesz się wyżej.

Angela nie wierzyła własnym uszom. Po tylu latach! Co powiedziałyby rodzinie? Chyba nie przeżyłyby powtórnej utraty pracy. Co prawda w tej chwili chodziło o coś innego, ale ponownie musiałyby prosić o wsparcie finansowe.

- Co powinnam zrobić w tej sytuacji?

- Nic. Czekać. Dopóki nie otrzymasz oficjalnej decyzji, nasza rozmowa ma charakter prywatny. Nie trzeba denerwować rodziców.

Angela z trudem wytrzymała do końca zajęć. Z ulgą przyjęła dźwięk dzwonka i pożegnała uczniów.

- Skąd ta ponura mina? - nieoczekiwanie usłyszała głos Marii.

Angela wsparła głowę na dłoniach i bezmyślnym wzrokiem spojrzała na przyjaciółkę. Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Uczniowie byli nieznośni czy zateśniłaś za widokiem wspaniałego okazu płci męskiej? - z lekką kpina zapytała Maria.

Angela nie miała ochoty do żartów. Wstała.

- Chodź, postawię ci colę. - Wzięła torebkę i skierowała się w stronę drzwi. Miała nadzieję, że rozmowa z Marią poprawi jej nastrój. Potrzebowała czasu, aby zebrać myśli.

- Nie udawaj - powiedziała Maria, ułożywszy nogi na wolnym krześle. W stołówce było pusto. - Coś cię trapi. Powiedz, to przyniesie ci ulgę.

- Może masz rację. Słyszałaś o redukcji kadry?

- Podczas lunchu. Ciebie to chyba nie dotyczy?

- Dotknęłaś sedna sprawy.

Maria poderwała się, nieomal rozlewając trzymany napój.

- Żartujesz! Przecież pracujesz tutaj już...
- Wiem, wiem. Pięć lat. Powtarzam to sobie przez cały dzień. Nie mogę uwierzyć.

Przez kilka chwil rozważały różne warianty, lecz rozmowa zakończyła się fiaskiem. Nic nie potrafiły wymyślić.

- Ricardo wie o tym?
- Nie. I nie mam zamiaru mu mówić.
- Dlaczego? Kuratorium liczy się z jego opinią. Mógłby cię poprzeć.

Angela przewróciła oczami. Pomoc Ricarda nie wchodziła w rachubę.

- Znakomity pomysł. Brakuje tylko, żeby ktoś oskarżył mnie, że wykorzystuję związek z Ricardem dla umocnienia swej pozycji.

- Związek? - spytała ze zdziwieniem Maria.

Angela pogratulowała sobie w duchu. Znów się wygadała.

- Czy podczas ostatniego weekendu wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

Zwykle Angela zachowałaby więcej rezerwy, lecz czuła się zmęczona wydarzeniami całego dnia. Poza tym prędzej czy później Maria i tak dowiedziałaby się o wszystkim.

- Kocham go.

Wraz z tymi słowami nieoczekiwanie zniknął stres, a pozostało jedynie słodkie uczucie miłości. Maria również zapomniiała o redukcjach.

- To cudowne! Jak on zareagował? Dlaczego jesteś tak smutna? - Z jej ust padły setki pytań, zanim Angela zdołała odpowiedzieć na którekolwiek.

Z głębokim westchnieniem opowiedziała przyjaciółce, co zaszło. Nie zagłębiała się w szczegóły, ale znaczący uśmiech Marii świadczył, że miała własną teorię na temat wydarzeń weekendu.

- Jeśli zależy mu na tobie, tym bardziej powinien ci pomóc.

Angela gwałtownie potrząsnęła głową.

- Gdyby to zrobił, naraziłby trwałość naszego związku. Nie chcę ryzykować.

Posmutniała. Tak niedawno odnalazła swą miłość. Miały ją teraz utracić?

- Mimo wszystko myślę, że powinnaś z nim porozmawiać - powiedziała Maria. - Określić własną pozycję, zarówno w szkole jak i w życiu prywatnym.

- Masz rację - zgodziła się Angela. - Pomyślę o tym.

- Spróbuj się z nim porozumieć. Możesz być zaskoczona wynikami. Widziałam, jak na ciebie patrzył. Może poprosić cię o rękę i nie będziesz musiała pracować.

- Mario! - zaprotestowała Angela, choć pomysł nie był całkiem bezsensowny. - Przesadzasz. Poza tym, po ślubie zamierzam nadal Uczyć. Bez względu na to, kogo wybiorę.

Przeciągnęła się. Czowała zmęczenie. Wspomnienie magicznego dotyku palców Ricarda wzbudziło w niej chęć na ponowne spotkanie.

Hałas dobiegający z przyległego pomieszczenia przyciągnął jej uwagę. Spojrzała na Marię.

- Co to było?

- Chyba ktoś jest w pracowni. - Maria wyjrzała przez drzwi.

- A jeśli słyszał, co mówiłam?

- Nie ma nikogo - Maria wyszła aż na korytarz. - W holu także.

- Dzięki Bogu. To pewnie klimatyzator - westchnęła Angela. - Wracajmy lepiej do klasy.

- A może poszłabyś wcześniej do domu? Kiepsko wyglądasz.

- Dobry pomysł - zgodziła się Angela. - Zamkniesz mój pokój?

- Jasne, *mi amiga*. A ty nieco odpocznij.

- Spójrz na to, Ken. - Ricardo wręczył operatorowi notatki z piątkowej konferencji z udziałem profesorów. - Gdy porównasz je z nagraniem, którego dokonaliśmy podczas zajęć, wszystko nabiera innego znaczenia.

Ken przerzucił kilka kartek. Ricardo nadal spoglądał na monitor. Podziwiał urodę Angeli. Pragnął ponownie dotknąć jej ciała. Natychmiast.

- Przepraszam, co powiedziałaś? - zignorował znaczące chrząknięcie Kena.

- Że zrozumiałem. - Operator stuknął palcem w plik papierów, który trzymał w dłoni. - Program staje się czytelny, jeśli opatrzyć go komentarzem płynącym zza kadru.

- Byłaby szczęśliwa słysząc twoją opinię - zauważył Ricardo.

- Co masz zamiar z tym zrobić? - Ken nie krył rozbawienia.

Ricardo kłął w duchu. Jego zażyłość z Kenem bywała czasem dokuczliwa. Większości znajomych nie udawało się przebić przez mur nieprzystępności, jaki zbudował wokół siebie, ale Ken robił to znakomicie. Angela również. Ricardo poruszył się niespokojnie.

- Chcę zmontować film przybliżający postronnym obserwatorom kompleksową metodę nauczania. To będzie znakomita pomoc dla Angeli i pracowników uniwersytetu.

- Tylko że przygotowanie materiału zajmie trochę czasu. Nie rozumiem, czym się przejmujesz.

- Oszczędź mi uwag - warknął Ricardo i wyłączył magnetowid. Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia po

południu. Znakomicie. Może uda mu się sprawić Angeli niespodziankę i odebrać ją ze szkoły. Nie minęła jeszcze doba od ich rozstania, a już tęsknił. Bardzo tęsknił.

- Wychodzę - rzucił w stronę Kena. - Gdyby przyszło coś ciekawego, zachowaj to dla mnie.

- Pozdrów ode mnie Angelę.

Na pewno, warknął w duchu Ricardo. Jeszcze nadejdzie czas, kiedy to Ken zrobi z siebie głupka, uganiając się za spódniczką. Wówczas pozna, co potrafi uczynić prawdziwa miłość.

„Miłość”. Skąd mu to przyszło do głowy? Ferrari wykonało ostry skręt w lewo. Może powinien wrócić do domu i pozostawić sprawy własnemu biegowi? Ale po minięciu zaledwie jednej przecznicy, Ricardo wduśił pedał hamulca i zawrócił. Zaklął, jednocześnie dziękując opatrności, że w pobliżu nie było innych samochodów i nikt nie zauważył jego manewru.

Skierował pojazd w stronę szkoły. Za skrzyżowaniem zatrzymał się na chwilę i kupił bukiet kwiatów.

Był przekonany, że czeka go prawie godzina postoju przed szkołą, toteż ze zdziwieniem zobaczył na przystanku znajomą sylwetkę. Z piskiem opon zatrzymał samochód.

- Najszybszy autobus w mieście! - zawołał.

Uśmiechnęła się, a z jej oczu zniknął wyraz przygnębienia.

- Co tu robisz?

- Wskakuj. Ruszamy na łowy. - Poczłwał gwałtowne bicie serca. - Dlaczego wyszłaś tak wcześniej? Jesteś chora?

- Nie - pokręciła głową, lecz nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Coś ją dręczyło. Postanowił odkryć przyczynę. W zasięgu ręki widział kuszące, długie kobiece nogi.

Przesunął dłonią po okrytym nylonową pajęczyną udzie. Angela nie zareagowała.

Bez wątpienia była w złym nastroju. Może to on uczynił coś, co ją zdenerwowało? Zmartwił się bardziej, niż chciał się do tego przyznać i zdecydował załagodzić przyczynę. Sięgnął za fotel, aby po chwili wręczyć kobiecie bukiet.

- Piękne kwiaty dla prześlicznej pani.

Błysnęła oczami, lecz chwilę później znów posmutniała.

- Dziękuję, ale nie potrafię się cieszyć. Miałam paskudny dzień.

- Praca?

Skinęła głową. Zaciśnęła dłoń, gniotąc delikatne łodyżki. Ricardo wykrzywił usta. Przynajmniej nie chodziło o niego.

- Sfilmowany materiał jest znakomity - odezwał się pocieszającym tonem. - Chciałem ci o tym opowiedzieć. Może zjemy razem kolację?

Jego słowa odniosły pożądany skutek. Rysy Angeli złagodniały.

W windzie, która wiozła ich na szczyt hotelu „Hyatt”, przedstawił jej swoje przemyślenia. Kelner wskazał im stolik w pobliżu okna. Gdy zajęli miejsca, Angela poweselała. Ricardo uśmiechnął się zwycięsko.

- Cieszę się, że rozumiałeś, jak przydatna jest moja metoda w nauczaniu pierwszoklasistów. - Upiła niewielki łyk szampana.

- Za jedną z najlepszych nauczycielek, jakie miałem okazję poznać - wznosił toast Ricardo.

Gdy wypili, ujął dłoń kobiety i pogładził ją delikatnie.

- Jesteś wyjątkową nauczycielką. Podczas twoich lekcji panuje szczególna atmosfera, znakomicie wpływająca na aktywność uczniów.

Dostrzegł błysk dumy w jej oczach. Mówił dalej.

- Film pokazał mi, w jaki sposób stosunki panujące

w klasie ułatwiają dzieciom naukę. To nie tylko zasługa odpowiedniej metody pracy. - Kciukiem pieścił jej palce. - To przede wszystkim *carino*, twoja miłość do ludzi.

A do mnie?, spytał w myślach. Nie odczuwał już obaw. Był pewien jednego: potrzebował Angeli. A jeśli to była miłość, nie zamierzał jej odrzucać. Chciał dowiedzieć się, na ile głębokie jest ich uczucie.

- Pojedziesz ze mną do Sedony? - spytał. - Przyszły weekend spędzimy opływając w luksusy.

Wyraz zadowolenia zniknął z jej twarzy.

- Nie mogę.

Zaskoczony Ricardo milczał przez chwilę.

- Przemyśl to - powiedział w końcu.

- Nie dlatego, że nie chcę. Nie mogę. Będę w Tucson.

Ricardo z trudem zachowywał spokój.

- Dlaczego?

- Doktor Wheeler zamierza przedstawić kompleksową metodę nauczania Komisji Stanowej. Poprosiła mnie o pomoc. Będziemy uczestniczyć w prezentacji cały czwartek i piątek rano.

Mężczyzna myślał gorączkowo.

- W tym tygodniu wyjeżdżam do Nogales. Miejscowa policja rozpracowała siatkę handlarzy narkotyków i szef chce, żebym zrobił o tym reportaż.

- Nie weźmiesz udziału w jutrzejszym posiedzeniu zarządu kuratorium?

- Wezmę. Wyjadę prawdopodobnie we środę, dzień wystarczy mi na zebranie potrzebnych materiałów, więc w piątek po południu moglibyśmy spotkać się w Tucson i pojechać na północ.

- Znakomity pomysł. Spakuję rzeczy, które mogą mi być potrzebne w Sedonie i zabiorę je ze sobą do Tucson.



- Umowa stoi. W samą porę. Nadchodzi kolacja. Posiłek upłynął w przyjemnej atmosferze, choć Ricardo domyślał się, że Angela coś przed nim ukrywa. Gdy kelner podał kawę, spytał:

- Co się dziś wydarzyło? Czym się martwisz? Nie odpowiedziała.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

Spojrzała na zegarek.

- Nie. I nie chcę teraz o tym rozmawiać. Nie psujmy wieczoru.

- Z chęcią cię wysłucham.

W jej oczach błysnęło niezdecydowanie, co tylko wzmogło zaciekawienie Ricarda.

- Chyba powinieneś już wracać do studia. Prowadzisz dziś blok reportaży.

- Mogę odwiedzić cię potem.

Położyła mu rękę na dłoni.

- Będzie zbyt późno. Jutro muszę zjawić się wcześniej w szkole. Porozmawiamy o tym podczas weekendu.

- Obiecujesz?

Skinęła głową.

- Wszystko ci opowiem.

Za ich plecami zachodzące słońce przybrało postać pomarańczowej kuli. Czas było wracać. Ricardo pragnął spędzić tę noc z Angellą, ale wiedział, że to niemożliwe. Czekala ich praca. Za cztery dni będą w ośrodku wypoczynkowym Sedona i cały czas poświęcą na odkrywanie swych uczuć.

Członkowie zarządu kuratorium powoli zbierali się w sali posiedzeń. Angela uważnie obserwowała wchodzących.

- Nie denerwuj się - uspokajała ją Maria. - Sama mówiłaś, że jeszcze nie podjęto ostatecznej decyzji.

- Nie o to chodzi. Miał przyjść Ricardo.

- I z tego powodu zapomniałaś o redukcji kadr.

- Z powodu redukcji boję się spotkania z Ricardem.

Maria nie rozumiała. Angela próbowała jej to wyjaśnić.

- Chciał, żebym wyjechała z nim do Sedony. Muszę powiedzieć mu, że to niemożliwe.

- Co to ma wspólnego z redukcją?

- Wszystko. Ze względu na jego wpływ na decyzje zarządu zdecydowałam się zerwać. Nie chcę powtarzać błędów przeszłości.

- Nie bądź śmieszna. Mamy lata dziewięćdziesiąte. Zwolnienia będą dokonywane wyłącznie na podstawie stażu pracy.

- Jesteś pewna?

Maria skinęła głową.

- Nie niszczy tego, co piękne. Jedź do Sedony. Zabaw się. Zasłużyłaś na to swoją pracą, a poza tym, jeśli masz szansę spędzenia weekendu w łóżku z de la Cruzem...

- Mario... - jęknęła Angela. - Nie pojedę do Sedony.

W sali zapanowała cisza. Wszedł Ricardo. Serce Angeli zabiło mocniej na jego widok. Przesłał jej delikatny uśmiech i zajął wyznaczone miejsce. Rozpoczęto obrady.

Dwie godziny później przewodnicząca ogłosiła przerwę. Angela i Maria wyszły z sali i zajęły miejsce w kolejce do bufetu. Angela szukała wzrokiem Ricarda.

Maria syknęła z niechęcią. Angela spojrzała na przyjaciółkę. W ich stronę zmierzała Cathy.

- Dzień dobry - pozdrowiła ją chłodno Maria. - Gdzie Lupe?

- Nie przyszła. Miała inne plany.

Lupe i Cathy rzadko brały udział w posiedzeniach zarządu. Dlaczego jedna z nich przyszła właśnie dzisiaj?

- Nadal masz zamiar pojechać do Tucson? - spytała Cathy.

- Wyjeżdżamy we środę, po zajęciach.

- Więc przez dwa dni ktoś będzie musiał cię zastępować? Angela skinęła głową. Zastanawiała się, dlaczego Cathy mówi tak głośno. Zachowywała się inaczej niż zwykle.

- Niedobrze. Zastępstwa komplikują realizację programu. Kuratorium może mieć zastrzeżenia do twojej ciągłej nieobecności.

Więc o to chodziło. Angela poczuła ogarniający ją gniew. Dlaczego Cathy okazywała swą złośliwość w obecności tak wielu osób?

Zniżając głos, odpowiedziała:

- Mój wyjazd został zaaprobowany przez wydział oświaty.

Chciała uniknąć dalszej rozmowy. Rzuciła spojrzenie w stronę Marii i dostrzegła, że jej przyjaciółka także szukała pretekstu, aby odejść.

Na szczęście pojawił się Ricardo. Cathy odsunęła się, ale wciąż pozostawała w pobliżu, jakby podsłuchiwała.

- Myślałem, że nigdy nie ogłoszą przerwy - mruknął mężczyzna. Angela poczuła woń płynu po goleniu. Zapomniała o Cathy i próbowała zachować pełną swobodę.

- Długo to jeszcze potrwa? - spytała, choć jej głos nie brzmiał zbyt czysto.

- Raczej nie. Chciałem ci właśnie powiedzieć, że zaplanowano jeszcze posiedzenie przy drzwiach zamkniętych. Dziś po południu wynikła pewna sprawa, którą chcą przedyskutować.

- Hmm... - Jeśli miało to oznaczać, że wyjadą wcześniej, całkowicie aprobowwała ten pomysł.

- Co z Sedoną? - spytał.

- Jadę. - Jak mogła odmówić, skoro jego uśmiech był tak zniewalający?

- Znakomicie. Chodźmy.

- Powiedziałaś, że to posiedzenie zamknięte - zaoponowała. Ricardo obrócił głowę.

- Sprawa dotyczy ciebie. Poproszono mnie, abym cię przyprowadził.

- Mnie? - przestraszyła się Angela. Jej serce załomotało gwałtownie.

- Chcą, abyśmy przyszli oboje. Dziwne, że nie zawiadomili nas wcześniej, ale dowiedziałem się, że zdecydowano o tym dopiero dzisiaj.

Chwyliła go za rękę.

- O co chodzi?

- Nie wiem. Zaraz nam powiedzą.

Angela spojrzała w stronę przyjaciółki. Maria uśmiechnęła się współczująco. Za jej plecami stała Cathy, uważnie śledząca rozwój wydarzeń. Ricardo ujął Angelę pod rękę. Jego obecność nieco uspokoiła kobietę, ale gdy weszli na salę obrad, napięcie powróciło.

Przewodnicząca przywitała się z Angela, po czym machnęła trzymaną w dłoni kartką i powiedziała:

- Otrzymaliśmy to dziś po południu.

Angela wzięła list.

- Sama pani rozumie - dodała przewodnicząca - że nie możemy tolerować podobnych przypadków.

Nie wierząc własnym oczom, Angela przeczytała:

"Angela Stuart jest kochanką Ricarda de la Cruza".

## ROZDZIAŁ 12

- Anonim?! - zawołał Ricardo i rzucił świstek na blat biurka.

Angela nie mogła wykrztusić ani słowa. Przewodnicząca machnęła listem przed twarzą Ricarda.

- Niemniej dotarł do nas.

- I pani w to wierzy?

- Nie ma znaczenia, czy wierzę. Najważniejsze, że jak dotąd jedynie my otrzymaliśmy tę informację. Wolałabym, żeby tak pozostało.

- Od kiedy kuratorium ingeruje w prywatne życie swych pracowników?

Przewodnicząca przyłożyła dłoń do czoła. Rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych.

- Ricardo, wierz mi, że nikt z kuratorium nie cieszy się z podobnych informacji. Ale byłeś w zarządzie i nadal działasz na rzecz oświaty... a biorąc pod uwagę pewne

wydarzenia z życia Angeli mamy prawo obawiać się skandalu.

- Jakie wydarzenia?

- Nieważne. Opowiem ci później. - Angela położyła dłoń na ramieniu Ricarda. Wystarczyło jej obecne oskarżenie, nie chciała wracać pamięcią do dawnych czasów. - Co pani proponuje?

- Nie proponuję niczego. Od ciebie zależy, czy dasz powód do dalszych ataków.

- Dziękuję, ale nie skorzystamy z tej sugestii. - Ricardo z trudem zachowywał spokój. - Nikt nie ma prawa ingerować w nasze prywatne sprawy.

- Zgoda - skinęła głową przewodnicząca. - Lecz pozostają fakty. Otrzymaliśmy list. Trzeba coś postanowić, zanim ty, panna Stuart i nasz wydział oświaty staną się pośmiewiskiem opinii publicznej.

- Bez obaw. - Ricardo opiekuńczym gestem otoczył ramiona Angeli. - Wyjaśnimy tę sprawę.

Wyszli. Zagniewana mina Ricarda ściągnęła na nich spojrzenia obecnych. Z tłumy wysunęła się Maria. Zaprowadziła ich na parking, do swego samochodu. Otworzyła drzwiczki i wśliznęła się za kierownicę. Ricardo uchwycił mocno łokieć Angeli, nim kobieta zdążyła zająć miejsce w pojeździe.

- Dowiem się, kto to zrobił - obiecał. Nie zauważył, że sprawia jej ból swym uściskiem.

W oczach Angeli zabłysnęła iskierka nadziei.

- Co chcesz zrobić?

- Mam kilka pomysłów. Pamiętaj, że zawodowo zajmuję się podobnymi sprawami. Potrafię prowadzić śledztwo.

- Skąd ktoś mógłby o nas wiedzieć? Nie podejrzewasz chyba pracowników szkoły?

- Nie.

- Nie mogę uwierzyć...

- Dowiemy się wszystkiego, *querida*.

Jego pewność siebie podniosła Angelę na duchu.

- Odwieszysz mnie?

- Nie - z żalem pokręcił głową. - Chciałbym, ale muszę jechać do Nogales. Gdy wrócę, rozpoczniemy dochodzenie. - Odszedł w stronę swego samochodu.

- Co się stało? - spytała Maria. Włączyła zapłon. - Z tego, co słyszałam, szykuje się nowa wojna.

Angela opowiedziała przyjaciółce o wszystkim. Na koniec spytała:

- Kto mógłby opowiadać o mnie takie rzeczy?

- Z jakiego powodu Ricardo po raz pierwszy zainteresował się tobą? - odpowiedziała pytaniem Maria.

- Powiadomiono go, że nie potrafię uczyć... o mój Boże! - zawołała z przerażeniem. - Mario, ktoś usiłuje mnie zniszczyć!

- Na to wygląda. Na myśl przychodzą mi Lupe i Cathy.

- Dlaczego? Nigdy w ich obecności nie powiedziałam ani słowa o Ricardzie!

- Pamiętasz wczorajszy hałas w pracowni?

- Mogły słyszeć, co mówiłam. Ale dlaczego miałyby to wykorzystać w tak podły sposób?

- Z zazdrości. Pracujesz ciężko, ale odniosłaś sukces. Boją się ciebie.

- Nie zrobiłam nic, co mogłoby im zaszkodzić.

- Nie. Ale twoja metoda okazała się lepsza, co może wzbudzać obawy, że zostanie upowszechniona i wszystkim przysporzy dodatkowej pracy.

- Akurat tym dwóm paniom nie zaszkodziłoby trochę wysiłku. - Angela zmarszczyła nos. - Ale nigdy nie przyszło mi na myśl, aby kogokolwiek przekonywać na siłę do moich metod.

- Jesteś więc bardziej tolerancyjna niż władze oświatowe.

- Lecz każda z nas uczy na swój sposób. Nawet w ramach kompleksowego programu nauczania!

- Mnie nie musisz przekonywać.

- Przepraszam. Jestem tak przygnębiona, że nie wiem, co mówię.

- Pamiętaj tylko, że masz przyjaciół. Mnie i Ricarda.

- Wiem... - westchnęła Angela.

- Czasami emocje pozbawiają nas zdolności logicznego myślenia.- Maria poklepała przyjaciółkę po kolanie. - Wiem, że wariujesz z miłości do tego faceta. Spróbuj zachować nieco rozsądku.

- Łatwo powiedzieć. - Angela przesłała jej przeproszający uśmiech. - Wolałabym nie jechać do Tucson. Powinam zostać tutaj i spróbować się bronić.

- Musisz jechać! - odparła Maria. - To bardzo ważne. Zainteresowani muszą poznać doświadczenia wynikające z twojej pracy.

- A czy ktoś mi uwierzy? Kiedy dowiedzą się, że zostałam zwolniona, stracę wiarygodność. - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Słyszałaś, co powiedział Ricardo - zauważyła Maria. - Jest najlepszym reporterem w mieście. Dotrze do nadawcy anonimu.

- Ale Lupe i Cathy...

- Zostaw je mnie - przerwała Maria. - Podczas twojej nieobecności sprawdzę to i owo.



- Nie powinnaś mieszać się do tej sprawy.

Maria była osobą samotną, utrzymywała się wyłącznie z nauczania. Nie mogła ryzykować utraty pracy, nie posiadając innych środków do życia.

- Nie martw się o mnie. Jestem dość twarda.
- Na pewno. Ale mimo to nie pozwól, aby dowiedziały się o twoich zamiarach.
- Już późno. Znikaj - fuknęła Maria, najwyraźniej poruszona troskliwością przyjaciółki. - Jutro masz ważny dzień.

Angela westchnęła.

- Idę. Dzięki za podwiezienie.
- Powodzenia.

Kiedy Angela zbliżyła się do swego mieszkania, usłyszała terkot telefonu. Gorączkowo przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu kluczy. Otworzyła drzwi.

- Słucham? - wykrztusiła z trudem łapiąc oddech.
- Wszystko w porządku? - Troska, wyczuwalna w głosie Ricarda, uspokoiła jej nerwy. Dobrze, że zdążyła dobiec do telefonu.

- Nie mogłam znaleźć kluczy - wyjaśniła. - Myślałam, że jesteś już w drodze do Nogales.

- Musiałem jeszcze na chwilę zajrzeć do studia. Zaraz wyjeżdżam, ale wpierw chciałem ci podać numer telefonu Kena. Będę z nim w ciągłym kontakcie, więc możesz w razie potrzeby zadzwonić.

Angela zanotowała numer.

- A co z Sedoną? Nadal masz zamiar pojechać?
- Myślisz, że to rozsądne?
- Tam mniej będziemy widoczni dla nieprzychylnych ci osób.
- To prawda, ale nie mam zamiaru wciąż się ukrywać.

- Nie będziemy się ukrywać. Musimy porozmawiać o wielu sprawach. Chyba łatwiej będzie to zrobić, jeśli oderwiesz się od zmartwień. Mam rację?

- Tak - zgodziła się. - Będę czekała w piątek.

- Angelo, ja... - przerwał gwałtownie.

Kobieta wstrzymała oddech. Czyżby przemyślał to raz jeszcze i chciał zrezygnować ze wspólnego weekendu?

- Porozmawiamy później - powiedział ochryplym głosem. - Podczas spotkania.

Przestraszona, że zechce odłożyć słuchawkę, rzuciła szybko:

- Maria uważa, że istnieje jeszcze jedno wytłumaczenie dzisiejszej historii.

-Tak?

Wyjaśniła mu zachowanie Lupe i Cathy.

- Następny ślad - mruknął. - Pamiętaj, ważny jest każdy szczegół.

Przez kilka następnych minut po prostu gawędzili. Angela czuła, że Ricardo nie pała ochotą do szybkiego zakończenia rozmowy. Poczwała się pewniej i bezpieczniej.

- Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o tych nauczycielkach? - Ricardo zerknął znad notesu w stronę wchodzącego Kena. Ze złością potarł czoło. Był zmęczony. W rekordowym czasie zgromadził materiał do reportażu z Nogales i jeszcze tej samej nocy powrócił do Phoenix. Niewyspanie, wielogodzinna podróż i niepokój o Angelę zaczęły dawać znać o sobie.

- Niewiele. Nawet pomimo pomocy Marii. - Ken położył na biurku kartkę papieru.

- Kolejna ślepa uliczka. - Ricardo zakołysał się na

krześle. Spojrzał na operatora i dostrzegł głębokie bruzdy wokół oczu mężczyzny. - Też jesteś zmęczony.

Ken nie miał powodów do zdenerwowania, ale także był pod niewątpliwym urokiem osobowości Angeli. Ze wszystkich sił starał się pomóc nauczycielce. Poza tym, jak przypuszczał Ricardo, wykorzystywał okazję, aby spotykać się z Marią.

- Chodźmy na piwo - zaproponował de la Cruz.
- Stawiasz?
- Stawiam. - Klepnął Kena w plecy.

Wstąpili do pobliskiego baru. Ricardo skinął na kelnera.

- Więc czego się dowiedziałeś? - Zwrócił twarz w stronę Kena.

- Obie nauczycielki zostały zatrudnione w tym samym dniu co Angela.

- Do czego nas to prowadzi? - Ricardo pociągnął łyk piwa.

- Maria uważa, że to ważna poszlaka. Czy wiesz, że kuratorium planuje redukcję kadry pedagogicznej?

- Nie. Od kiedy?

- Nauczycieli powiadomiono w ubiegły poniedziałek, ale pytałem w wydziale oświaty. Dyskusja trwa od sześciu tygodni, od chwili gdy nadeszło pismo z ministerstwa.

- Co to ma wspólnego z Angelą?

- Lupe i Cathy są na liście osób zagrożonych zwolnieniem. Angela również. Może uznały, że jeśli wyeliminują rywalkę, wzmocnią własną pozycję.

- Właśnie! - Ricardo walnął pięścią w blat stołu. Nareszcie jakiś ślad. - Wiedziałem, że te listy są zbyt przemysłane.

- Nie rozumiem - mruknął Ken.

- Skarg na nauczycieli na ogół nie wysyła się do kuratorium, lecz do dyrekcji szkoły.

- Co z tego?

- Angela ma pełne poparcie dyrektorki, znakomite wyniki pracy, cieszy się zaufaniem rodziców. Dlaczego właśnie ja otrzymałem pierwszy anonim? - Przesunął palcami po włosach. - Myślałem, że to z powodu reportażu na temat szkolnictwa, który kiedyś przygotowałem. Tamten list pochodził niby od niezadowolonych rodziców, ale to była pułapka, co potwierdził anonim do kuratorium. Chcą za wszelką cenę doprowadzić do usunięcia Angeli ze szkoły.

Ken skończył pić piwo.

- Co masz zamiar zrobić?

- Jeszcze nic. Sprawdzę kilka szczegółów, a potem razem z Angela porozmawiamy z Cathy i Lupe.

Ricardo wstał i rzucił na stolik kilka monet. Teraz, gdy znał już cel, rozpieła go chęć działania.

- Ktokolwiek próbował zaszkodzić Angeli - odezwał się Ken, gdy wychodzili - żał mi go. Nie powinien wchodzić ci w drogę.

- Zachowaj swe współczucie dla innych - mruknął Ricardo. Nie mógł dopuścić, aby ktoś ośmielił się skrzywdzić Angelę.

- Jest pani pewna, że nikt z uniwersytetu nie usiłuje mi zaszkodzić? - Angela rzuciła spojrzenie w stronę doktor Wheeler.

- Wielu ludziom może zależeć na odrzuceniu przez władze szkolne programu nauczania kompleksowego, ale nie wiem, co mogliby osiągnąć atakując ciebie. Prędzej próbowaliby dobrać się do mnie.

- Ale dzięki mnie zdobywa pani potwierdzenie swoich teorii.

- I dlatego chcę, żebyś dzisiaj wypadła jak najlepiej. Zapomnij o liście i przygotuj się do prelekcji.

- Nie potrafię się skupić. Boję się o Ricarda i o swoją pracę.

- Myślę, że pan de la Cruz doskonale da sobie radę.

- Ale jeśli wybuchnie skandal, straci reputację...

- On straci reputację? A co powiesz o sobie? - doktor Wheeler straciła cierpliwość. - To przecież ciebie zaatakowano!

- Ale przeze mnie...

- Nie opowiadaj bzdur. Skandal tylko przydałby mu popularności. Poza tym cała sprawa może nie mieć z tobą najmniejszego związku. Może wykorzystano cię, aby dostać się do Ricarda.

Angela rozwarła szeroko oczy. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Ktoś planował atak na Ricarda. Jego praca na pewno przysporzyła mu wielu wrogów.

- Muszę go ostrzec. - Angela zerwała się z miejsca.

- Bądź rozsądna - powstrzymała ją doktor Wheeler. - Kierujesz się emocjami i tracisz poczucie rzeczywistości.

Angela nie mogła powstrzymać łez.

- Kocham go - wykrztusiła.

- Wiem - westchnęła doktor Wheeler. - I przez to stawiasz pod znakiem zapytania swoją karierę, nie wspominając, że pozbawiasz mnie pomocy. Najlepiej byłoby, gdybyś nie spotykała się z Ricardem, dopóki sprawa nie przycichnie. W ten sposób uratujesz jego i siebie.

Angela poczuła, że zamiera jej serce. Nie spotykać się z Ricardem? A co ze wspólnym weekendem? Lecz z dru-

giej strony wiedziała, że doktor Wheeler ma rację. Należało zerwać ten związek.

- Dobrze-skinęła głową.-Najlepiej będzie, jeśli prze stanę się z nim widywać.

- A konferencja? Przyjdiesz?

Przytaknęła.

Doktor Wheeler wyszła. Angela przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym uniosła słuchawkę telefonu. Zadzwoiła do Kena.

- Czy będziesz dzisiaj rozmawiał z Ricardem?

- Tak. Wrócił, żeby załatwić kilka spraw przed wyjazdem do Tucson.

Co Ricardo robił w Phoenix? Może dowiedział się czegoś?

- Powiedz mu, żeby nie przyjeżdżał. Musimy zrezygnować z weekendu. - A po chwili dodała: - I niech nie dzwoni. Wszystko skończone, Ken.

- Angelo...

- Ken, proszę. Tak będzie najlepiej. Powtórzysz mu?

- Tak. Ale wiem, że mu się to nie spodoba.

- Powiedz mu. - Odłożyła słuchawkę.

W ponurym nastroju prowadziła popołudniową prelekcję. W czasie wykładu zapomniała o kłopotach, koncentrując się na wynikach swej pracy. Powiodła wzrokiem po wypełnionej po brzegi sali i zamarła. Ricardo. Siedział wśród słuchaczy.

Skończyła swe wystąpienie. Otrzymała rześiste oklaski. Gdy zbierała notatki, zauważyła podchodzącego mężczyznę. Siłą woli powstrzymała się, by nie paść mu w ramiona.

- Skończyłaś?

- Tak. To był ostatni wykład.

- Dobrze. Pojedziesz ze mną.

## ROZDZIAŁ

# 13

Angela spojrzała na niego w milczeniu. Nigdy dotąd nie wydał jej tak sucho brzmiącego polecenia. Był zdenerwowany i zmęczony.

- Czy Ken rozmawiał z tobą? Prosiłam go...

- Wiem, o co prosiłaś. Idziemy.

Najwyraźniej nie miał zamiaru jej słuchać.

- Chodźmy do mojego pokoju. - Głos Angeli drżał ze skrywanej z trudem emocji.

- Chciałabym ci wszystko wyjaśnić - odezwała się, gdy zamknęła drzwi.

- Nie tutaj. Gdzie jest twój bagaż?

- Spakowany. Jestem gotowa do wyjazdu, więc mamy czas na rozmowę - powiedziała z naciskiem.

Zamiast odpowiedzi Ricardo otworzył szafę, wziął walizkę i torbę podróżną, po czym skierował się w stronę drzwi.

- Źle zaparkowałem. Musimy iść. - Poparł polecenie rozkazującym ruchem głowy.

- Dokąd? Powiedziała, że nie mogę jechać do Sedony.

- Nie zabieram cię do Sedony. Chciałaś mi coś wyjaśnić. Możesz to zrobić u mnie - rzucił niecierpliwie.

- U ciebie? To śmieszne. Nie potrzebujemy...

Wyszedł nie czekając, aż skończy. Dogoniła go na korytarzu.

- Pozwól chociaż, że zostawię wiadomość dla doktor Wheeler. - Skierowała się w stronę recepcji.

- Nie. - Zacisnął szczęki. - Rozmawiałem z nią przed chwilą i powiedziałem, że jedziesz ze mną.

- Widzę, że całkowicie przejąłeś inicjatywę. - Angela oparła ręce na biodrach i popatrzyła na mężczyznę. - Planowałyśmy za dwie godziny wyjechać do Nogales.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy pojęła swój błąd. Ricardo nachmurzył się.

- Nie odzywaj się, dopóki nie dojedziemy do domu. - Ruszył w stronę wyjścia. Angela podreptała za nim. Wrzucił walizki do bagażnika ferrari. Angela prędko wsiadła do samochodu. Czekala, aż Ricardo zajmie miejsce za kierownicą. Była wściekła. Nie miał prawa traktować jej w ten sposób! Jednak wołała uniknąć gorszących scen w obecności znajomych. To by nic nie pomogło.

Ricardo usiadł na miejscu kierowcy. Angela wiedziała, że jest bardziej zdenerwowany niż ona.

Minęli śródmieście. Ricardo skierował samochód w stronę gór, lecz potem skręcił na wschód, zamiast na północ, do Phoenix. Wjechał na drogę wiodącą ku Ventana Canyon Resort.



- Mam tam apartament. Porozmawiamy bez świadków
- wyjaśnił burkliwie, widząc zdziwione spojrzenie Angeli.

Z zainteresowaniem rozglądała się po okolicy. Zdawała sobie sprawę, że nie spotka tu nikogo ze znajomych. Pobyt w podobnym miejscu przekraczał ich możliwości finansowe. Zjazd był zbudowany na niewielkim tarasie. Olbrzymie okna pozwalały gościom podziwiać panoramę Tucson i step, na którym majestatycznie wznosiły się kolumny kaktusów saguaro.

Zostawili wóz na parkingu. Ricardo minął dziedziniec i skierował się w stronę dalszej grupy budynków. Otworzył przeszklone drzwi apartamentu. Odstawił bagaże i odwrócił się. Angela poczuła nagły przyływ strachu.

- Może dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. - Ricardo zacisnął pięści. - Nie przywykłem do podobnego traktowania.

- Bałam się, że jeśli powiem ci to osobiście, spróbujesz przekonać mnie, żebym zmieniła zdanie.

- Na pewno - warknął. - Dlaczego?

- Nie chcę być narzędziem użytym przeciwko tobie.

- Przeciwko mnie? - Zaklął po hiszpańsku. Gdy prze-rwał, Angela odezwała się ponownie.

- Nic nie rozumiesz? Ktoś wykorzystuje mnie, aby cię zniszczyć.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Rozmawiałam z doktor Wheeler. - Końcem języka zwilżyła wyschnięte usta. - Ona... nie ma z tym nic wspólnego. Ufam jej.

- Więc myślisz, że chodzi o mnie?

- A o kogo? - Poczęła miętosić spódnice, aby nie chwycić go w ramiona.

- O ciebie, do cholery!

- Nieprawda. Po co? Jestem nikim... - Cofnęła się na widok wyrazu jego twarzy.

- Nie próbuj nawet tak myśleć...

Jak mogła go opuścić? Zrozumiała, że jeśli nie uczyni tego teraz, nie będzie miała siły, aby odejść.

- Powinna już iść - powiedziała. - Kocham cię zbyt mocno, aby z mojego powodu spotkała cię krzywda.

Boże, co ja powiedziałam?! Przerażona Angela rozejrzała się. Ricardo stał plecami do przeszklonego wyjścia, podbiegła więc do wewnętrznych drzwi. Myślała, że prowadzą na korytarz. Drżącymi palcami chwyciła klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Za jej plecami rozległy się kroki Ricardo.

- Angelo... - zawołał i przywarł do niej całym ciałem.

- Nie odchódź, *querida* - dodał pełnym bólu głosem.

Przycisnął czoło do jej karku. Powiedziała przed chwilą, że go kocha. Dźwięk jej słów wciąż rozbrzmiewał mu w uszach.

- Nie możesz teraz odejść. Zbyt wiele nas łączy. - Delikatnie obrócił ją w swoją stronę. Pochylił głowę i wycisnął głęboki pocałunek na jej ustach.

Angela drżała z ulgi i pożądania. Jak mogła choć przez chwilę próbować ucieczki? Zapewniła go o swej miłości... o swej prawdziwej miłości.

- Zostań i porozmawiajmy - szepnął Ricardo.

- Porozmawiamy. Ale nie teraz.

Wiedział, czego pragnęła. Wziął ją w ramiona i przeniósł przez pokój. Stał obok olbrzymiego łóża.

- Kochaj mnie - gorączkowo szeptała Angela. - Teraz. W tej chwili.

- Pragnę twojej miłości bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale czy jesteś pewna?

- Chcę cię.

- *Querida* - szepnął i pochylił się nad nią. Opadli na łóżko. W kilka chwil byli nadzy. Ich ruchy, z początku powolne i pełne pieszczoty, szybko nabrały dzikości wyzwolonego pożądania.

Gdy umilkł ostatni dźwięk, a powietrze wypełnił wilgotny zapach namiętności, Angela westchnęła głęboko. Ricardo wsparł się na łokciach i zerknął na partnerkę.

- To było... mmmm... - Uśmiechnęła się leniwie.

- Szybko. - Ricardo zawahał się. - Czy...

- Cudownie - wtrąciła. - Czuję się wprost wspaniale.

- Byłaś smakowitym kąskiem. - Delikatnie uchwycił zębami jej usta.

- Wiedźma - zamruczał.

- Bestia - odpowiedziała.

Podziwiał jej urodę. I sposób, w jaki czyniła go mężczyzną. Spróbował się podnieść.

- Nie odchodź. Uwielbiam twój dotyk.

Przez kilka minut leżeli w milczeniu.

- Ricardo, a co z...

- Ciii... Porozmawiamy o tym później. Po kąpieli i dobrej kolacji.

Przytuliła się mocniej, czerpiąc rozkosz z jego obecności. Miał rację. Najważniejsze było ich uczucie.

Jakiś czas później Angela wysunęła głowę ponad krawędź wypełnionego gorącą wodą basenu.

- Jestem głodna - oznajmiła.

- Nic dziwnego. Skoro kochałaś się całe popołudnie...

- Sądziłam, że muszę zaspokoić swą namiętność - odcięła się.

- Poczekaj. - Podniósł się, owinął biodra ręcznikiem

i wrócił na chwilę do sypialni. - Mam dla ciebie niespodziankę.

Angela rozwinęła srebrzysty papier pokrywający pudełko. Westchnęła z zachwytu na widok czarnej, ozdobionej koronkami satynowej halki.

- Będzie znakomicie kontrastować z twoją cerą i włosami. - Ricardo ujął rąbek materiału.

- Jest... - Angela zawahała się na chwilę.

- ..seksowna - dokończył mężczyzna.

Angela wytarła się prędko i ponownie sięgnęła po prezent.

- Kupiłem ci to na podróż do Sedony. - Ricardo patrzył jej prosto w oczy.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz usta jej drżały.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie podoba ci się?

- Jest prześliczna.

- Poczekaj, pomogę ci ją włożyć.

Angela czuła się lekko zmieszana. Mężczyźni na ogół sprawiają podobne podarunki swym kochankom. Czy tylko tyle znaczy dla Ricarda?

- Co się stało, *mi amor*? Posmutniałaś.

Przytuliła się do jego dłoni. Chciała spytać „kochasz mnie?”, ale potrafiła tylko powiedzieć:

- Przepraszam za Sedonę.

- *Querida*. Już po wszystkim. Pojedziemy tam kiedy indziej.

Uśmiech zgaśł. Powróciły bolesne wspomnienia.

- Jeszcze nie jest po wszystkim.

- Nie rozumiem.

- Weekend kiedyś się skończy. - Opuściła powieki. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Nerwowo zatarła dłonie. - Po

niedzieli będziemy musieli się rozstać do czasu, aż sprawa ulegnie rozwiązaniu.

- Mylisz się. - Oparł dłonie na jej ramionach. - Spójrz na mnie.

Czuła bijącą od niego moc i zdecydowanie. Ostatkiem sił zmusiła się do rozsądku.

- Nie możemy...

- Ciii... - Zakrył jej usta namiętym pocałunkiem.

- Nie widzisz, że cię potrzebuję? Nie odejdziesz.

Angela uwolniła się z jego objęć'.

- Nie utrudniaj, proszę.

- Myślałem, że mnie kochasz. - Stał na szeroko rozstawionych nogach, a na jego twarzy widniał wyraz napięcia.

- Ricardo... - Poczowała, jak krew odpływa z jej policzków. Miała sucho w gardle, z trudem wypowiadała każde słowo.

- Chcesz zaprzeczyć?

- Nie, nie. - Kłamstwo nie chciało jej przejść przez gardło. Padła w jego objęcia.

- Kocham cię.

W ramionach Ricarda czuła się bezpieczna. Potrzebowała go. Czy kiedykolwiek usłyszy od niego oczekiwane słowa miłości?

Nagle mężczyzna odsunął ją i zaczął przechadzać się po pomieszczeniu.

- Masz rację. To nie ma sensu. Nie możemy dłużej postępować w ten sposób.

- Cieszę się, że rozumiałeś. - Prawdę mówiąc, nie była w pełni z tego zadowolona. - Po tym, co stało się w Yumie, muszę uważać.

Ricardo stanął przed oknem i spojrzał na pustynny krajobraz. Angela nie widziała jego twarzy.

- Co się wówczas wydarzyło? - spytał. - Wiem tylko, że zostałam zwolniona z pracy. Nie zaakceptowali kompleksowej metody nauczania?

- Nie zajmowałam się tym przed przyjazdem do Phoenix. Zwolnienie nie miało nic wspólnego z moją pracą. - Pokrótce opowiedziała mu, co się stało.

- Dlaczego nie zwróciłaś się do kuratorium? Przecież mogłaś spowodować, aby wyrzucili tego sk... to znaczy, dyrektora, zamiast ciebie!

- Oficjalnie tak, ale cała szkoła aż trzęsła się od plotek. Inni nauczyciele nie lubili mnie, co było całkiem zrozumiałe, gdy poznałam powód ich niechęci.

Czym prędzej chciała zakończyć tę rozmowę.

- I co teraz? Historia ma się powtórzyć? Przecież kochasz swą pracę! Musisz walczyć!

- Nie. Nie mogę pozwolić, aby widywano nas razem i żebyśmy tak wiele ryzykowali. Czy wiesz, co to znaczy, jeśli wytykają cię palcami?

- Twoja miłość jest zbyt słaba, abyś zdecydowała się podjąć walkę?

- Jest wystarczająco mocna, abym poświęciła wszystko dla ratowania ciebie!

- Powiem ci coś. Zamierzam walczyć o nasz związek. „Związek”. Nie „miłość”?

- Wykluczyłaś udział kogoś z uniwersytetu - mówił dalej. - Ja zaś wykluczam atak na mnie.

- Więc co pozostaje? - Bezradnie potrząsnęła głową. - Dotąd w tej szkole nie miałam problemów.

- Autor listu do kuratorium jest tą samą osobą, która wysłała do mnie informację, że nie potrafisz uczyć. Oba anonimy napisano na tej samej maszynie.

Angela otworzyła usta ze zdziwienia. Koszmar. To nie mogła być prawda.

- Co napisano w liście skierowanym do ciebie?
- Że jesteś niekompetentną, leniwą nauczycielką i że nie potrafisz kontrolować zachowania uczniów.
- Przecież to nieprawda!
- Oczywiście. - Potarł dłonią czoło. - Dlatego próbowano cię zniszczyć. Twój sukces stanowił zagrożenie dla innych.

Angela uderzyła pięścią w ścianę. Pomyślała o Lupe i Cathy.

- To nie ma sensu.
- Owszem, ma. - Ricardo przerwał swą wędrówkę. - Maria i Ken odkryli, że Lupe i Cathy są również na liście osób przewidzianych do zwolnienia, tyle że za tobą. Usunięcie cię spowodowałoby poprawienie ich pozycji.
- To absurd! Jedno nazwisko nie czyni różnicy!
- Kto wie, czy nie znalazły sposobu, aby zaatakować innych?

Angela zrozumiała swą naiwność. Dlaczego dotąd nic nie zauważyła?

- Musimy je powstrzymać! Nie pozwólmy, aby zniszczyły całą pracę, jaką przez tyle lat wykonałyśmy wraz z Marią.
- Nie martw się - zapewnił ją Ricardo. - Jutro ułożymy plan działania. Wspólnie.
- Dlatego przyjechałeś?
- *Madre de Dios*. Nie mogłem przecież pozwolić, żeby coś ci się stało!

Angela wsparła głowę na jego piersi. Cieszyła się, że stanął po jej stronie, lecz w głębi serca czuła rozczarowa-

nie. Miała nadzieję, że postępowaniem Ricarda powodowała miłość, a nie współczucie.

- Chciałem powiedzieć ci to całkiem inaczej - mruczał z ustami ukrytymi w jej włosach. - Później... w niedzielę. .. gdy skończylibyśmy...

- Już dobrze - przerwała. Zrozumiała, że popełniła błąd, zapewniając go o swej miłości.

- Chodźmy - powiedział Ricardo i delikatnie pocałował ją w czoło. Najpierw przyjemność, potem obowiązek.

Opuściła powieki, aby nie zauważył, jak zaboląły ją jego słowa. Czym był ich związek? Angela pragnęła czegoś więcej. Oczekiwała wzajemnych zobowiązań, miłości i nadziei na dalsze wspólne życie.



**ROZDZIAŁ****14**

- Kolację podadzą za kilka minut. - Ricardo odłożył słuchawkę i z uśmiechem obrócił twarz w stronę Angeli, lecz spoważniał na widok jej skrzywdzonego spojrzenia.

- Co się stało, *querida*?

Angela przeklęła w duchu nieumiejętność skrywania swych uczuć. Cofnęła się i próbowała mówić spokojnie.

- Uważam, że powinniśmy wracać do Phoenix.

- Naprawdę jesteś tym tak wstrząśnięta? Przypuszczałem, że się rozgniewasz, ale nie myślałem, że sprawi ci to aż taką przykrość.

Jak mogła mu powiedzieć, że właśnie on jest powodem jej smutku i rozżalenia?

- Powiedz, że wesprzesz mnie w walce. - Łagodnym ruchem zmusił ją, aby spojrzała mu prosto w oczy. Siła i upór, emanujące z jego twarzy spowodowały, że mimo przygnębienia, Angela wyprostowała ramiona.

- Tak, Ricardo. Nie uda im się nas zniszczyć!

- Możesz być tego pewna. - Pocałował ją żarliwie. Angela z pasją wpiła się w jego usta.

Satynowa halka opadła na podłogę. Angela jęknęła, z trudem tłumiąc namiętność. Oplotła ramionami kark mężczyzny.

Od drzwi dobiegło donośne pukanie.

Kolacja!

Angela odskoczyła. Ricardo zaklął pod nosem, zaciągnął poły szlafroka i szybkim krokiem wszedł do salonu.

Kobieta siedziała w milczeniu. Rozmyślała. Wystarczył jeden pocałunek, a zapomniała o wszystkim. Obmyła twarz zimną wodą w nadziei, że to ukoji jej wzburzenie. Nie pomogło. W jej oczach nadal płonął płomień pożądania.

Dlaczego nie poddać się urokowi chwili? - zdecydowała. Kochała Ricarda. To powinno wystarczyć. Smakowity zapach wypełnił pomieszczenie, zadźwięczały kieliszki. Ricardo odprawił kelnera. Angela szybko poprawiła makiąż. Z salonu dobiegł syk otwieranej butelki szampana.

Ricardo wręczył swej towarzysze kieliszek napełniony złocistym płynem.

- Za naszą bitwę - wzniosła toast Angela.
- Za nasz plan - odparł.

Upiła łyk musującego napoju i ponownie uniosła kieliszek.

- Za weekend. - W jej głosie dźwięczała obietnica.
- Za ciebie.

W dniu posiedzenia zarządu kuratorium Ricardo zaparkował samochód przed szkołą i czekał. Klął pod nosem na fatalny zbieg okoliczności. Górnicy z Copperville znów podjęli akcję protestacyjną i kilka ostatnich dni spędził

w pracy, nie kontaktując się z Angellą. Nie miał na to czasu. Zdawał sobie sprawę, że musiała umierać z niepokoju.

Kiedy widzieli się po raz ostatni? Weekend w Tucson wydawał się być miesiące temu. Ricardo obserwował wchodzących i wychodzących z budynku nauczycieli, aż w końcu dostrzegł tę, której widoku oczekiwał.

Angela. *Madre mio*. Posuwistym krokiem zbliżyła się do samochodu.

- Zdażyłeś?

- Jak widzisz. - Uśmiechnął się przepraszająco. Chciał jej wyjaśnić, że poruszył niebo i ziemię, aby wrócić na czas, lecz po chwili pomyślał, że zabrzmiałoby to zbyt pretensjonalnie.

- Zabieram cię na kolację.

- Wykonałeś swoją część planu?

- Można tak powiedzieć. - Ricardo poczuł zapach perfum. Bezwiednie wyciągnął ręce w jej stronę. Potrzeba bliskiego kontaktu była silniejsza niż wzgląd na otaczających ich ludzi.

- Czy ktoś może mi powiedzieć, co się tu dzieje? - Zza pleców Angeli dobiegło wypowiedziane podniesionym głosem pytanie. Ricardo zobaczył Marię.

- W takim razie, zapraszam was obie - oświadczył. Jedziemy na kolację. Dwie piękne kobiety... wszyscy będą się na mnie gapić.

- Znakomicie. Przy okazji opowiecie mi, co zaszło - odpowiedziała Maria.

Ricardo skinął głową.

- Oczywiście - parsknął śmiechem. - Szatańska intryga ujrzała światło dzienne.

Ze względu na dość wczesną porę w sali Spaghetti Com-

pany przebywało niewiele osób. Ricardo skinął w stronę kelnera.

- Jak przyjęły to Lupe i Cathy? - spytał.

- Z początku zaprzeczyły - odparła Angela. Konfrontacja kosztowała ją wiele nerwów.

- Ale oświadczyłam, że dobrze wiem, co zrobiły.

- Przyznały się, że podsłuchiwały w pracowni? - przerwała Maria.

- Tak. Jak również do tego, że są autorkami obu listów.

- Angela westchnęła z niesmakiem.

- Dlaczego to zrobiły? - spytała Maria. - Z powodu planowanych zwolnień?

Angela skinęła głową.

- Co teraz? - spytała przyjaciółka. - Poinformujecie kuratorium?

- Nie. Mamy inne plany.

- A Cathy i Lupe godzą się z nimi?

- Nie mają wyboru. Ostrzegłem je, że jeden fałszywy ruch z ich strony i ujawnię wszystko - stwierdził z satysfakcją mężczyzna.

- Ricardo! - zawołała z nagłym przestraszeniem Angela. - Co zrobisz?

- Nie obawiaj się, *querida* - zapewnił ją. - Nie dojdzie do ostateczności. Wszystko poszło zgodnie z planem.

- To znaczy? - przypomniała o swej obecności Maria.

- Jeśli dojdzie do redukcji i zwolnień, otrzymają pracę w La Causa por la Libertad.

Maria nieomal zakrzuszyła się winem.

Ricardo uśmiechnął się. Od pierwszej chwili spodobał mu się pomysł Angeli, żeby znaleźć obu nauczycielkom pracę w organizacji zajmującej się kształcaniem doro-

słych i opieką nad młodzieżą, która zrezygnowała z nauki i większość czasu spędzała na ulicy.

- Cathy jest świetną organizatorką. Zajmie się opracowaniem programu zajęć - z nieco złośliwą satysfakcją po wiedziała Angela.

Maria potrząsnęła głową.

- Myślicie, że będą posłuszne?

- Pozostaną pod moją ścisłą obserwacją - zapewnił ją Ricardo.

- A jeśli zwolnień nie będzie? Pozostaną w szkole?

Angela zwróciła twarz w stronę przyjaciółki. Ricardo z przyjemnością obserwował jej profil: wilgotne, kuszące usta, połyskujące, ciasno upięte włosy, wprost zapraszające, aby je rozpleść.

- Zaoferuję im współpracę przy wdrażaniu kompleksowej metody nauczania. - Angela wzruszyła ramionami.

- Co takiego? - parsknęła Maria. - Nie podejrzewałam cię o taką mściwość - dodała kpiąco.

- Prawdę mówiąc - uzupełniła jej przyjaciółka - myślę, że tak czy inaczej zrezygnują i podejmą pracę w La Casa. To mimo wszystko mniej męczące niż zajęcia z sześciolatkami.

- Wówczas umocnisz swą pozycję, nawet jeśli dojdzie do redukcji!

- Właśnie - uśmiechnął się Ricardo. Co prawda nie rozmawiali o tym wcześniej, ale ostatni pomysł Angeli również przypadł mu do gustu.

- A kuratorium? Dadzą ci spokój?

- Lupe napisała jeszcze jeden list, w którym wyjaśniła, że oskarżenie wynikało ze złej informacji i przeprosiła za zamieszanie.

- Podpisała się?

- Nie. Ale użyła tej samej maszyny do pisania, co zwykle.

Kelner przyniósł talerze parującego spaghetti i rozmowę przerwano. Jednak żadna z siedzących przy stoliku osób nie rozkoszowała się smakiem potrawy. Mimo początkowego optymizmu, w miarę jak zbliżała się godzina obrad, rosło napięcie.

- Boję się - wyznała Angela, gdy Ricardo zatrzymał samochód przed budynkiem kuratorium. Parking był wypełniony pojazdami. Och, nie! - pomyślała. Ktoś musiał rozpuścić plotkę o anonimach i zamkniętym posiedzeniu zarządu.

- Ricardo... - zawahała się. - Nie pójdę tam.

- Będę cały czas z tobą - obiecał.

- Znakomicie - jęknęła. - To tylko potwierdzi ich podejrzania.

- Czego się obawiasz? - odezwała się Maria. - Pomyśleliście o wszystkim.

Angela wzięła głęboki oddech. Jej obawy graniczyły z paniką. Zebrawszy wszystkie siły, wysiadła. Szła pomiędzy Ricardem i Marią. W holu budynku zgromadził się tłum. Gdy Ricardo pchnął drzwi i wpuścił obie kobiety do wnętrza, zapadła cisza.

- *Señorita* Stuart! - krzyknął ktoś wypowiadając słowa z wyraźnym hiszpańskim akcentem.

Angela schowała się za plecami Ricarda. Kakofonia okrzyków wypełniła salę. Kobieta chciała uciekać, lecz nagle rozpoznała twarze otaczających ją osób. To byli rodzice jej uczniów - obecnych i dawnych. Stanęli wokół.

- Przyszliśmy pani pomóc.

- Powiemy, że jest pani dobrą nauczycielką.

- Nie zwolnią pani, *maestra*.

Angela poczuła ucisk w gardle. Łzy popłynęły jej po policzkach. Spojrzała na Ricarda. Jej serce przepętniała miłość do niego - i do zgromadzonych ludzi.

- Ty to zrobiłeś? - spytała. Potrząsnął przecząco głową. Zerknęła na Marię. Zobaczyła nieśmiały uśmiech i zrozumiała, że to jej przyjaciółka zawiadomiła rodziców.

- Mario, jesteś cudowna. - Mocno pocałowała nauczycielkę w policzek.

Z uśmiechem spojrzała na zgromadzonych i podziękowała za poparcie.

- Chodźmy. Zaczyna się posiedzenie - powiedział Ricardo.

Angela siedziała, słuchając, z jaką pasją rodzice opowiadają o jej pracy, o miłości, jaką darzyła uczniów i pomocy, którą niosła rodzinom. Pani Edwards dodała od siebie słowa uznania.

Najważniejszy świadek - Ricardo - zabrał głos jako ostatni.

Mówił ze swadą, aż Angela poczuła się nieco zażenowana, gdyż uczynił ją niemal bohaterką. Zgromadzeni powitali jego słowa gromkimi brawami.

Nagle przerwał i skierował spojrzenie w jej stronę. Angela wstrzymała oddech. Czuła, że za chwilę nastąpi coś bardzo ważnego.

- Jeśli państwo pozwolą, chciałbym coś jeszcze wyjaśnić. - Mówił głębokim głosem, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

Angela nie wierzyła własnym uszom. Chciał poruszyć tę sprawę w obecności tylu osób? Zapadła głęboka cisza.

- Jeszcze dotąd nie spytałem o jej zdanie - powiedział

poważnym tonem - ale jeśli wyrazi swą zgodę, chciałbym ją prosić o rękę.

Angela nie słyszała wybuchu entuzjazmu. Jej serce wypełniała tak wielka radość, że zerwała się z miejsca i rzuciła w ramiona Ricarda.

Dopiero późnym wieczorem, gdy skończyli odbierać gratulacje od przyjaciół i gdy powiadomili rodziców Angeli o tym, co się wydarzyło, znaleźli chwilę dla siebie.

- Siadaj - powiedział Ricardo i wskazał ławeczkę w altanie. - Powiem ci, jaki prezent otrzymasz z okazji ślubu. Położyła głowę na jego kolanach i spoglądała w niebo usiane gwiazdami. Czuła wszechogarniający spokój.

- Pamiętasz film, który nakręciliśmy podczas zajęć w twojej klasie?

Skinęła głową, choć z trudem przychodziło jej myślenie o szkole.

- Wysłałem go do przyjaciela z Los Angeles, który produkuje reportaże dla PBS. Chciałby zrealizować program o kompleksowej metodzie nauczania.

- To cudownie! - usiadła z wrażenia.

Przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Dlaczego chcesz mnie poślubić? - spytała, w nadziei, że nareszcie usłyszy długo oczekiwane słowa.

- Nie wiesz?

- Ricardo!

- Nie gniewasz się, że zastawiłem na ciebie pułapkę w obecności tak wielu osób?

- Bałam się odmówić - zachichotała.

- Na to liczyłem. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Miałeś wątpliwości?



- Nie byłem pewien, czy zechcesz człowieka, który wciąż musi być do dyspozycji swych pracodawców. - Poglądził ją po rękę. - Większość czasu spędzam w podróży lub w studiu.

- Hmm - udała zastanowienie. - Może powinnam to przemyśleć.

- Mówię poważnie.

- Kocham cię - powiedziała, lecz nie był to koniec rozmowy. - Ale chcę kompromisu.

- Tak?

- Możesz wyjeżdżać, kiedy chcesz, ale gdy wrócisz, nie będziesz mi miał za złe, że przyprowadzam do domu uczniów.

- To wszystko? - Roześmiał się i pocałował ją. - Kochanie, będą mogli bawić się z naszymi dziećmi.

Wolną ręką sięgnął pod ławkę.

- Mam jeszcze jeden prezent.

Wręczył jej szklaną różę, której płatki migotały w świetle księżycy niczym srebro.

- Kocham cię, *querida*.

Angela z uśmiechem wyjęła różę z jego dłoni.